



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW

№ 8.

# MAURZYCY GOSŁAWSKI.

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

PRZEZ

Stanisława Zdziarskiego.

Z portretem M. Gosławskiego.



PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO.  
1899.



Colour Chart #13



ZYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW

Nr. 8.



# MAURYCY GOSŁAWSKI.

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

PRZEZ

Stanisława Zdziarskiego.

Z portretem M. Gosławskiego.



PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO.  
1899.



Portrait of  
St. Joachima Lelewela

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

No. 8.

---

# MAURYCY GOSŁAWSKI.

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI.

przez

Stanisława Zdziarskiego.

Z portretem M. Gosławskiego.

*N 1507*

~~~~~  
Cena 30 kop.  
~~~~~

PETERSBURG.

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego.

1898.

*Faint triangular stamp:*  
K. Grendyszyński  
Lalewska

889:92(Гойашви)

Доволено цензурою. Г. Лодзь, 9 мая 1898 г.

L. 497

24799

/1

Типографія Ю. А. Мансфельдъ, Малая Морская, 9.

## *Od Autora.*

---

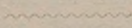
Oddając do rąk polskiej publiczności ten zarys życia i dzieł poetyckich dziś już zupełnie zapomnianego tak niesłusznie poety—Maurycego Gosławskiego—trudno, bym nie skreślił tych kilku myśli, które mi się w ciągu pisania nasunęły. Od dawna już szczególniejsze zajęcie budził we mnie—poeta, którego życie przepełnione goryczą i cierpieniem, wyrzyło swe niestarte piętno we wszystkich niemal utworach,—poeta—niegdys tak zuany i popularny, że popularność ta niemal z uwielbieniem graniczyła. A poeta ten, jedyny z kółka śpiewaków podolskich, dostał się do historii literatury. Wiele już powiedział o nim Dr. Antoni J., słów parę dorzucili inni, biografia atoli nie była mimo tego, ani zupełna, ani w wielu szczegółach prawdziwą. Kiedym więc otrzymawszy mnóstwo całe materyałów rękopiśmiennych zabierał się do pisania—a wiele z nich nadzwyczaj charakterystycznych, — odrazu nasunęła się kwestya, jak właściwie tę rzecz napisać. Modą bowiem poniekąd dzisiaj już jest u nas, — że jeśli się pisze o jakimś poecie, to wciąga się cały szereg rzeczy i szczegółów najniepotrzebniejszych tak, że zamiast o dziełach słyszymy wiele o krawacie lub surducie, albo też wreszcie widzimy na ostrzu miecza postawioną kwestyę, czy n. p. matka Kochanowskiego karmila... prosięta.

Najwierniejszym wyrazem takiej krytyki jak trzytomowe dzieło p. Hösicka—o Słowackim.

Zdaniem mojem metoda taka nie ma najmniejszej podstawy, a co więcej i sensu. Życie bowiem poety należy o tyle do historyi literatury, o ile wypadki tego życia wpłynęły w mniejszym lub większym stopniu na formowanie się poglądów i myśli, na genezę dalej utworów i kierunku całej twórczości. Po za tem poeta jako człowiek nic a nic nas nie obchodzi. W ten też sposób postępowalem pisząc o Gosławskim. Gdybym go chciał opisywać w różnych fazach jego żywota jako człowieka, materyał, jaki posiadam nie zmieściłyby i dwa spore tomy. Wolałem za to położyć większy nacisk na dzieła, niepoddawane przez nikogo dotychczas analizie krytycznej, wolałem dochodzić źródeł ich i związku wzajemnego z życiem poety. Czas już bowiem najwyższy, by ten zapomniany przez wszystkich Gosławski, doczekał się oceny talentu swego i znaczenia jakie miał dla ogółu przez swoją *Poezyę Ułana*.

Wreszcie, niech mi wolno będzie złożyć najszczerze podziękowanie—Dyrekcji Muzeum Narodowego w Rapperswylu, jako też i tym bezimiennym, którzy nadesłanymi mi materyałami dopomogli do sprostowania wielu dat mylnych z życia poety i do podania nowych, a te nie mają obok siebie właśnie cytatów ze wskazaniem źródła.

We Lwowie, w maju 1898 r.



## I.

(1802—1824).

Ze wszystkich powiatów podolskiej gubernii odznacza się szczególnie powiat kamieniecki pięknnością przyrody. Poprzeczony wzdłuż i wszerz rozgałęzieniami gór karpaccich ma on cechy kraju pośredniego między stepowym a lesistym. Nie wyją tam gwałtowne huragany przed burzą, niema też tam owej monotonnej ciszy stepów amerykańskich: w dali szarzeje tylko posępny rząd kurhanów wśród zielonego aksamitu łąk, słychać szum gaju i cichy szmer strumieni, niekiedy tylko na ochłodę letniej spieki powonie leciuchny wietrzyk. Tam czuje się człowiek swobodnym, wesolym jak leśny ptak, a oko goni ciągle w przestrzeń niezmierną wonną, świeżą, młodą, co go nowem życiem napoić potrafi, nucąc do ucha tajemniczą pieśń. A pieśń ta prawi bez wytchnienia jakiś dziw nad dziwy.

Oto jeden krajobraz. Szmata ziemi na kształt równiny stepowej, bujną trawą pokryty, wśród której pstrzą się polne kwiaty,—w dali na wyniosłości widnieje ciemny las. A dołem przewija się modra wstęga rzeki, nad którą pochyliły się płaczące wierzyby potrząsając srebrzystymi włosy, a dalej tam dalej kilka krzaków glogu i kaliny,—a tam przepaścisty jar. Wszędzie uroczyście cisza, ani szmeru liści nie usłyszysz... wszystko zda się śnić...

W tym to uroczym zakątku podolskim ujrzał światło dzienne Maurycy Gosławski 5 października 1802 roku w zajezdnym domu żydowskim miasteczka Frampola, gdzie matka jego znużona długą i męczącą drogą dla wypocznienia się zatrzymała:

- Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta:
- Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,
- Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczytał...»

I przyszedł na świat ten Gosławski nie z rodziców szlacheckiego rodu, nie z rodziców dostatnich, co by mu mogli dać odpowiednią naukę i wykształcenie, a przyszedł na walkę z przeciwnościami, co mu na każdym kroku stawały, przyszedł na bój ciężki, ojciec jego bowiem w chwili urodzin dziecięcia zbierał resztki swojej dzierżawy w Czarnowodach, by pójść w służbę zarządcy dóbr hetmanowej koronnej hrabiny Branickiej— w Nihinie. A nie był też Maurycy jedynym potomkiem płci męskiej, prócz niego bowiem miał ojciec dwu jeszcze synów na strudzonej głowie, a ich przecież trzeba było kształcić. I słuszenie możnaby mówiąc o narodzinach Gosławskiego wykrzyknąć razem z Mickiewiczem: «Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta: skąd przychodzisz...» Bo jak noc owa cicha przyszła na świat ten dziecina, i nie było się o nią komu postarać, by tych gwiazd, co niosła ze sobą—nie straciła w walce o byt znojnny; a kiedy talent wznagał się znacznie, kiedy ten talent potężniał,—wrócono mu świetną przyszłość, ledwo on szkołę pokończył, wrócono mu sławę za życia i po śmierci... Niestety—zawiodły augurya...

Rosło to dziecię wraz z innemi: biegalo swobodnie cały boży dzień, taka jednakowoż swoboda niczem nieograniczona ma oprócz złych także i wiele stron dodatnich, w pierwszym zaś rzędzie wpływa jak najlepiej na zmysł obserwacyjny, który mimowoli musiał się zwracać na życie przyrody. Bujało jak ptaszę to dziecię po jarach i wzgórzach przypatrując się bacznie okiem swemu otoczeniu: i wsłuchiwało się w szum rzeki i szmer mogił, co ze sobą i z wiatrem długie a ciche wiodą rozhowory, a wieczór, kiedy w głuchych ciemnościach błysła gwiazdka biała, gdy Tołtr rozlomy zasnęły w świetlanych mgłach i tylko spieniony Smotrycz huczał, a po jego czarnych wodach mgliste światło księżyca rozblysło mdlejącym strumieniem,—dziecię to wtedy słuchało akordów fal bijących o skałę, co w duszy jego budziły roje tęsknot i marzeń lub błogich zachwyty, a myśl leciała gdzieś pustką omdlewając w słodkim upojeniu. Tej to nieograniczonej swobodzie mamy zawdzięczać wczesne obudzenie się ziarn fantazji drzemających w jego sercu, tej to swobodzie mamy zawdzięczać tę miłość drugiej niejako matki, co go pięknością przyrody jak owa Rusalka—Zaleskiego—napawała i dum roje piastując nuciła, ku której od pierwszych rozbrzasków młodości zapłonął nasz poeta.

całym ogniem swojej rozżęsknionej duszy... już od lat dziecięcych wysłał Gosławski z piersi piastunek—owo uczucie dla ziemi rodzinnej, ku której potem biegł i wyciągał z tęsknoty ramiona. A ta miłość ojczystych łąków nie na krótko w jego sercu dla siebie siedlisko znalazła. W pacholęcych bowiem latach wpatrywał się w błękitów otwarte sklepienie, w te mgły, co się z rana z nad łąk podnosiły, by w przestwór ulecieć, kiedy tymczasem zdala dolatywał go tęskny głos piosenki zmieszany z tajemniczym szumem odlatujących mgławic...

W takich to warunkach spłynęły Gosławskiemu pierwsze wiosny życia—i czas już było pomyśleć o przyszłych losach dziecka, o jego nauce. Czy pobierał Maurycy w domu początkowe wiadomości, czy też w jakiej szkółce elementarnej—nie wiadomo o tej materji napewno i nie stanowczego nie da się o tem powiedzieć: wiadomości zaś z tego czasu są szczupłe do tego stopnia, iż nie mamy wyraźniejszych śladów nawet, kiedy oddano go do szkół powiatowych w Kamieńcu podolskim. Dr. Antoni J. <sup>1)</sup> co prawda powiada, iż nastąpić to miało w roku 1812, prawdziwość jednakże tego twierdzenia jest w wysokiej mierze podejrzaną,—przytoczoną jest bowiem bez podania źródła, z których czerpał daty lat szkolnych, jeśli zaś wprowadził tę właśnie datę z opowiadań starszego brata—Albina, to nie dziwnego też, jeśli ona jest mylna, trudno przecież by żądać od staruszka dokładności szczegółów z tak odległej epoki życia. Przeglądając bowiem spisy uczniów z tego czasu, a umieszczanych niemal rok rocznie w czasopiśmie *Kurjer litewski*—znajdujemy w notatce o popisie w szkole kamienieckiej roku 1819, pomiędzy odznaczonymi uczniami klasy III. na kursie drugoletnim nazwisko—Maurycyego <sup>2)</sup>. Jedyny to zdaje się ślad pobytu w Kamieńcu pod. naszego poety, gdyż ani w roku następnym—niema go pomiędzy celującymi, ani w roku 1821, kiedy był w klasie na kursie drugoletnim: nie ma go też w takichże spisach z lat poprzednich, a przeglądaliśmy roczniki wielu wileńskich pism od roku 1812 począwszy, chociaż możliwość spotkania się z jego nazwiskiem nie jest wykluczona, w wspomnianych bowiem rocznikach brakowało niekiedy pojedynczych

---

<sup>1)</sup> *Maurycy Gosławski. (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów. 1874. II. 411).*

<sup>2)</sup> 1819. nr. 213 z 20 września st. st. str. 3.

numerów. Mając atoli datę 1819 roku, kiedy Gosławski był w III klasie, jesteśmy w stanie oznaczyć rok w którym został oddany do szkoły kamienieckiej, a rokiem tym jest 1815. Był zatem Maurycy o lat trzy niżej od starszego brata Albina, o lat dwa wyżej od młodszego Zenona. Wszyscy trzej bracia uczyli się bardzo dobrze, gdyż Albin dostąpił zaszczytu, iż będąc w klasie V przemawiał na zakończeniu popisów, Zenon również i w II i w III klasie figurował między celującymi uczniami, jak o tem świadczą współczesne spory odznaczonych uczniów <sup>1)</sup>, a i Maurycy przechodził rok rocznie do klasy wyższej. «Już wówczas wielką okazywał łatwość wierszowania, a uczniowie często na lekcjach deklamowali bajki przez niego układane. Raz na publicznym popisie przyszedł poeta miał sobie zadane przez profesora ćwiczenie. Jakież jednak było zdziwienie tego ostatniego, kiedy usłyszał zamiast ciężkiej ody, lekki, nieznanym sobie utwór, w wdzięcznej formie z ogniem i zapalem wypowiedziany. Obawa w pierwszej chwili niepokojąca profesora, zamieniła się w podziw i uwielbienie, publiczność uczyła oklaskami autora; zyskał on odtąd nazwę mówcy i poety okolicznościowego» <sup>2)</sup>. A że podówczas wyrastali domorośli poeci, jeśli ich tak nazwać wolno, jak grzyby po deszczu, nawet w szkołach, temu i dziwić się nie możemy, jeśli zważymy tę okoliczność, że nawet w przepisach dla nauczycieli było to zgóry przewidzianem, a nauczyciel «wymowy» mówią te przepisy «zostawi ohoście uczniów składanie i pisanie wierszy a w którym (sic!) tę ochotę i zdatność upatrzy, pomagać będzie okazaniem środków do nabrania czystego gustu» <sup>3)</sup>. I na jakich to wzorach miał się wykształcić ów «czysty gust»: i o tem mówią nam owe przepisy, bo według nich Arystoteles, Horacy, Quintilian i Boileau, mieli być mistrzami dla młodej generacji, mieli być wzorami ci, których nikt nie czytał rozsądkiem zastanawiając się nad poszczególnymi prawidłami, a wszyscy

---

<sup>1)</sup> Por. *Kurjer litewski*. Wilno. 1820. nr. 100 z 20. VIII. st. st. dodatek str. 1. *ibidem*. 1821. nr. 84. z 15. VII. st. st. dod. str. 1.

<sup>2)</sup> *Dr. Antoni J. Maurycy Gosławski. op. cit.* 411—412.

<sup>3)</sup> *J. Łukaszewicz. Historia szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskiem*. Poznań. 1850. II, 292.

obowiązani byli wierzyć ślepo choćby wbrew własnym przekonaniom.

Nie mało też musiała działać na Gosławskiego i przesłiczna okolica Kamieńca, kiedy nawet później w jednym z poematów wyraźnie się uwydatniła ta tęsknota za starodawnym grodem, ten urok, jaki on na wrażliwym umyśle zostawił na czas długi,

«I Kamieniec spoziera z pyszna wkoło siebie,  
Jak księżyc w srebrnym szranku, gdy idzie po niebie.  
Orlem być, lub mieć trzeba skrzydło myśli chyże,  
By wzlecić z dna tych jarów między owe krzyże:  
Wiatr im stopy całuje, chmury spodem cieką,  
I do nieba już od nich ma być niedaleko.

. . . . .  
Jaka przestrzeń stąd widna!...»

Skończywszy drugoletni kurs IV klasy udał się Gosławski na dalszą naukę do tego przybytku wiedzy, skąd wyszło całe pokolenie młodzieży kierowanej umiejętną ręką Czackiego i Felińskiego, autora *Barbary*, — młodzieniec pełen zdolności i zamiłowania do pracy jedzie do Krzemieńca, by tam w murach liceum czerpać obfity źródło wiedzy. Dr. Antoni J. <sup>1)</sup> podaje jako rok przybycia Gosławskiego do tych szkół—rok 1819, lecz i ta data, wskutek mylnej poprzedniej, na której widocznie oparł autor swój obrachunek okazuje się mylną zupełnie. Na szczęście zachowało się do dzisiaj wyraźne świadectwo, w jakim czasie przeniósł się Maurycy do szkół krzemienieckich, w *Kurjerze litewskim* bowiem znajdujemy w roku 1822 wiadomość o popisach szkolnych, a jest tam też wzmianka, iż list pochwalny z kursu pierwszego otrzymał Maurycy Gociawski <sup>2)</sup>. Że zaś ten Gociawski jest zupełnie identycznym z Gosławskim, o tem chyba nie potrzebujemy wiele mówić licząc to na karb omyłki drukarskiej: takie zaś samowolne posunięcie daty zarówno początków pobierania nauk wstecz, jak też i ich ukończenia wpływa znacznie na mylne domysły o nadzwyczajnych zdolnościach i przedwczesnym może rozwoju umysłowym chłopczy.

Kiedy Gosławski w roku 1821 przybył do Krzemieńca—

---

<sup>1)</sup> *M. Gosławski*, loc. cit.

<sup>2)</sup> Nr. 96. z 11. VIII. dod. str. 1.

nie zastał już był ni Czackiego, który dawno głowę był złożył na sen wieczny, nie zastał już Felińskiego, któremu również śmierć przecięła była niedawno pasmo żywota, nie było też już i moralnego zwierzchnika liceum—Drzewieckiego, który ożeniwszy się opuścił miasto i zakład,—krótki czas przewodniczył tu Jarkowski, — starzec już naówczas, aż wreszcie w roku 1822 został mianowany dyrektorem Andrzej Lewicki, człowiek małych zdolności, a przytem zarozumiały aż nadto, zraził niebawem ku sobie tak profesorów jak i uczniów. Wnet też po przybyciu do liceum otrzymał Gosławski posadę t. z. dyrektora przy uczniach z niższych klas, którego obowiązkiem była nietylko «edukacya moralna», lecz i nauka szkolna: musiał tedy «codzień wszystkie lekcyje y okupacye repetować na rozum» i nie mógł po ukończeniu godzin szkolnych «niczym innym zatrudniać się tylko przedewszystkiem takową z dziećmi repetycyą»... <sup>1)</sup>.

Nie wiele tedy czasu pozostawało, ażeby się i lekcyj wyuczyć zwłaszcza, kiedy owa «edukacya moralna» zabierała wszystek czas wolny,—cóż jednak miał robić Gosławski,—nie mogąc spodziewać się z domu jakiejkolwiek rańniejszej pomocy. W naukach szło mu dobrze nawet bardzo dobrze, widzieliśmy go bowiem między odznaczonymi listem pochwalnym i odtąd zaczyna się początek prawdziwych już prób poetyckich, o których atoli zbyt skąpe mamy wiadomości. Istniało wśród uczniów w liceum od lat wielu już, bo od 1809 roku *Towarzystwo kształczących się w porządnem mówieniu i pisaniu*, którego statut zatwierdzony przez ministeryum mianował prezesem ucznia nagrodzonego w ubiegłym roku szkolnym złotym medalem, członkami znowu uczniów, którzy na dwu najwyższych kursach otrzymali nagrody lub listy pochwalne. Towarzystwo to, w rzędzie członków którego zasiadało wielu wybitniejszych później poetów i pisarzy jak: Stefan Witwicki, Karol Sienkiewicz, Tymko Padurra, Andrzejowski, lub wreszcie przedwcześnie zgasły autor *Dum Podolskich* Tymon Zaborowski, wydawało nawet przez czas pewien czasopismo p. n. *Ćwiczenia naukowe*. Za czasów jeszcze Felińskiego ruch wśród młodzieży był dość silny, z chwilą atoli jego zgonu i

<sup>1)</sup> J. Łukaszewicz. j. w. 312.

Towarzystwo zaczęło się powoli chylić do upadku, w latach jednakowoż, w których Gosławski przebywał w szkołach krzemienieckich zanik ten był widocznym już bardzo, a w roku 1824 już ni ślad nie został z tego stowarzyszenia, które nader korzystnie działało na młode umysły <sup>1)</sup>. Lecz i nasz Maurycy był przez czas pewien jeszcze członkiem tego Towarzystwa może dopiero pod koniec 1822 roku, kiedy przechodząc na kurs drugi otrzymał list pochwalny: a o przyjęciu go do Towarzystwa zachowała tradycja dość szczegółową historję. Prusinowski mianowicie powiada, iż za wiersz p. t. *Do wąsa* («Ach nie rośnij wąsie luby») został Gosławski jednomyślnie zaliczony w poczet członków, wszyscy przecież wymawiali mu krótkość utworu, składającego się z czterech zwrotek. «Gosławski więc na następnem posiedzeniu odpowiedział wierszem dłuższym *Do łockia*, prosząc tego łockia, żeby się za nim wstawił i wytłumaczył go. Oba te jednak utwory zginęły i tylko zostało podanie o tym szczególe ze szkolnego życia» <sup>2)</sup>. Dr. Antoni J. widział nawet, jak sam zapewnia, «odezwę towarzystwa wyżej wzmiankowanego, zapraszającą Maurycego na członka, a podpisaną przez prezesa Karola Załozieckiego» <sup>3)</sup>.

Dojrzewając wśród takiej atmosfery, wśród ludzi, którym zawód poety wydawał się czemś najwznioślejszem, co kiedykolwiek istniało pod słońcem, skąd poszło w dalszym ciągu nieustanne o nim marzenie, poczuł i Gosławski w sobie iskrę poetyckiego zapalu. Niewiadomo, z kąd pieśń ta leci i skąd się bierze! Czy fruwa jak skowronek wysoko ponad zagonami, aż wreszcie, gdy słonko schowa się za chmury, to i ona leci pod wieśniacze strzechy smucąc się gdy ludzie się smucą... Chroni się pomiędzy dziewczęta siedzące przy kołowrotku i tutaj żali się im w melancholijnym dźwięku na niewiernego Moskala, co nieszczęśliwą porzucił kochankę, a sam poszedł w obce strony, opowiada im o rusałkach, które topią.

<sup>1)</sup> Por. *Andrzejowski. Ramoty starego Detiuka*, IV. 106. *Fr. Kowalski. Wspomnienia*, Kijów. 1859. I. 167 i nast. *M. Rolle. Ateny Wołyńskie*. Lwów. 1898. str. 316.

<sup>2)</sup> *Kalendarz Jaworskiego*. Warszawa. 1866. str. 13.

<sup>3)</sup> *Dr. Antoni J. loc. cit.*

młodzienca w bezdennej wód łoni, lub skarg potok rzuca na matkę bez serca, co chce swoją córkę wydać za starego bogacza, I tak długo skarży się na niedolę świata, póki sen nie zamorzy powiek zasłuchanych dziewcząt... A ile to będąc matłem jeszcze dzieckiem nasłuchał się Gosławski tych dumek rzewnych, któremi duch jego się żywił, ile nasłuchał się legend żyjących na ustach ślepego starucha-lirnika?..

I zaczął tworzyć, lecz nie tak jak inni, u których, jeśli tylko w głowie jaki pomysł zaświtał, jeśli się rymy jako tako ze sobą kleiły, choć trochę znośnie dla niezbyt wrażliwego ucha brzmieć mogły, natenczas zmuszali się bez miłosierdzia do nowych rymotwórczych popisów ludząc się ciągle niewykonalnem marzeniem otrzymania nazwiska poety. Stąd też i dzisiaj czytamy wśród szpalt ówczesnych czasopism całe mnóstwo imion skąd inąd nieznanych, które każde uczucie brały za natchnienie, mierne zaś rymy za twórczość poetycką,—to tłumy niedoświadczonych bojowników, co chcieli sobie przemocą zdobyć drogę na Parnas, nie umiejąc swobodnie władać bronią—musieli prędzej czy później upaść wśród zawodu—zapomniani!..

I Gosławski wzrósł i wychował się w tem pokoleniu, co mogło o sobie wyrzec śmiało słowa, że w poetyckim locie zaliczyć się winni do rzędu karłów, i on marzył o poezyi, wiek swój cały młodociany żywiąc się dziwami stepowych gęśli, tylko że nie było mu przeznaczonem ulec i zmarnieć, — Gosławski miał w duszy to, co nazywamy talentem twórczym, Gosławski miał tę wrodzoną siłę, co go zdolna była w nadziemskie unosić krainy, że nie potrzebował się zmuszać, nie potrzebował gwałcić swej natury, bo pieśń płynęła mu gładkiem strumieniem, choć nie wiedział skąd i jak się bierze..

Kiedy ukończył Gosławski nauki w liceum krzemienieckiem nie wiadomo napewno, w czasopismach niema żadnych wzmianek <sup>1)</sup>, zdaje się jednakowoż, iż dopiero w roku 1824 opuścił ten gród wołyński, skąd wrócił w strony rodzinne — na ukochnie swoje Podole. Nie długo atoli bawił w domu ojca swego, gdyż wnet otrzymał posadę nauczyciela przy młodym

---

<sup>1)</sup> W roczniku *Kurj. Lit.* który miałem pod ręką brak u-ru 100. z roku 1823. może tam było sprawozdanie z popisu w Krzemieńcu, bo go zresztą w całym roczniku niema.

Trzecieckim, skąd po rychłej śmierci swego ucznia przeniósł się do Wilamowskich w Czeremosznem mieszkających, stąd wreszcie udał się do Kondyszówki do Michalskich, gdzie uczył dwu synów, braci przyszłej swej kochanki, gdzie spędził dwa lata t. j. 1825 i 1826 rok. I nie w tem dziwnego, że młody Maurycy był tak poszukiwany jako nauczyciel, gdyż według wspomnień F. Kowalskiego, ponieważ «Krzemieńiec miał największą z matematyki sławę, więc wszyscy choćby z najodleglejszych stron chcieli mieć nauczyciela dla swych synów koniecznie Krzemieńczyka. Znałem później wielu obywateli w Polsce, w Warszawie, we Lwowie, którzy się jak najusilniej starali o Krzemieńczyka dla samej choćby matematyki; powszechne było przekonanie, że kto był w Krzemieńcu, musiał być matematykiem. Mieszkając jakiś czas w Polsce i w Galicji, — powiada dalej Kowalski, — poszukiwany byłem od wielu obywateli na nauczyciela domowego, a to dla tego że był w Krzemieńcu, że podług ogólnego przypuszczenia musiałem, choć literat, znać i umieć matematykę» <sup>1)</sup>).

A ta guwernerka u Michalskich miała epokowe później niemal znaczenie w twórczości młodego poety, kiedy musiał zawołać:

«Idź luba! spojrzij czasem—jest tam na ogrodzie  
Dąbek mały, poziomy, ledwo widny oku,  
Moją ręką sadzony przed półtora roku;  
Jeśli dotąd niczyją niewsparty pomocą  
Nie zwiądł tułacz, i wlecze dziecinność sierocą,  
Idź! spojrzij! on jest mojem godłem i obrazem;  
Zapłacz nad nim, nademną, i nad sobą razem.  
Nim zwiędnie, listek z niego na pamiątkę ulam,  
On tułacz! i ja tułacz!—on pod cudzym cieniem,  
Ja, wygnaniec sam siebie, z twem tylko wspomnieniem  
W własnej cię pustej piersi bez pociechy tułam».

Rozczytywał się tedy poeta w Mickiewiczu, marzył z nim razem zdala od zgiełku tryumfującego na pobojuwisku romantyzmu, — nad brzegami Smotricza w uroczym zakątku podolskim sposobił się do trudnego zawodu. A że Mickiewicz musiał niepomniernie oddziaływać na umysł młodego Gosławskiego.

<sup>1)</sup> *Fr. Kowalski. Wspomnienia. I. 112.*

o tem świadczy wymownie *List* do Wincentego hrabiego Kraśńskiego umieszczony na wstępie do tomiku poezyj wydanego w roku 1828 w Warszawie, gdzie całe mnóstwo poglądów na twórczość dawniejszej epoki przejął Gosławski bez zmiany z *Przemowy* Mickiewicza drukowanej na czele *Ballad i romansów*. Nie od rzeczy też będzie, sądzę,—jeśli pozwolę sobie poniżej przytoczyć jeden z owego *Listu* wstęp:

«Pierwsi poeci, — powiada Gosławski, — pisali, nie znając żadnych prawideł,—następcy ich bądź przez szczególniejsze uszanowanie, bądź dla braku twórczego ducha, nie odstępowali form od poprzedników użytych, umieszczając wyobrażenia swoje lubo mniej wygodnie w ramki od tamtych podane; tak tedy utworzyła się z oryginalnej poezja naśladownicza, która z czasem nie tylko formy, ale ducha, wyobrażenia, myśli, słowem całą ją w inne ubierając słowa, coraz odmiennie przeinaczała. Z tego ciągłego nicowania powstała poezja tak zwana klasyczna, nie mająca już na celu naśladowania natury, lecz greckich i rzymskich poetów. Ponieważ Homer śpiewał tak, nie inaczej, ponieważ w ślady jego z uszanowaniem wstępował Wergiliusz, że Rzymianie i Grecy wołali na pomoc mur jako Bogiń swojej religii, dlatego dzisiaj Anglik, Szwed lub Kirgis ma powtarzać te same modlitwy? cui bono? kiedy bóstw tych nigdy nie czcił, żadnych więc łask prawnie domagać się od nich nie może. Śmieszna jest zaiste rzecz, aby my pod innymi wpływami kształceni i wzrosli, mogący sami przez się czuć, myśleć i działać, abyśmy mówię niewolniczo krążyli ciągle po tym obwodzie, po którym talenta naśladowców wiecznie gęsiego idą i jak wyuczone szpaki to tylko wymawiać umieli, czego nas mistrz dawny nauczył. Uspodobienie wieków objawiając się coraz wyraźniej, dało uczuć całą niedorzeczność naśladownictwa tego rodzaju. Zwolna tedy zaczęto otrząsać się z uprzedzeń zastarzałych, że to tylko jest piękne, co przekopiewane od Greków i Rzymian, z uprzedzeń krępujących wolny lot imaginacyi, ściętniających wolne działanie uczucia, a następnie trzymających poezję w stanie odrętwienia».

Poglądy te Gosławskiego na rozwój poezji w starożytności i oddziaływanie jej aż do początków bieżącego stulecia są wiernym oddźwiękiem takichże poglądów Mickiewicza i dosadnie mogą świadczyć o wpływie, jaki miał ten poeta na mło-

dociany umysł Gosławskiego. Jak zaś wielkie wrażenie zrobił Mickiewicz zarówno na Wołyniu jak i na Podolu swoim zbiorkiem *Ballad i Dziadami*, o tem jak najlepiej opowiada szeroko znany nam już Fr. Kowalski, — świadectwo zaś to jest tem większej wagi, że wyszło z pod pióra współczesnika Gosławskiego, — później nawet dobrego znajomego <sup>1)</sup>. Tu jednak nasuwa się nam inne pytanie: czy też Gosławski nie hołdował w tym czasie Schillerowi i Byronowi, których sława już od dawna rozbrzmiewała po całej Europie, kiedy ich stawia w swoim Liście jako tych, co poezję na nowe pchnęli tory? Muszę się przyznać, że niewiem: ależ bo tu nie sposób poznać to z jego utworów i mimo, że się mienił być zapalonym romantykiem — nie stworzył nic, co by nosiło ślady choćby mniej pewne ich oddziaływania, a tłumaczył tak mało, że znamy zaledwo jeden przekład Schillera — *Urojenia* (Die Ideale <sup>2)</sup>). Łatwo nawet odnaleźć przyczynę, dlaczego nie uległ tak jak inni tej byromanii, która nieraz do rozpacz mogła doprowadzić cierpliwego czytelnika, przyczyną zaś tego był zapewne brak wygórowanej imaginacji u naszego poety, ta wyobraźnia trzymana w karchach rozumu, która nie była w stanie wytworzyć typów choćby cokolwiek byrońskich.

2.

(1825—1826).

Z chwilą, kiedy się w Gosławskim obudziła iskra poetyckiego zapалу, kiedy się począł próbować w niepewnym locie, — walka klasyków z romantykami przycichała coraz bardziej, — odrodzenie poezji, która od wielu wieków pogrążona w pętach ściśle określonych reguł, nie mogła się odżywiać należycie z braku nowych soków cierpiąc przerażający niedostatek dawnego pokarmu, — odrodzenie tej poezji już się było dokonało. Jak po Kochanowskim poezja nasza mimo tych sił żywotnych, jakie po Janie z Czarnolasu odziedziczyła, wsku-

<sup>1)</sup> Por. *Wspomnienia*. II. 155 i nast.

<sup>2)</sup> *Dziennik Warszawski*. 1826. VI. 273—275.

tek nienależycie wyrobionego smaku coraz bardziej sztywnieje i upada, tak też i po Krasickim i Trębcekim niebawem sztywnieje, gdyż między poetami nie było takiego, któryby pojął jej istotę, ogół znowu narodu nie wiedział, gdzie i w czym prawdziwego szukać winien piękna. Dopiero z wyjściem *Ballad* Mickiewicza ujrzeli wszyscy, jakie w krajach zachodnich szerzą się prądy, wszyscy tłumnie rzucali wzory poetów francuskich, które zacieśniały swobodę myśli w szczupłych granicach stałych form i przepisów, w literaturze martwej, skostniałej, sztucznej kazaly nam szukać źródeł natchnienia, źródeł ideałów. Poeta zadawał sobie teraz wiele starania, ażeby utwory swoje przyoblec w nowe a piękne kształty budowy, starał się o właściwy sobie koloryt, o własne, nieklamane uczucie, nikomu nie wystarczały więcej odwiecznym przepisem zalecone, dawno już przeżyte formy, nikt już nie śpiewa «dla czystego rozsądku», posiew hasel romantycznych wszędzie już bujne był wydał owoce. Po balladach Mickiewicza następuje *Grażyna* i *Dziady*, wnet też ukazuje się *Maryja*, choć ta przechodzi bez rozgłosnej chwały w zbyt rychłe zapomnienie,— ze wszystkich krańców ziemi polskiej zaczęła płynąć nowa pieśń na zwaliskach dawnego, spróchniałego gmachu poezji, wszystko, co żyło, rzuciło się teraz do pieśni gminnej, by z uczuć pogardzonego ludu, z jego legend i baśni stworzyć nową pięknniejszą świątynię Muz...

Skąd poszła ta niezatarta cecha poezji Gosławskiego w tym okresie jego twórczości, która nieraz nawet była przyczyną pewnego zastoju talentu, nieraz stawała się jednostajnością aż do unudzenia, ta wybitna cecha sielskości jego teorbau, na którym współ z rówieśnym sobie Goszczyńskim i Zaleskim chciał opieścić całe Podole i Ukrainę od Dniestru po Dniepr, o tem chyba dość już mówiliśmy. Charakter ten jednakowoż sielski nie był wpływem jedynie pewnych upodobań Gosławskiego ani tej manieri całego zastępu poetów szkoły ukraińskiej, lecz tłumaczy się też i ówczesnem usposobieniem ogółu, który zakosztowawszy raz słodyczy z tego niewyczerpanego źródła ludowej poezji żądał ciągle nowych łakoci od całego legionu młodszej generacji. Nie była to już owa sielanka ani idylla Brodzińskiego, niema u niego tej dobroci i miękkosci, niema tego rzewnego, czulostkowego sentymentalizmu, jaki zawładnął na nowo Brodzińskim nawet po

wojnach i burzach napoleońskich, — jest atoli pomiędzy nim a Brodzińskim jeden punkt wspólny, jedna wada raczej wspólna im obom, która da się u tamtego usprawiedliwić jego wykształceniem na pseudoklasycznej poezji francuskiej i przejęciem się konwencyonalną polską sielanką XVIII wieku,—a wadą tą—chęć ujrzenia ludu wiejskiego w takich barwach, jakich on nigdy nie nosił, podobna skłonność poetyzowania i nadmiernego idealizowania chłopskich postaci, które musiały też dlatego żyć dalej tem sztucznem życiem, jakie im nadał poeta. Na szczęście, zaznaczyć należy, — brak ten w talencie Gosławskiego niedługo miał potrwać, na szczęście powtarzam gdyż inaczej byłaby się z nim musiała powtórzyć ta sama konsekwencja, jaka czekała Pola i Zaleskiego, — u tego ton ukraiński stawał się fałszywym, u tamtego starszylachecka maniera występowała zbyt często, czego następstwem było nieustanne powtarzanie tych samych myśli w jednakowy sposób, jak to się zazwyczaj dzieje z ludźmi pozbawionymi zbyt bujnej wyobraźni twórczej i wielkiego talentu. Drugą konsekwencją tej sielskości Gosławskiego był też pociąg do kozaczyny i jej dziejów przyćmionych długiem pasmem wieków, pociąg ten zarówno może w części i bezwiedny, tak jednakowoż silny, że przez czas dłuższy nie było w stanie poety od niego odsunąć w innym kierunku: Gosławski kocha całym sercem tę przeszłość kozacką, kocha ten lud od rudła i brony, jego pieśni i legendy, próbując z nich budować gmach, co miał dzieje i płacze stepów i jarów Podola zamknąć w sobie, by zapomniane nie zginęły pod ostrym mieczem czasu, co na nie coraz bardziej i silniej nastawał. Śmiało też mógł Gosławski wykrzyknąć z *Arabem* Słowackiego,

«Nie, nie chcę raj... lecz proszę proroka  
Niech mojej duszy da stepy bez końca,  
Dzikie i puste, bezbrzeżne dla oka  
I wiecznie wrzące promieniami słońca»...

Dwie zatem wybitne cechy oddzielają ten okres twórczości od następnego: jedną z nich sielkość, — i słabe strony talentu—jednostajność i zbyt barwne kolory typów i postaci Gosławskiego.

To co już wyżej powiedzieliśmy o marzeniach Gosław-

skiego nad zawodem poety potwierdza w całości czwarta część jego poematu *Podole*, kiedy

«Pod tchnieniem Twego nieba, niemowlęce chwilki  
Grały mi po tych łąkach jak lekkie motylki,  
Pierzchał duch mój po stepach, dziki konik polny,  
Obcy szczęścia natchnieniom, lecz i cierpień wolny».

I tylko wiatr, nieodstępny druh jego przynosił coraz to nowe wrażenia, a pod jego powiewem «polał się strumień dźwięków», i wtedy to poeta «szukał z dziedzin ojczystych pokrewnych utworów», aby je nizać na różnobarwną wstęgę.. Dwa te lata twórczości obejmują prócz obszerniejszego poematu p. t. *Podole*, wiele innych fragmentów lub scen pojedynczych z nieznanymi nam bliżej utworów.

Lecz przystąpmy już raz do samych utworów, do pierwszego mianowicie jego poematu — *Podola*, uwydatniającego jak najwyraźniej ten sielski charakter gęśli Gosławskiego. «Podole, — powiada on sam, — jest poczęści zbiorem mniemań, obyczajów, podań gminnych miejscowych — pełno w nim błędów językowych. Chcąc być malarzem mojej krainy, brałem do obrazu barwy miejscowe, nie odstępowałem wierności, aż do uchybień. Wolałem zresztą zatrzymać błędy miejscowe, niż starać się o cudzoziemskie, bo zawsze jest lepiej na swoich tylko poprzestawać». Nie wolno nam też pominąć i tego zdania poety, iż «zebrał, o ile można najstaranniej, w okolicach Dniestru i Bohu spiewy wesele z obrzędami i umieszcza je tłumaczone wierszem nierymowym, aby ściślej zachowana była wierność oryginału».

A teraz przypatrzmy się bliżej genezie tego poematu, z niego bowiem można jak najlepiej poznać wszystkie cechy i braki talentu Gosławskiego w tym okresie twórczości poetyckiej, i tę właśnie okoliczność mając na względzie postanowiliśmy poemat ten, a osobliwie drugą i trzecią część jego poddać jak najszczególniejszej analizie, ponieważ zaś pierwsza część nie zajmuje wybitniejszego stanowiska w genezie całego poematu, nad nią przeto nie będziemy się bliżej zastanawiać. Przystępujemy tedy do poematu, do tej mianowicie jego pieśni, nad którą widnieje napis: *Wesele gminne podolskie*.

Nie cały obrzęd weselny, nie w całej jego rozciągłości od początku do końca odtworzył Gosławski w swoim poemacie:

opuścił z niego wiele pomniejszych szczegółów, któreby wprowadzone tworzyły nadmierny balast nużący zarówno umysł czytelnika jak niemniej rozpraszać jego uwagę na rzeczy podrzędniejszej wartości, które wcale nie mogły być dodać uroku, a bez których całość nie traciła bynajmniej kolorytu właściwego danej chwili, danemu obrzędowi. A właśnie przez to wkroczenie poety w rzecz samą, przez to pominięcie mniej ważnych akcesoryów zyskał też i sam utwór na jędrności, nie uroniwszy nic, coby mu mogło być przydatnem do artystycznego obrobienia: opuszcza tedy Gosławski przedwstępny obrzęd swatów, kiedy to po raz pierwszy przychodzą starostowie prosić o rękę młodej, a natomiast udaje mu się schwycić rzecz samą na najważniejszym jej punkcie t. j. przystępuje odrazu do uroczystości zaręczynowych:

«Raz wieczorem dziewczęta postrojone w kwiatki  
*Wytraczały ręczniki u bliskiej sąsiadki,*  
I Zosia była z niemi—wtem *od matki* posły  
Weszły i taką Zosi wiadomość przyniosły:  
*Wracaj doniu do domu, bo masz w domu goście*  
*Starostowie Artema przybyli z darami».*

Zarówno tedy jak to i lud zazwyczaj praktykuje—jest ta Zosia uprzedzoną zgóry, iż Artem przysze do niej swatów, zarówno na sam obrzęd przedwstępny, o którym Gosławski zupełnie zamilczał wspomniawszy tylko, że «nie od dzisiaj to Zosi Artem się zalecał, rok drugi jak ją kocha...», a teraz już musiała na to być przygotowaną, bo i ręczniki dla gości były oddawna przysposobione, podobnie też dalej i w rzeczywistem życiu jest ona w takiej porze nieobecna, jak nam o tem nawet pieśń ludowa mówi, a pieśni tej pewne odgłosy dają się słyszeć w przytoczonych powyżej wierszach Gosławskiego:

«Ne bulaż bo ja doma.

. . . . .  
Za riczkoju chodyła

*Połotencia biłyła.*

Hołosók meni zajszów

Łebón *mateńka* kłycze:

*Chody doniu do chaty,*

*Majesz doma hosti  
Od myłoho, starosty»* <sup>1)</sup>.

A teraz posłuchajmy dalej słów Zosi z poematu:  
«Ach biednaż moja główko! przyjmujcie *ich* sami,  
Uprzejmie poczęstujcie i *siedzieć poprosicie*,  
Dajcie potem *ręczniczek* każdemu staroście,  
Im *ręczniczki, chusteczkę* dajcie Artemowi».

Nie inaczej też odpowiada i dziewczyna z ludowej piosenki śpiewanej w chwili, kiedy młoda obdarowuje przybyłych chustkami:

«*Pidite, zaprosite,*  
*I starosty posadite,*  
*Chustoczki posnówani*  
*Rusznyki porublani»* <sup>2)</sup>.

Po tym właściwym, że tak powiem, akcie zaręczyn przez danie ręczników starostom <sup>3)</sup> przechodzi Gosławski wprost do obrzędu rozplatania kosa dziewczęciu, która to uroczystość ma u ludu zawsze miejsce w dzień poprzedzający ślub młodej pary t. j. w sobotę <sup>4)</sup>. Nie odstępuje też i w dalszym ciągu poeta ani na krok od ludowych zwyczajów: tak samo i w jego utworze dziewczęta zgromadzają się w sobotę jako też goście zaproszeni, by rozpleść kosę Zosi, tak samo też i w jego utworze błogosławieństwo rodziców musi poprzedzić i ten akt przedślubnej uroczystości:

---

<sup>1)</sup> B. Popowski. *Pieśni i obrzędy weselne ludu ruskiego w Zalewańszczyźnie (Zbiór wiadom. do antropol. kraj. VI. 32)*. Por. P. Czubiński. *Trudy. S. Pietierburg. 1877. IV. 74. nr. 31; str. 85 nr. 69; str. 96—97 nr. 87. Żegota Pauli. Pieśni ludu ruskiego w Galicyi. Lwów. 1839 I. str. 67 nr. 2.*

<sup>2)</sup> B. Popowski. loc. cit.

<sup>3)</sup> Por. B. Popowski. *Pieśni i obrzędy op. cit.* str. 31. P. Czubiński. *Trudy. op. cit.* str. 65—66 nr. 21 — 22. T. J. Stecki. *Wołyń. Lwów. 1864. I. 68.*

<sup>4)</sup> Por. B. Popowski. *Pieśni i obrzędy, op. cit.* str. 35. O. Kolberg. *Pokucie. Kraków. 1882. I. str. 224. T. J. Stecki. Wołyń. str. 70. L. Wajgel. Rys miasta Kołomyi. str. 91.*

«Panie ojczy i matko!..

. . . . .

Raczej naszym rozplatkom teraz błogosławić.

Posłuchajmy też zarazem, jak brzmi też sama prośba w ustach ludu:

«Błogosłowy, Boże  
I otec, i maty  
Swojemu dytiaty  
Kosu rozplitaty» <sup>1)</sup>.

Otrzymawszy błogosławieństwo rodziców przystępuje teraz «starszy brat» do rozplatania kosy dziewiczej, tak samo i u Gosławskiego, jak w życiu codziennem ludu ruskiego brat zaczyna tylko całą tę ceremonię—zostawiając dziewczętom dokończenie tego ważnego aktu, podczas gdy dziewczę bez brzegu bezdna tęsknica oblała marzeń oceanem, bo serce jej wsłuchuje się w pieśń tęsknoty pełna dźwięczącej w rozswieszanej do-  
kola ciszy:

«Masz teraz Zosiu za swoje,  
Żeś plotła kosę we troje,  
Drugi raz zapleć w drobнице,  
To nie rozplotą siostrzyce».

Zupełnie prawie dosłownie brzmi też piosenka i w kurnej chacie wieśniaczej:

«Oto tobi Marusiu za taje,  
Ne zaplitaj rosy kosy u troje,  
Zaplitaj rosu kosu w drebnyci,  
Szczob tebe nę rozpleły sestryci» <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> P. Czubiński, *Trudy. op. cit.* str. 252 nr. 612 str. 99—101 nr. 94. Żegota Pauli. *Pieśni.* I. str. 93 nr. 4. T. J. Stecki. *Wołyń.* I. 71. B. Popowski. *Pieśni. op. cit.* str. 33 nr. 3 i str. 35. O. Kolberg. *Pokucie op. cit.* 233. Z. Rokossowska. *Wesele i pieśni ludu ruskiego ze wsi Jurkowszczyzny. (Zbiór wiadom. VII str. 154 nr. 12) Dr. J. Kopernicki. Przyczynek do etnografii ludu ruskiego na Wołyniu. (ibidem. XI str 135). I. K. Swadbnycja pieśni (Kiew. Star. 1897 LVI. 379 i 382),*

<sup>2)</sup> P. Czubiński, *Trudy. op. cit.* str. 255 nr. 627. Por. O. Kolberg. *Pokucie. op. cit.* str. 303 nr. 240; str. 323 nr. 257; str. 329 nr. 292.

Kosę już prawie rozpletli, a piosenka żali się ciągle, siedzi czarnobrewa słuchając tych cichych, smutnych płaczów przypominających jej, jasne, złote dnie, co w uśmiechu słonka jej przemknęły:

*«Leciały gęsi na wody  
Puściły piórka na rzeki,  
Żegnajcie chwile swobody!  
Rozpleciona jasna kosa na wieki».*

Słowa te znajdują zupełnie analogiczną strofkę w jednej z pieśni weselnych:

*«Oj siedły łebedi na vodi,  
Taj połynuly na riky... 1)  
.....  
Szczó wże rozpłety rusu kosu na wiky» 2).*

Również i dalszy ciąg *Wesela Podolskiego* nie powstał bez wpływu ludowych pieśni i dumek, nie wspominając już nawet o pieśniach, które Gosławski wprowadził żywcem do swego poematu, w ogólnej bowiem osnowie, w duchu i nastroju tej części *Podola* daje się odczuć jak najwyraźniej ów ton smętny, owa myśl przewodnia dumki pożegnalnej, co przelata niebios nieskończone puszcze, by w dali utonąć, owa zaś aluzya do matki młoduchny, której serce żywszem zaczyna bić tętnem na samo wspomnienie rozstania się z córką, której oczy utonawszy w świetlistym błękitcie zdają się patrzeć przez pola życia puste, szare, głuche, mgłą przyćmione, owa aluzya do matki dziewoi musiała powstać pod działaniem analogicznych żalów piosenki, choć sama analogia dość daleka i pobieżna, myśl jednakże przewodnia, jako też jej przeprowadzenie, nie sądzę, by było odmienne:

*«A potem oddaloną od oka, od chatki  
Oddać pod władzę cudzej, Bóg wie jakiej matki,  
Przyszłych losów niepewną, nieświadomą doli,  
Serce matki mieć trzeba, by znać jak to boli!»*

I tu właśnie wychodzi na jaw ów stosunek panny młodej

---

1) *P. Czubiński. Trudy* str. 259 nr. 640.

2) *P. Czubiński. Trudy*, str. 260 nr. 643. Por. *O. Kolberg. Pokucie* str. 324 nr. 261. *Zbiór wiadom.* XII. str. 64.

do rodziców, a zwłaszcza do matki męża, rys świetnie przez poetę z natury schwycony, przebijający się tak a tak często z jęków ukraińskiej dumki...

«Jak meni ne plakały...

Doczku wid sebe widdaju,

Da wczużu storonońku

Nie w swoju rodynońku» <sup>1)</sup>.

I znowu powtarza się scena, jaką już pierwszej pozna-  
liśmy, a często ona przed każdym niemal ważniejszym aktem  
przedślubnym ma miejsce, znowu prośba o błogosławieństwo,  
gdyż państwo młodzi idą prosić gości na wesele: słowa, ja-  
kiemi wyraża matka błogosławieństwo swoje są zupełnie wier-  
nie wzięte ze zwyczajów ludu, o czym już wyżej wspominaliśmy  
co więcej, sam sposób prośby dziewczyny jest tu jeszcze wier-  
niej niż przedtem skreślony, dziewczyna bowiem, jak to zwy-  
czajem jest ludu ruskiego, upada po trzykroć do nóg ojcu,  
matce i t. d., co często można zobaczyć nie tylko w życiu wiej-  
skiem, lecz nawet pieśnią niekiedy wzywają młodą do uderze-  
nia pokłonów, o czym można się przekonać z cytowanych póź-  
niej kilku piosenek <sup>2)</sup>). Słowa atoli, jakie czytamy w tekście  
Gosławskiego skłaniają nas, byśmy raz jeszcze na tem miej-  
scu powrócili do omawianej powyżej materyi:

«Błogosławcie w imię Boże,

Święconą wodą, chlebem i solą,

Dobra godziną, szczęśliwą dolą»...

Pieśń tę wziął poeta, jak sam się zresztą do tego przy-  
znaje, — dosłownie z analogicznych śpiewów ludu ruskiego  
i chociaż nie byliśmy w stanie jej w takimże brzmieniu od-  
naleźć, przyłączamy ją tu w dość zbliżonej formie, tak samo jak  
i u Gosławskiego wystosowaną do matki młodej dziewoi:

---

<sup>1)</sup> P. Czubiński. *Trudy op. cit.* str. 72 nr. 23.

<sup>2)</sup> Por. P. Czubiński. *Trudy* str. 79 nr. 44—45; str. 151 nr. 246—247, str. 152 nr. 253. *Żegota Pauli. Pieśni.* I. str. 127 nr. 6. *Wacław z Oleska. Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* Lwów. 1833. str. 22. nr. 58—60.

«Kropy nas matinojku  
Świeczenu wodojku  
W dobroju dolejkoku» <sup>1)</sup>.

Pieśń ta w też same słowa powtarza się raz jeszcze po powrocie młodych do domu po otrzymaniu błogosławieństwa od sąsiadów i znajomych, której początek tylko jest nieco odmienny, pierwszy mianowicie wiersz brzmi w ten sposób:

«Wyjdz, wyjdz matko przeciw nas»...

Analogicznych zresztą wierszy dość moglibyśmy przytoczyć ze śpiewów weselnych, jakkolwiek tam nie wiążą się one ze sobą w ten co w naszym poemacie sposób, lecz są luźnie to tu, to tam porozrzucane n. p.

«Wyjdy matinko protyw nas»... <sup>2)</sup>

lub też wiersze z innej pieśni:

«Błahosłowyj matinońko  
W szczasływu hodynońku»... <sup>3)</sup>

odpowiadają w zupełności słowom prośby zawartym w utworze Gosławskiego.

Nietylko dalej w tych pieśniach obrzędowych, których tyle wciągnął poeta w osnowę swojej opowieści, daje się dostrzec ten aż nadto wyraźny wpływ gminnej poezji, co więcej, oddziaływanie to pieśni weselnych było tak wielkie że wcisnęły się one nawet do tekstu, gdzie Gosławski stara się opisać daną chwilę godów przedślubnych, zostawiając na poszczególnych miejscach wyraźnie odznaki swego bytu, niekiedy nawet w niezmienionej wcale szacie lub jeśli zmienionej, to nie zatartej zupełnie, gdybyśmy nawet tylko dla przykładu wzięli następujących parę wierszy z opisu powrotu młodych do domu rodzicielskiego,—gdzie poeta dodaje od siebie:

«Uwijaj się matko skoro,  
Powracają twoje dzieci,  
Prześlicznie się uwijały,  
Już całą wieś zwojowały».

---

<sup>1)</sup> *Żegota Pauli. Pieśni.* I. str. 78 nr. 24.

<sup>2)</sup> *B. Popowski. Pieśni. op. cit.* str. 47 nr. 74.

<sup>3)</sup> *M. Tomaszewska. Obrzędy weselne we wsi Winnikach* (Zbiór wiadom. XII str. 65 nr. 17).

Słowa te znajdują zupełnie analogiczną strofkę w jednej z pieśni weselnych śpiewanych przy tej samej, co u naszego poety sposobności:

*Oj! matinko utko  
A zwywajsia chutko.  
Wżeż my wojowały,  
Wse seło zwojowały». <sup>1)</sup>*

Tak samo znowu dalej jak w życiu ludu, tak też i w poemacie wprowadza Gosławski obrzęd robienia korowaju, ażeby nim zakończyć cały ten szereg uroczystości ślub poprzedzających, — i znowu cały ustęp na pieśniach gminnych osnuty, — korowajnice mianowicie śpiewają:

*«Świeć, świeć, miesiącu z raju  
Świeć, za chmury się nie chowaj,  
Świeć naszemu korowaju  
Dla Zosi robim korowaj».*

Analogiczny ustęp pieśni weselnej brzmi zazwyczaj podobnie:

*«Świty misiaciu, z raju  
Naszomu korowaju.. <sup>2)</sup>*

Nie inaczej ma się rzecz i w dalszym ciągu:

*«Dość pszenico! złotym kłosem  
Już się więcej w stóg nie chowaj,  
Rozraduj się lepszym łosem,  
Pójdziesz Zosi na korowaj».*

Podobną pieśń napotyamy i w tej całej masie niezliczonej piosenek weselnych:

*«Oj hodi, hodi, pszenyce,  
Sim lit u stozi stojaty!*

---

<sup>1)</sup> *P. Czubiński Trudy* str. 91 nr. 84. *B. Popowski. Pieśni. op. cit.* str. 41 w. 47. *Wacław z Oleska. Pieśni* str. 23 wr. 65—66. *I. K. Swadebnaja pieśni. op. cit.* str. 384.

<sup>2)</sup> *P. Czubiński Trudy*, str. 230 nr. 520. *Por. loc. cit.* nr. 519 i str. 631. *I. K. Swadebnaja pieśni. op. cit.* str. 381.

Czas tebe, pszenyce, poczaty... <sup>1)</sup>

. . . . . , . . . .  
*Korowaj z tebe wyty»* <sup>2)</sup>.

Wpływ ten pieśni ludowych nie ustaje ani na chwilę mimo, iż całkiem analogicznych nie udało się nam odnaleźć:

«*Nie z Dunaju, to z krynicy,  
Ale na dno się nie chowaj...*»

I w poezji gminnej znajdujemy pewne ślady dość nawet wyraźne istnienia podobnych zwrotek, bo i pieśń mówi:

«*Da ne berit wodyci z Dunaju,  
Da naberit wodyci w krynicy*»... <sup>3)</sup>

Zawisłość ta staje się coraz widoczniejszą w ustępie spiewanym także przez korowajnice:

«*Trójca po cerkwi chodziła,  
Zbawcę za rączkę wodziła;  
Chodź do nas, chodź zbawicielu,  
Radość u nas na weselu.*»

Posłuchajmy zarazem jak taż spiewka w pieśni ludowej wygląda—niezmieniona wcale:

«*Trijca po cerkwi chodyła,  
Spasa za ruczku wodyła  
Chody Spase do nas,  
Teper harazd u nas*» <sup>4)</sup>.

Sam koniec wreszcie tej długiej pieśni podczas robienia weselnego pieczywa nie jest również odmiennym, ani też nie odbiega daleko od takichże piosenek u ludu, kiedy to

---

<sup>1)</sup> *ibidem* str. 216 nr. 487.

<sup>2)</sup> *ibidem* str. 218 nr. 489.

<sup>3)</sup> *ibidem* str. 225 nr. 506 Por. *ibid.* str. 219 w. 493. P. Holberg. *Pokucie*, op. cit. sto 250 nr. 143. I. K. Swadebnija *pieśni*, loc. cit.

<sup>4)</sup> B. Popowski. *Pieśni*, op. cit. str. 39 nr. 36. P. Czubiński. *Trudy*. str. 222 nr. 501 i str. 672. Dr. J. Kopernicki. *Przyczynek do etnografii*, op. cit. str. 136 nr. 1.

«Kupcy na cześć i chwałę z dalekiego kraju,  
Złote szyszki przywieźli nam do korowaju».

bo i pieśń potwierdza to samo:

«Dorohyi kupci jichaly,  
Zołotyj obrucz wezły,  
Na czest', na chwałę  
Da naszomu korowaju» <sup>1)</sup>.

I jak to już powyżej wspominaliśmy,—Goslawski przejmując się do tego stopnia duchem i myślą pieśni, które mu były podówczas gwiazdą przewodnią w jego twórczości, że jeszcze dalej i w tekst sam swego opowiadania wplata choć parę wierszy z ludowej poezji wziętych. Tak też ma się rzecz i z następnymi kilku wierszami *Podola*, kiedy swaszki zażądały wymisiwszy ciasto—wody do umycia rąk:

«Matka wodę podała i biały ręczniczek  
Na umycie rąk białych dla korowajniczek».

Tak samo i w pieśni ludowej wzywają matkę, by dała im wody:

«Ta pidy maty, ta pidy maty  
Do kirnyci—wodyci.  
Ta nechaj pomyjut', ta nechaj pomyjut',  
Korowajnycki ruki» <sup>2)</sup>.

Nie inaczej też ma się rzecz i z dalszym ciągiem utworu, co prawda wpływ pieśni ustaje już prawie zupełnie, opis jednakowoż samej uroczystości jest wiernem odbiciem życia i obyczajów ludu ruskiego—i ta uczta i te zaprosiny na nią pana młodego, który nie śmie nieproszony wejść do chaty z bojarami i te podarki, wszystko jest zupełnie zgodne z obyczajem ludowym, sam na koniec wyjazd do ślubu całego weselnego orszaku przypominać zdaje się te dawne uroczystości, dziś już niestety całkiem zatracone—przeszłości pamiątki:

«Księżę! księżę! ojczę nas!  
Otwórz cerkiew przeciw nas,  
Więńczaj dziatki,

<sup>1)</sup> P. Czubinskij. *Trudy*, str. 230 nr. 522.

<sup>2)</sup> R. Popowski. *Pieśni*, op. cit. 38 nr. 31.

*Jedno-latki,  
W Boży czas».*

Taką to pieśnią z ust ludu wziętą kończy Gosławski część drugą swojego *Podola*:

*«Oj, pope, pope, ba'ku nasz,  
Otwory cerkow protyw nas! <sup>1)</sup>*

*. . . . .  
Zwinczaw dilok odno-litoczok  
W odyn czas» <sup>2)</sup>.*

A i ten «barwinek pozlocisty», o którym Gosławski wspomina <sup>3)</sup> i te zaprosiny pana młodego, by raczył wejść do chaty i ta cała hulanka w noc przedślubną z soboty na niedzielę, i ci «bojarzy», co nieodłącznie towarzyszą młodemu,—wszystko to szczegóły dosłownie z życia ludu wiejskiego zaczerpnięte hojną dłonią poety, wszystko to motywy kreślące dosadnie pojedyncze rysy życia tego ludu, którego pieśń cichą, żalosaną przy ubieraniu młodej do ślubu po raz pierwszy podjął z ukrycia na świat boży młodociany gęślarz podolski. Już kraj dziwów i fantastycznych pomysłów na tle wierzeń gminnych zaroił się był od niedawna całym tłumem przeróżnych wizyj i postrachów, już i upiory, co w noc ciemną Działdów stawiają się na hasło starego wróżbity, już to duchy pokutujące na dnies rzek w postaci rybki nadobnej, bądź wśród błotnistych obszarów ukazujące się odważnym młodzieńcom z ręką na sercu, z prośbą na ustach—o miłość, i te także rusalki, co w noc pogodną wabiły młodzieńców ku sobie, by ich potem na pastwę fal rozszalałych oddać, — wszystko to mistrzowską ręką wieszczu powołane do życia—żyło—świeżym tchem młodocianej wiosny—w umysłach społeczeństwa, w umysłach znużonych długowiekowym snem. Zbudzone z letargu społeczeństwo bałwochwalczo chyląc skroń przed potęgą twórczą

---

<sup>1)</sup> *O. Kolberg. Pokucie. op. cit. str. 330 nr. 288. I. K. Swadobnyja pieśni. op. cit. str. 386.*

<sup>2)</sup> *P. Czubinskij. Trudy. str. 594. Por. str. 270 nr. 683 i str. 662. Zbiór wiadomości. X str. 19 wr. 41.*

<sup>3)</sup> *O. Kolberg. Pokucie. op. cit. str. 232.*

żądne świeżych barw i gry przeróżnej kolorów, wyczekiwało niecierpliwie coraz to nowych zjawisk w tej krainie cudów. I znaleźli się niebawem tacy, co przesądzając swe siły myśleli, że to tak łatwo będzie tworzyć oryginalną balladę lub jaką powieść króciuchną byle tylko wszystkie jej karty przepelnąć widmami przeraźliwej postaci, a przysłoniwszy je ponurym półcieniem snuć nic tę złotą z opowieści gminu: i wnet całe legiony potworów wynikłych z ekstrawagancji fantazji jak nie mniej i uczucia ukazało w całej pełni tę niemoc w tworzeniu, ten brak gustu i harmonii, ukazało, iż nie wystarczy połączyć kilka tajemniczych motywów w jedną całość, by z nich miał koniecznie stać się choćby mierny utwór. Nie poszedł tych ostatnich śladem nasz poeta,—on wołał na tle swojskiem kreślić typy z ludu wzięte, on wołał schwycić ich zwyczaj starodawny, by go potem przelać w artystyczną formę, on wołał nam ukazać ten lud z nieznannej dotąd strony jego życia, a nie mniej powabnej, nie mniej przydatnej do obrobienia w kunsztownej poezji.

Lecz i owa druga strona jego życia, ta tajemniczość przesądów i legend, ta niewyczerpana krynica płodów bujnej wyobraźni chłopca, nęciła go nieprzpartym pociąganiem ku sobie. Nieraz kiedy cudowna tajemniczość nocy chyliła ku niemu swą twarz, gdy błądzący krąg zabłysł na niebie księżycy,—wtedy i on słuchał tych baśni, które mu były mlekiem duchowem, co myśli jego wtrącały i duszę w marzenia, a myśli te bujały swobodnie, gdzie wśród ciszy uroczystej drzemał głuchy las... Nie mniej też gorąco ukochał Gosławski w zbyt dawnej przeszłości zabytki i odgłosy tych święconych gajów, gdzie władał, potężną prawicą wszechwładny bóg wśród zieloności i świegotu ptasząt, wśród szeptu modlitw kapłańskich i dymów ofiarniczego ołtarza, nie mniej gorąco ukochał je poeta jak i te dumy niosące żal bezedna, w których ból matki, płacz sierocy leciał rozjęklymi wichrami w dal wiany, nie mniej je ukochał garnąc się cały w rozkoszne objęcia tych legend, co go swą wonią upajały,—duszę w dziwną, tajemną potraćiwszy otchłań.

W ten to sposób zrodziła się w jego umyśle i trzecia część poematu, taki był początek ustępu, nad którym złowróźbny zaświecić miał napis—*Kłęski Podola*... A że ta tajemnicza otchłań, jaką przed jego oczyma otwierały podania miejscowe

ludu podolskiego, dziwną go potęgą nęciła, najlepszym na to sędzę dowodem, najwydatniejszym przykładem—będzie legenda wprowadzona na sam początek tej części poematu, legenda stworzona z tak wybujałej fantazji—o powietrzu morowem. Co prawda—powtarza się ona prawie u wszystkich narodów, a zwłaszcza wśród Słowian aż nadto często w postaci dziewicy «z wiankiem ognistym na skroniach», cała w bieli «stąpa kroki złowieszczemi» niosąc wszędzie zagubę i zagładę, «a ile razy krwawą chustą skinie»—tyle wsi i zamków w mroczną śmierci noc pogrąża i znów dalej idzie dumna, iż jej pochodowi zniszczenie towarzyszy. Taką jest ona wszędzie, mniej lub więcej upoetyzowane jej rysy. Zupełnie atoli w odmiennych kształtach skreśliła sobie jej postać wyobraźnia ruskiego pospólstwa, tyle barw nowych nigdzie nie znanych, tyle ponurego kolorytu zmieszanego z wprost przeciwnym sobie śmiechem widm zarazy, nadało temu zjawisku całkiem odrębny charakter przerażającej grozy i jakiegoś strasznego majestatu. W głuchą północ

«Ciągnie Homen ponury na rzeź i najazdy.  
Pieją, skaczą, tańczą, biją w bębny, kotły,  
Rade, że już pół plemion nieszczęsnych wygniotły,  
Jeśli dzień je zachwyci, a światła się boją,  
Znowu się okrywają postacią nie swoją;  
Zarówno niszczyć chciwe zdradą jak grabieżą  
Pod setnemi kształtami u nóg twoich leżą.  
Skarby widzisz przed sobą—perły i klejnoty...  
Ale nie ściągasz dłoni—nie bierz, to obluda;  
Do domu przyniesiona w siebie się przerzuci,  
Podwieje cię, obali, i życie ukróci».

I «jakby pogrzeb zbliżał się natury»—ziemia wokoło «jednym wielkim cementarzem w godzinie się stała». Nieprawdaż, co za wspaniały pochód pogrzebowy zatrąty wszystkiego, co żyje, co za majestatyczna groza i gra półcieni bije odrazu w oczy z tego obrazu i olśniewa je swym przepychem tragizmu. Co za wspaniały kontrast—owo wesele niejako, ów barbarzyński tryumf zniszczenia,—i ta pustka przeraźliwa, ani żywej duszy na dalekiej przestrzeni? A jednak obraz ten cały nie z innych jak z ludu ust się począł, sam poeta nawet wskazuje analogiczną legendę, która mu posłużyła za osnowę do tegoż obrazu,—w jednym z objaśnień do poematu: «Noc jest

teatrem, na który występują złośliwe mary w całej okazałości i sile. Ci co po lasach blakali się, słyszeli i widzieli naocznie, i to nie raz, jak w odgłosach grzechotek, bębnow, piszczałek i śpiewów ze wsi do wsi gościńcem przeciągał Homen. Homen ten, czyli orszak mar otaczał siedzącą na wzniosłym czarnym wozie Dżumę. Składające go mary pomnażały się z każdą chwilą niewiedzieć skąd—każda rzecz ożywiała się i przerzucała w widmo.

A istoty te nie przebierają w sposobach, byle tylko człowieka zarazić owym zdradliwym oddechem: «Widziano nieraz,—powiada Gosławski,—jak znalezione na drodze rzeczy, bogactwa, nie wiedzieć skąd zjawione, przerzucały się czyli przemieniały w Dżumę.. Takie są po większej części obrazy powietrza morrowego, które, jako klęska od Boga zesłana, i dziś ze drżeniem jest wspomniane. Łatwo w stanie przestraszonego i znękanego umysłu mogły się wyradzać podobne wyobrażenia między ludem wieśniaczym i zabobonnym, a które do wyciśnienia tęsknego i ponurego piętna na poezji gminnej bardzo się wiele przyczyniły, czemu każdy świadomy toku miejscowego ducha, chętną da wiare».

Że zaś takich podań nie brak było na całej Rusi podolskiej i ukraińskiej, dowodem tego klechda zapisana przez Wójcickiego, która nie o wiele odstępuje od podania, z którego korzystał Gosławski przy pisaniu tego ustępu, treść jej bowiem choć znacznie krótsza i zwięźlejsza zawiera w sobie wszystkie znamiona poprzedniej legendy:

«Jeden Rusin straciwszy żonę i dzieci przez dżumę,—pisze Wojcicki,—uciekł w lasy z opustoszałej chaty i tam szukał ocalenia. Błądził dzień cały, nad wieczorem zrobił z gałęzi budę, rozpałił ognisko i strudzony usnął. Już było po północy, gdy go mocny odgłos zbudza. Staje na nogi, słucha; słyszy jakieś pieśni zdala, a przy pieśni głos bębenków i piszczałek. Odgłos słyszany zbliżał się coraz, i wystraszony Podolak ujrzał szeroką drogą ciągnący się Homen. Był to orszak mar dziwacznych, co otaczał wóz wokoło; wóz był czarny i wyniosły, a na nim siedziała dżuma» <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Klechdy, starożytnie podania i powieści ludowe.* Warszawa. 1876. str. 79.

Niedługo jednakże upajał się Gosławski tym światem dziwów i cudów, tym tajemniczym, nadziemskim światem widn i upiorów, wnet oko jego baczne dostrzec umiało inny pierwiastek, co nie mniej silnie przemawiał mu do przekonania i uczucia zwłaszcza, że dramat, jaki był jego treścią, rozegrał się pod błękitnem, sennem, w bezmiar rozeslanem sklepieniem podolskich rozłogów, zwłaszcza, że dramat ów rozegrał się nad falami ukochanego Smotrycza, co w słońcu, jak złocista wstęga iskrzył się i mienił. Pierwiastkiem zaś owym, który natchnienie zesłał na poetę, były znowu ludowe podania,—lecz nie te fantastyczne obrazy owej zakrytej oczom ludzkim krainy,—ale te, co wielbiąc męstwo przodków opierały się na pewnym ściśle historycznym podkładzie,—to okrucy jakiejś wielkiej epopei, której złowrogi czas nie zezwolił dotrzeć w nasze pokolenie, a tylko z jej odłamów i szczętów daje się słyszeć przytłumiony szczęk oręża i zgiełk wojny krwawej, a bohaterów imiona utonawszy już dzisiaj «w niepamięci piasku»—przyszły do nas z głuchą wieścią wiekopomnych czynów, nie mniej świetnych, nie mniej chwalebnych, jak walki herosów i pół-bogów pod murami świętego Ilionu. I odgrzebał z popiołów wygasłych nasz poeta te wspaniałe obrazy ich czynów, co przebrzmiały tak szybko bez chwały należnej, i podjął je, by pieśnią, by hymnem pamięci hołd złożyć tych, o których chyba dziad ślepiec lub siwa babusia wnukom opowieść mówiła. A niepośledniej był to wartości materyał, który sam się prosił pod pióro poety, nad nim zresztą niebawem jeszcze szerzej się zastanowimy, bo nie na tem tylko miejscu zużytkować go umiał Gosławski w artystycznej poezji.

W jakimże atoli związku stać może to luźne zresztą opowiadanie o napadzie tatarskim na ziemię podolską z poprzednią częścią poematu, mógłby łatwo kto zapytać. Związek taki, choć nie bardzo jasny i widoczny—istnieje mimo tego. Przypominamy sobie zapewne naczem zakończył poeta poprzednią część *Podola*: otóż wprowadziwszy wyjazd wesela do cerkwi spostrzegł Gosławski, iż podanie to historyczną barwą noszące ma pewne choć dalekie punkta styczne z weselem córki pana wójta; przypominamy sobie zapewne także i ten koloryt, jakim zabarwił Gosławski swoje opowiadanie,—przypominamy sobie tę szramę na twarzy pana młodego «i rękę zdruzgotaną od tureckiej kuli», i te wzmianki o ciągłych napadach tatarsko-

tureckich hord, które wstrzymywały czas dłuższy związek pary narzeczonych. Wszystko to bardzo dobrze składało się przygotowując zawczasu połączenie tej części z opowieścią, jaką wprowadził poeta w trzeciej części swego utworu.

«Było właśnie naówczas w Zaluczu wesele,  
Ozwał się głos weselny w Czerczeckim kościele;  
Do ślubu wyjeżdżali w weselnych okrzykach  
Druźbowie, i pan młody przodem—na konikach;  
Dalej cała drużyna—dalej, panna młoda  
Śród družek»...

Spostrzegł tedy Gosławski tę nić wiążącą obie części poematu w jedną całość, bo podanie, na którem osnuł dalszy ciąg wypadku, — nie inaczej mu samą rzecz przedstawiało. Wyprowadziwszy tedy młodych przed ołtarz—sprowadza poeta napad tatarski,—i ot całość gotowa! A że nie przystąpił od razu do wykonania takiego dogodnego zresztą planu kompozycji utworu,—niedziw,—wszak nastroczała mu się sposobność nie mniej dogodna do opisanja dzumy, stary bowiem dziadek, jak to często się zdarza, nader krótką obdarzony pamięcią, czy też myśląc o czem innem, pomija z początku milczeniem zupełnem zapytanie poety o barwinek rosnący bujnie nad brzegiem Smotrycza, opowiadając mu tymczasem wypadki owej straszliwej choroby, zanim sobie przypomnieć był zdolny, o co właściwie był proszony. Z chwilą tą więc, kiedy ów staruszek zaczyna drugie opowiadanie,—zaczyna się też i dalszy ciąg rozpoczętej przedtem materji, dalszy ciąg weselnych godów córki pana wójta, już jednakowoż w formie opowieści lirnika.

Właśnie kiedy «ksiądz stułą miał związać złączone już ręce» pary narzeczonych rozeszła się nagle wieść o niespodziewanym napadzie tureckim. Wszystko, co żyło czempredziej pierzcha, by znaleźć schronienie przed nadejgającą potęgą zniszczenia. Za poradą jednego z doświadczonych ludzi postanowiono się ukryć w pieczarach nad brzegiem Smotrycza, młodź zaś miała przedsięwziąć natychmiast wyprawę przeciwko wrogom. I teraz właśnie wprowadza Gosławski prześliczną scenę pożegnania Zosi z kochankiem, który musi wziąć udział w ogólnem przedsięwzięciu. — zda się czujemy wspólny żal okrótny młodej dziewczoi, w której serce teraz goryczą

przepelnione, a oczy w nieskończoną przestrzeń w dal się głębia. I niedarmo wsłuchiwał się w swej młodości poeta w cichą pieśń zadumy, której słowa krwawią serce i oczy lżą skrapiają, lub są znowu jak szumy wód, jak war myśli zhukanych, i musiał nazawsze zachować to smutku wrażenie niestarte, kiedy na jego gęśli zabrzmiały takie strofy, co zdają się być żywcem wzięte, a kto wie, czy tak nie jest, z ukraińskich dum ludowych:

«Bywaj zdrowa moja luba!  
Ja na wieki wierny tobie,  
Co Bóg sądzi—życie, zguba,  
Wierny w życiu, wierny w grobie!»

lub:

«Wrócę i ty barwinkiem przystroisz mi kitkę,  
A ja ci z pohańskich branek,  
Złotą lamę na namitkę  
Wzamian dam za wianek».

Sam nawet jak przez mgłę przypominam sobie podobnej treści piosenkę na żalostną nutę spiewaną, którą gdzieś jeszcze w latach mych dziecięcych słyszałem, a pamięć jej przetrwała do dzisiaj, — nigdzie atoli teraz nie mogłem jej odnaleźć..

Młód ruszyła stawić czolo wrogim zastępom tureckim,— niewiasty ukryto w nabrzeżnych jaskiniach. Razu jednego wybiegło kilka dziewcząt z tej bezpiecznej kryjówki do rzeki po wodę, a była pomiędzy nimi i owa Zosia

..... «w tej weselnej szacie,  
W tym samym ślubnym wieńcu jak ją pamiętacie,  
Bo do czasu powrotu swego oblubieńca  
Przysięgła nie zdjąć z głowy weselnego wieńca»..

I wtedy to podpatrzyli je Turcy, którzy już przedtem rozbili w puch garstkę podolskiej młodzieży, a spostrzegłszy jaskinię przyciągnęli z całą siłą swoją nad brzegi Smotrycza... Dziś tylko księża na Wielkanoc przychodzą z procesją zanieść modły do Boga za wymordowanych... dziś tylko barwinek tam

rośnie z wieńca ślubnego Zosi, który ona uciekając do jaskini w pośpiechu zgbuła...

Całe to opowiadanie powstało w umyśle Gosławskiego, jak już o tem powyżej wspominaliśmy pod wpływem opowiadań ludowych, w których i pierwiastek historyczny nie mało ważne zajął miejsce. I dziś jeszcze wskazuje lud mnóstwo jaskiń <sup>1)</sup>, w których mieszkańcy Podola mieli się ukrywać przed napadami niewiernych, nie tylko w miejscu wspomnianem przez Gosławskiego w przypiskach do poematu, a tam właśnie owe napady i ucieczka ludzi jest ściśle historyczną, gdyż wiadomość o tem zachowała się w Archiwum dóbr biskupów Kamienieckich, lecz n. p. i opodal Satanowa nad Zbruczem są też podobne kryjówki z taką samą tradycją <sup>2)</sup>, jaskinie atoli opiewane przez Gosławskiego mają tę nad innymi wyższość, że do dziś dnia zachowały owo podanie, które poe- cie posłużyło za osnowę do całej powieści.

«Niedaleko Smotrycza,—pisze A. Przeździecki,—jest w polowie skały jaskinia. Wchód do niej z kapliczki w skale wykutej, ale tak niski, tak ciasny, że na rękach i nogach trzeba się do jaskini wczolgać. Jaskinia nie wielka, nie wysoka, jednak osób dwadzieścia stojących w niej pomieścić się może; w kilku miejscach po ścianach otwory do nowych jaskiń prowadzą, wszystkie do siebie podobne, wszystkie *kościarni ludzkiemi wystawne*. A lud okoliczny takie o nich zachował podanie:

«Tatarzy byli niedaleko, zwiastowała ich złowieszczą łuna pożarów, mieszkańcy uciekali z wiosek, kryli się, gdzie komu łatwiej przyszło. Jedna gromada cała schroniła się do tej jaskini, aby kilka dni trwogi przeczekać, póki nie przejdą Tatarzy. Byli tam starce i dzieci, młodzi i kobiety, było ludzi dwoje... młodzieniec i dziewczyna... Kochali się czule, już po dziewczosłbach było; *kapłan miał ręce ich stulą powiązać*, gdy Tatarzy nadeszli i wszystkich za życia jeden grób pożarli.

«O mój Hryciu, powtarzała czuła Hanka, czemu nas ziemia nie polknęła przed szlubem, dla czego nie weszłam do tego grobu z nazwiskiem młodycy i twojej żony! Zła myśl

<sup>1)</sup> Dr. Antoni J. Maurycy Gosławski (op. cit. 406).

<sup>2)</sup> A. Przeździecki. *Podole, Wołyń, Ukraina, Wilno*. 1841

serce mi gryzie; już nie będziesz mężem moim! Może w innej zakochasz się dziewczynie!»... I Hanka rzewnymi łzami płakała, i targala ciemne warkocze włosów splecione taśmą czerwoną.

«A Hryćko smutną narzeczoną pocieszał i lzy jej gorącym pocałunkiem osuszał. «Nie płacz, Hanko, nie płacz, upodobana moja, czarno brewa dziewczyno; nadto dobrze przebiłaś mnie ciemnymi warkoczami, abym mógł o tobie zapomnieć, czarownico, a zalecać się do innej. Ale mnie także serce źle szepcze; może nie tak prędko z tego grobu wyjdziemy. Słuchaj, Hanko, w nocy, kiedy część młodzieńców za żywnością wychodzi, pójdę z nimi, i księdza Cyryła przyprowadzę. Wiem, gdzie jego kryjówka, on wszystko dla mnie zrobi, i jutro Hanka moją młodycą będzie».

«I tak się stało jak obiecał Hryćko; przed rankiem kapłan był w jaskini. Ale Hanka jeszcze smutna siedzi, daremnie wybrane drużki wesołą krzątają się koło niej, i chcą jej ciemne warkocze rozplatać. Hanka je odpycha: «Jakim że wiankiem pokryjecie rozpuszczone włosy młodycy? Gdzie mój barwinek weselny?» Zmieszały się drużki, i niewiedzą co począć. Daremnie je Hryćko pociesza, daremnie do szluby wzywa. Hanka nie pójdzie do szluby bez wieńca z barwinku. I nikogo nie słucha, wymyka się z pomiędzy tłumu, ciasnym otworem jak jaszczurka już wyslizgnęła się z jaskini. Pędem leci ze wschodów kamiennych, i po jarze, ponad rzeczułką biegnie, i schyliła się nagle, i zerwała duży pęk barwinku, i co tchu pobiegła nazad, na wschody, i tam opiero obejrzała się lękliwie, czy jej kto nie widział... Tuż na dole Tatarzyn smagławy jedną ręką kiwał na nią, aby do niego zeszła, w drugiej trzymał łuk napięty z strzałą na cięciwie. Biedna dziewczyna krzyknęła z rozpacz; strzała świsnęła tuż koło niej i gdzieś w szczelinie skał utknęła. Hanka rzuciła się do kaplicy i wpełzła do jaskini, i wbiegła z barwinkiem w rękę pośród drózek, i bez przytomności na ziemię upadła.

«W przeciągu dwóch godzin cały hufiec tatarski stanął w jarze i drapał się po wschodach kamiennych, i kapliczkę napelniał. Przez otwór od jaskini słychać było gwar wielki, czasem dochodziły dźwięki wyraźne, płacz i narzekanie. A Tatarzyn, ten sam, którego strzała biedną Hankę chy-

biła, kazał przynieść słomy, i napchał nią całą kapliczkę i zapalił.

«I śmiech głośny, śmiech szatański rozległ się po jarze, a z jaskini odpowiadał jeden wielki okrzyk rozpaczny. Dym zjadliwy napełniał jaskinię. Hanka jeszcze bez przytomności leżała, a Hryćko uwieńczył głowę uplecionym z barwinku wieńcem. W tem po raz ostatni otworzyła oczy, i po raz ostatni uściskała kochanka... i jęki ustawały powoli, i umilkły zupełnie»<sup>1)</sup>.

Nie to atoli podanie było źródłem, z którego zaczerpnęła Gosławski szczegółów do odpowiedniego ustępu swego poematu, — sam bowiem w przypiskach powiada wyraźnie, iż «w całym tym opisie trzymał się *ściśle podani* i wyrażeń miejscowych». Nie odstępował zatem nigdzie ani na krok od utrzymującej się wśród ludu opowieści, nie zmienił z niej nic, lecz traktował ją jako gotowy materiał, który nie potrzebował żadnych upiększeń i uproszczeń. Podania jednakowoż takiego, któreby zupełnie się zgadzało z opisem Gosławskiego nie mamy dzisiaj, — i sądzę nawet, że podania takiego wcale nie było nigdy, bo i dla czegoż pisałby wtedy Gosławski, iż korzystał, «z *podani*», a zatem z kilku złożył szczegóły w jedną całość, i z nich dopiero stworzył właściwe opowiadanie. Z powyżej przytoczonego zatem podania mógł, — trzymając się słów poety, wziąć, jedynie sam fakt napadu hordy tureckiej, mógł dalej wziąć tę ucieczkę młodej pary od ołtarza do jaskiń i samą nakoniec ich śmierć przez uduszenie się dymem podłożonego ognia. Reszta bowiem szczegółów powyższej legendy nie zgadza się całkowicie z jego poematem, w ogólnych wprowadzie swych zarysach przypomina sam fakt, bo i te narzekania narzeczonej i ta mimowolna zdrada kryjówki, — wszystko to w ogólnej swej osnowie zgodnem jest z opowieścią wprowadzoną przez poetę, cóż jednak kiedy u niego występują inne pobudki i inne motywy. Szukając tedy dopełnień tego podania, szukając brakujących w niem szczegółów, sądzę, że nie bardzo się pomylimy, jeśli zechcemy przypuścić, iż poeta mógł też korzystać i z kronik kościelnych danej miejscowości, zwłaszcza, że całą resztę faktów niedostających tamtej legendzie, w aktach parafii w Czerczu, pochodzących z XVII wieku, znaleźć je-

<sup>1)</sup> *Ibidem*. I. 128—131.

steśmy w stanie: «Lud tutejszy,—pisze proboszcz tegoż kościoła,—schronił się w czasie zagonu tatarskiego w pieczarze Załuckiej. *Dziewczyzna zbiegająca z grotty do rzeki po wodę*, wydała mimowoli ich schronienie; rabusie nie mogąc się do jego wnętrza dostać, złożyli otwór jaskini palnym materiałem i wydusili zebranych w pieczarze ludzi. Odtąd kościół w dni krzyżowe odbywa procesje do tego miejsca. Podanie utrzymuje, że *panna młoda w pośpiechu zgubiła wianek spleciony z barwinku*. To pewna, że u otworu, prowadzącego do pieczary, do dziś dziki barwinek porasta». Dr. Antoni Rolle zaś, który przytoczył ten wyciąg z kroniki, dodaje od siebie, «że O. O. Jezuiti, dawniejsi posiadacze Załucza, wysyłali w pole kapłana, który u wnijscia do podziemia odprawiał mszę św. za dusze zmarłych, dziś zaś ten obowiązek na parochu załuckim (wschodniego obrządku) spoczywa».

Widzimy zatem, że w tej legendzie znajdują się wszystkie te szczegóły, jakich brakowało w poprzednio przytoczonym podaniu, bo i tu jak w poemacie panna młoda zdradza ukrytych ludzi w jaskini wybiegłszy po wodę, gubi dalej tak samo jak u Gosławskiego wianeki z niego porastają dokoła bujnie krzaczki barwinku. I teraz dopiero mamy całą opowieść zrekonstruowaną w ten sposób, w jaki ją przygotował Gosławski w swoim utworze.

Smutną tą legendą kończy poeta zarazem i samo wesele owej Zosi z drugiej części poematu, nawiązawszy oba fakta ściśle ze sobą,—tą legendą kończy się niejako cała akcja utworu, część bowiem następna — ostatnia jest raczej odbiciem uczuć tych tęsknych, proroczych, co miotały poetą na wsze strony kiedy po błogiej ciszy musiał się rzucić w wir walki życia, kiedy znikł mu z przed oczu ten miesiąc, co za mgłami przeczczemni plonie, kiedy dlań na innem niebie drżało słońce krwawe. I niedziw, że takim smutkiem już i ten ustęp ku końcowi się coraz silniej przepelnia, tym smutkiem bezgranicznym, co wiał zarówno od jaskiń nad brzegiem Smotrycza, gdzie

. . . . . «tylko wiatr posępny,  
Tych miejsc opustoszałych strażnik nieodstępny,  
Jakąś tam party siłą w ciemną skały szyję  
Ponad stosami kości pogrzebowo wyje.  
Spią starych ojców głowy bez lic, bezobrażne,  
Milczenie je kolysze, a sny ich żelazne».

Rzecz dziwna, w jaki ton żaloszny przechodzi dźwięk na gęśli poety tak nagle, jaki kół niewysłowiony jęczy w tym niejako epilogu do nieszczęsnego wypadku,—gdzie wszystko snem wiecznym zaległo pospołu, rzecz dziwna powtarzam, że ten sam ton żalów i smutków odzywa się prawie równocześnie i na bardonie tym dzikim, na którym wicher stepów grał dumę wielką w niespożyty czas o tych, co na sen spiżowy złożyli swe gardła pod miecz ofiarniczy — wśród uroczych lasów i jarów Kaniowskiego zamczyska. A jęk ten zarówno i tam budzi ów wiatr, co trącając lirę złotostruną porzdewiała od półwieku rozognił serce poety i przepelnił je litością i ojcowskim uczuciem dla huraganów humańskiej tragedji, a jęk ten zarówno i tam wydaje się być jakimś przepotężnym hymnem żalu na wielkiej mogile narodów, a jęk ten i u piewcy czerwonej luny ponad Ukrainą—jak i tu podobnie przemawia i zdobywa serca nawet wrogów. Rzecz dziwna, że w jeden czas uderzyli dwaj gęślarze wśród krain stepowych w jedną strunę, na ton jeden wielkiej pieśni bólu, rzecz dziwna, że u obu ów żal nie jednym duchem wskrzeszony, ożywił się całą siłą — w dźwięku jego w harmonii słów tej pieśni czuć jedną myśl skierowaną ku tej wiekopomnej przeszłości, z której duch i natchnienie poetów się żywiło — strojąc na jej tony swe lutnie do nowego śpiewu o bohaterskich czynach, o sławie jej synów.

Zaiste, daje się czuć wyraźnie jakiś ton wspólny między tymi dwoma poetami Goszczyńskim i twórcą *Podola*, zaiste, jest on prawie namacalnym na pierwsze spojrzenie, choć nie chce się wierzyć, iżby tych dwu ludzi, tak różnych w całej ich twórczości, w nastroju poetyckim i w myślach ich mogła jakaś nić połączyć, ich, co w swoich poglądach politycznych i uczuciach, jakie nimi kierowały przez cały ciąg żywota, byli różni między sobą, o mało że nie na dwu przeciwnych sobie stali biegunach—od kolebki do mogiły. A ten bezwiedny u Gosławskiego pociąg do kozaczyzny, do wieków minionych, w których cała Ukraina i Podole od Dniepru po Dniester rosła się coroku obficie krwią wrogich najeźdźców i krwią niewinnie mordowanych mieszkańców kresowych, nie był ugruntowany na tak trwałych podstawach jak u Goszczyńskiego, nie był on wynikiem długiego procesu myślenia i poglądów politycznej natury,—Gosławski kocha całą przeszłość kozacką, jej dolę i niedolę,—bo ukochał tej przeszłości ziemię, jej ląny, jej niebo

blękitne i te wody bystre, co się kłębią burzliwie pod sennem, w beżmiar rozszalanem niebem bo przyłgnął całą duszą do pieśni tych rzewnych, co niewiadomo skąd się biorą by lecieć w dal pustą i skarżyć się ludziom i Bogu... Gosławski więc szedł równo z prądem bieżącej chwili, bo wkoło od stepów zaczęły się były już rozlegać wszędzie pokrewne nim głosy, już powstały były z grobów marmurowe twarze Miecznika, Wojewody, Wacława i Maryi, te posągi milczące, wielkie, dumne, już rozspiewał się był step od dumek Bohdana, a i z nich przeglądały dzielne twarze atamanów—Daszkiewicza, Kosińskiego i Lancokorońskiego, ogorzale lica mołojców, co wiatrem biegli za czaplem piórem swych wodzów na śmierć i życie za Rzeczpospolitą prawie równocześnie też rozjękła się w poszumach ukraińskich wichrów luta niedola gnębionego chłopstwa, co za nóż chwyciło, by odplacić wrogom krew za krew, gdy bujnych pożarów łuną zaświtały brzaskiienne nad zczzerwioną krwią i plomieniami Ukrainą. Poszedł też i nasz poeta za ogólnym duchem czasu, lecz że z początku nie szedł za własną myślą, za własnym popędem, że kierowała nim raczej jakaś tajemnicza siła, co go ku sobie ciągnęła,—nie trudno to poznać z samego utworu na pierwszy rzut oka. Przypomnijmy sobie owo wesele podolskie, przypomnijmy sobie tego pana młodego i całe jego otoczenie weselne, a z nich

. . . . . «każdy wzrastał pod pancerzem,  
Każdy ramieniem i duchem.  
Nie z nazwiska jest rycerzem».

I wszystko im jedno, czy zginąć, czy gnić w lochach tureckich, byle tylko nie skazić się hańbą, byle obronić swą ziemię od wroga. Oko czarne, — dumnie patrzy wokoło, twarz rumiana, wąs długi, zawieszony i każdy gotów jest

«Od pałasza do kochanki,  
Od kochanki do hulanki,  
Od hulanki znów do wojny».

I wszystkie pieśni już przy biesiadzie przedślubnej takie junackie, a oni wszyscy jacyś odświętni, wymuskani, — wszystko to napozór nie razi oka, widzimy, zda się, przed sobą tę szlachtę herbowną, co z dawien dawna osiadła na kresach

podolskich, wszystkie cechy, jakie tym kozakom przypisał poeta zgadzają się zupełnie z rzeczywistością. Lecz cóż, jeśli tylko weźmiemy pod uwagę, że te wszystkie postacie—to lud wiejski, jeśli weźmiemy dalej pod uwagę dobę, w jakiej odmalował go Gosławski, a wieki te XVI i XVII nie były tak dobre dla chłopca, jeśli się tylko temu wszystkiemu baczniej przypatrzemy,—czar cały, jakiemuśmy dotychczas ulegali pryska odrazu. złudzenie staje się dalej wprost niemożliwym, bo nie jesteśmy sobie w stanie przedstawić takiego chłopca, z któregooby ust mogły wyjść podobne okrzyki, jakie się nieraz powtarzają w poemacie:

«Rosną wina, pokój świeci,  
Milczą świsty kul,  
Jednej matki zgodne dzieci!  
Niech żyje nasz król!»

Kozacy ci zrazu tak podobni do analogicznych postaci tylekroć powtarzających się w dumkach Zaleskiego, tak strojni, buńczuczni, weseli,—nie są nawet w części do prawdziwych podobni. tak ich poetyckie pióro wyidealizować umiało—ze szkodą wielką niestety dla samego utworu. Bo rażą oni nas nawet później, kiedy tylko pomyślimy, czy takimi być choć w części mogli i czy takie uczucie mogło nimi władać. I w tem właśnie leży błąd cały, że piewca *Podola* nie umiał, czy też nie postarał się z początku pogodzić barw i zlać je w jakąś możliwą całość, a sądzę, że to by się dało było skutecznie bez wielkiego nakładu pracy, że nie starał się postaci tego podolskiego kozactwa osiadłego na roli tak schwycić, jak to umiał kreśląc wesele podolskie, gdzie wszystkie strofki płyną jedna w drugą tak harmonijnie i szczerze, z takim prawdziwym, niekłamaniem uczuciem:

«I cymbały brzęczą już,  
I skrzypka przygrywa,  
A bas w ład im tuż, tuż, tuż,  
Wtórem pomrukiwa».

Nieprawdaż, co za świetne naśladowanie tonów pojedynczych instrumentów, jak naturalne, bez wszelkich upiększeń, a jednak efekt robi niezrównany. Wnet też spostrzegł sam poeta

tę niewłaściwość barwy, jaką nadal tym postaciom, wnet uczul sam ów dyssonans bo zaraz robi zwrot w inną stronę i to szczęściem w prawdziwą.—już pod koniec drugiej części poematu, od czasu gdy młodzież rozpoczyna tany, już od tego ustępu zaczynają wszystkie postacie żyć własnem życiem, obchodząc się zupełnie bez sztucznych pokarmów, jakimi się musiały żywić poprzednio, już zupełnie inaczej patrzymy na nie w dalszym ciągu *Podola* nawet kiedy przychodzi do bitwy z wojskami tureckiej hordy, bo znika już ów niezwykły jakiś komiczno-junacki charakter, który im nie był właściwy, znikła owa podejrzana strojność, jaka pierwiej towarzyszyła,—a natomiast widzimy ich takimi, jakimi byli zawsze, podziwiamy teraz to męstwo i lekceważenie życia, byle tylko bronić swoich żon i córek od hańby i niewoli niewiernych. Zupełnie inne uczucie czujemy patrząc na ich troskę i zagładę, kiedy widzimy, iż radzą sobie nie jakimś wyszukany sposobem, lecz własnym rozumem, kiedy widzimy ich nlegających przemocy pohańców, jak to zazwyczaj się działo, bo i gdzież się mogli nauczyć harców z przebiegłymi tłumami azyatyckiej dziczy.

A że poeta nie poprzestawał na tej próbie niejako użycia historycznej tradycji do swoich utworów, o tem świadczy wymownie inny nastrój zupełnie, jakim się odznacza jego—*Duma o Nyczaju*, a świadczy ona nadto bardzo korzystnie, jak wielki był postęp poety w jego twórczości, jak się wyrabiał gust w dobieraniu pojedynczych barw i nadawaniu całości należytej, właściwej harmonii. A sławnym był ów Nyczaj, którego zgonem rozbrzmiała cała Ukraina, a lirnicy pochwyciwszy tę żalospną wieść, puścili po strunach wyćwiczone palce, by jego śmierć z ręki Marcina Kalinowskiego potomnym przekazać, by imię to nie zasnęło w zapomnieniu na zimnym kurhanie. I pieśni te właśnie były dla Gosławskiego podstawą, na której się oparł, były dlań źródłem, z którego mógł śmiało zaczerpnąć szczegółów do swego poematu. Nie był on jednakże, mogłoby się komu zdawać, prostą przeróbką tej dumy żalospnej jak to się nieraz zdarzało u Zaleskiego, gdzie co krok natknąć można na strofy wzięte żywcem z szumek ukraińskich,—dumy opierające zgon tego herszta rozbójniczej bandy posłużyły Gosławskiemu tylko za ogólną ośnowę do jego utworu, prócz niektórych szczegółów, jakie także znalazły w nim zastosowanie. Dumki o Nyczaju zaczynają się zazwyczaj odrazu

ucieczką tegoż, wszystkie fakta jej są jednym zaledwo wierszem wspomniane lub nawet tylko jednym słowem, sama dopiero jego ucieczka z obawy śmierci z rąk wroga go ścigającego jest w nich jak najszczegółowiej opisana, cóż kiedy znowu po pojmaniu jego w niewolę — słyszymy tylko długie narzekania ciągnące się przez kilkanaście wierszy, a które, nawiasem mówiąc, niczego nowego nie przynoszą. Nie szedł jednakże Gosławski ściśle, nieodłącznie za śladem ludowych piosenek, owszem, zmienia on często szczegóły, a pogłębiwszy i rozszerzywszy znacznie rzecz samą stworzyć zdołał ze stosunkowo niedługiej pieśni okazały poemacik.

Z początku samego widząc Nyczaja w ucieczce przed ścigającym go wrogiem, chwyta Gosławski tę sytuację dość zręcznie, by na jej tle rozesnuć cały szereg refleksji nieznanych spiewom ludowym, znakomicie maluje stan psychiczny uciekającego, jego troski i obawy, wśród czarnej nocy, znakomicie wprowadza motyw znany wierzeniom ludowym — pokuty dusz pomordowanych zbójów, co

. . . . . «spróchniałe wiodąc wzroki,  
Na zarośle, na bezdroża,  
Na czahary, na obłoki,  
To na synów Zaporozja  
Żałowały błogich czasów»...

Cała ta w ogóle część poematu, a raczej wstęp do niego udał się doskonale poecie, a wytworem on był własnej fantazji Gosławskiego, którego wiązała ciągle do siebie ta precudna przyroda stepowa ziemi ukraińskiej ze swoimi kurhanami i z całym majestatem ponurej nocy, gdzie w cieniach jej wszystko potężnieje, dorasta olbrzymich nadludzkich kształtów. A ów rozkaz Nyczaja wydany za przybyciem do Krasnego, by wzmocnić strażę przy bramach miasta i czuwać noc całą, sądzą, że został zaczerpnięty z piosenki ludowej. I tu znowu okazuje się ta niezmierna biegłość w wykorzystywaniu pojedynczych faktów, w pieśni bowiem analogicznej — ni śladu niema podobnego obrazu, jaki widzimy u Gosławskiego, z pobieżnej zatem i nic nie znaczącej wzmianki, iż Nyczaj «postawił trzech stróżów w mieście» powziął poeta pomysł do całego szeregu obrazów zawartych w dalszym ciągu swego utworu. Tam bowiem ów kozak wydawszy obszerne rozkazy kładzie się obyczajem

prawdziwego syna zaporoskich stepów na rozesłanej burce, by rozmyślać nad przyszłością: wszystkie te refleksje Nyczaja na temat przyszłej wojny i kochanki są wzięte z bujnej wyobraźni poety,—pieśń bowiem ludowa znowu tylko pobieżnie wspomina nam, iż ów wódz kozacki poszedł odrazu do kochanki, która w temże mieście mieszkała. I znowu cała jazda Nyczaja znużonego i tak przedługą ucieczką i owa rozmowa z ukochaną—znowu tylko na błahej wzmiance osnute, na wzmiance w pieśni ludowej.

Z chwilą atoli, kiedy nadciągają wojska polskie pod Krasne, z chwilą tą rośnie coraz bardziej zawisłość Gostawskiego od źródła poematu, co prawda niektóre z tych analogij wzięte z początku, inne z końca pieśni ludowej, sam fakt jednak przygotowań do bitwy wskazuje na całkowitą zawisłość tych strof poematu, celem zaś lepszego uwidocznienia zestawiamy poniżej pokrewne ustępy obok siebie:

«On w miękkich objęciach *kumy*,  
*Słodkim miodem się zapaja*»...

W pieśni ludowej:

«Ależ bo kozak Nyczaj na toje nie dbaje,  
Taj z *kumoj*u i z *luboju med, wyno krużaje* <sup>1)</sup>

«Aż wpadł Sawa do komnaty,  
*Uciekajmy wodzu, Lachy*»,  
«*Ja uciekać? bisnowaty!*

.....  
*A w cóż pójdzie sława moja*»...

W pieśni ludowej:

«Kryknuw kozak na Nyczaja: *wtikajmo Nyczaju*,

*Jak ja maju kozak Nyczaj zwidsy utikaty*,  
*Sławu moju kozackoju marne potyraty*».

«Spojrzał w stronę nad Pirogów,  
*Ponad ciche spojrzal wody*,  
*Czterdzieści tysięcy wrogów!*  
*Idą, a pięknej urody*».

---

<sup>1)</sup> Cytuję tu według wariantu zapisanego u *Wacława z Oleska. Pieśni op. cit. 479—480 nr. 1* Por. *Żegota Pauli. Pieśni-op. cit. I 141—144.*

Zwrotka ta znajduje zupełnie sobie dosłowną i w dumie ludowej:

«Oj spohlane kozak Nyczaj za tychyji  
wody  
Jide Lachiw sorok tysiacz choroszoj  
urody».

A i w następnych słowach Nyczaja zdaje się słycać oddźwięk analogicznej pieśni:

«Hej! leć koniu co tchu stanie?  
.....  
Ale za nim, tuż, tuż, w tropy,  
Są już i nieprzyjaciele».

W pieśni ludowej:

«Oj, jak słysne kozak Nyczaj końca ostrohany,  
Za nym Lachiw sorok tysiacz z holymy  
szablany».

Sam opis bitwy, jaka teraz się toczy pomiędzy kozactwem Nyczaja a wojskami pana Potockiego jest po części daleką reminiscencją z pieśni ludowej, chociaż samo jej obrobienie, sam sposób przeprowadzenia całej akcji jest zupełnie wolnym od naleciałości pieśni ludowej, i co szczególniejsza, zdaje się przypominać w pewnych odgłosach analogiczne miejsce *Zamku Kaniowskiego*—n. p. to miejsce:

«Gdzie się polski bułat dzwignie,  
Gdzie miecz ukraiński błysnie,  
Pewno z karku głowa mignie,  
Pewno z czaszki mózg wytryśnie».

Dziwna rzecz, że opis ten tak żywo równobrzmiący z walką wojsk hajdamackich z polskiem rotami—drukował się prawie równocześnie i w tem samym piśmie w dodatku,—z wyjątkami *Zamku Kaniowskiego*. Lecz niedaleko już do końca, bo i tu zarówno jak i w pieśni ludowej koń Nyczaja grzęźnie w błocie—śladem czego też zdąży i śmierć herszta rozbójniczej szajki, i znowu kończy poemat cały strofka żalu za przeszłością, co niepamięcią zasłoniła ciała molojców czerwoną przykryte kitajką.

Przez cały okres ten tedy swojej twórczości poetyckiej «szukał z dziedzin ojczyźtych pokrewnych utworów» jak się do tego wyraźnie w zakończeniu *Podola* przyznaje,—cecha ta była główną myślą przewodnią, co go za sobą w tej dobie wiodła jak nieletnie dziecko. I wszędzie, na każdym niemal utworze znać to głębokie przejęcie się przeszłością narodu i ziemi, której chciał zostać pieśniarzem, wszędzie widać tę chęć wprowadzenia motywów bądź ludowych, bądź też historyczno-legendarnej osnowy na kanwę artystycznej poezji. To też nieraz spotykał go zarzut jeden i ten sam—zaskorupienia się w tym zakątku kraju — z tym dodatkiem — idealizowania postaci przez się opiewanych.

«Gosławski,—powiada Goszczyński w swojej rozprawie p. t.

*Nowa epoka poezji polskiej*,—zamierzył sobie opiewać swą rodzinną ziemię: Podole,—zostać poetą narodowym podolskim. Nie mamy nic przeciwko podobnym chęciom; bo jeżeli poecie wolno obracać za przedmiot swoich natchnień jedną osobę, równie wolno wybrać z całej ziemi jedną okolicę, ale potrzeba zachować najgłówniejszy, wyraźnie dziś uznany warunek poezji—prawdę, a Gosławski wpadł na drogę owych francuskich romansistów idealizujących nad zakres człowieczeństwa swoje bohaterki».

Czy atoli słowa powyższe zawierają bezwzględna prawdę? Po bliższem rozpatrzeniu się musimy im zaprzeczyć, zarzut ten bowiem mógłby się co najwyżej odnosić do samego *Podola*, bo co prawda—tu młoda ręka poety nie zdołała chwycić tych cech, które towarzyszyły nieodłącznie mieszkańcom kresowych ziem na wschodzie, a owszem dodała barw tak jaskrawych, iż niepodobna się zgodzić by choć w części były prawdziwemi. Zarzut ten atoli może mieć zastosowanie jedynie w ustępie zatytułowanym *Wesele podolskie*, wszystkie tam bowiem figury, wszystkie typy kozackiej młodzi nie żyją własnem życiem,—są, jak to już zaznaczyliśmy, jakieś wymuskane jak kozacy Zaleskiego. I to właśnie psuje w wysokim stopniu efekt, jaki mógł ten poemat wyrzucić na czytelniku.

Co było atoli wadą w talencie Gosławskiego, iż nie potrafił tych postaci należycie odtworzyć,—czy może dlatego, że nie był wielki i genialny? Nie. Dlatego raczej że nie umiał zapanować nad temi skłonnościami i przyzwyczajeniami, któremi nawskróś przesiąknął, że nie potrafił poprowadzić swego talentu twórczego w tym kierunku, jaki był prawdziwie dos-

konaly, a poddawał się bez najmniejszego oporu mylnym dążnościom i upodobaniom. Największym atoli bezprzecznie błędem jego talentu był ten brak wyobraźni twórczej, jaki najlepiej można na samem *Podolu* zauważyć. A mógłby ten brak fantazji łatwo być zastąpionym, a nawet kompletnie zatartym, gdyby był umiał poeta *zawsze i wszędzie* przejąć się do głębi myślą swoją, gdyby był starał się zawsze ją tak wyrazić, by ona nie stawała się monotonna, nudną — poeta winien był odczuć swe wrażenia i uczucia tak, jak to umiał gdzieindziej n. p. we wszystkich opisach w *Dumie o Nyczaju*, a że mu artystycznego uczucia nie brak było — o tem najlepiej chyba może poświadczyć monolog z *Leszka*, gdzie ogień, lzy naprzemian jak dwie strugi przeciwne, — żal cichej rezygnacji, to znowu rozpacz krwawiąca mu serce, umiały popłynąć równym biegiem, a żadna nie osłabła. Zaniedbanie atoli artystycznego smaku, a zaniedbanie to w wysokim stopniu okazuje się w *Podolu*, zwłaszcza w pierwszych dwu pieśniach, i ta początkowa niechęć do samokształcenia jego — to właśnie było przyczyną, że nie czuł jednostajności swojej poezji, że nie starał się nowych tonów i kolorów dobierać, lecz zawsze temi samemi się posługując musiał popaść w jednostajność, — jaką brzmią obie części tego poematu.

Nie był jednakże Gosławski do tego stopnia zaślepionym, by tej wady nie spostrzec, jak to się nieraz i u większych od niego poetów zdarzało, — nie czuł tej wady Zaleski, ani Pol, ani Lenartowicz, owszem spotrzegł ją dość wcześnie, bo zaraz widzimy u niego inny zwrot, — poeta przestaje lubować się w tych sielskich obrazach, które zaczęły już tracić barwę i tak niewłaściwą, poeta przestaje używać całego słownika prowincjonalizmów, które bez miary używane stawały się jednostajnością, a rzuciwszy się w odległą przeszłość dziejową narodu, stara się z niej dobyć nowych barw dla nowej pieśni, — ze wzrostem nakoniec uczuć i wspomnień osobistych, pod wpływem zawodów miłosnych, — zaczyna i na jego gęśli inaczej dźwięczeć ton i niebawem całe strugi akordów i melodyj lecą na świat boży z skrwawionej piersi poety, co rzucił kochankę, Podole i wszystko, co mu od lat wielu grało wielką pieśń pod sklepieniem stepowych błękitów, i odkąd stało się ponuro w przybytku uczuć jego, z chwilą tą rośnie talent niepomierne szybko, choć pieśń jego chropawym idzie rytmem, bo kołysała się na tych niwach, których dzieje nie mniej były krwawe, choć czasu

pleśń ciemną na nie rzuciła zasłonę,—i nie darmo się żalił poeta rzuciwszy strony kochane, gdzie na miejscach, co niedys wrzawą walki rozślawiły swe imię—teraz

Nie deptane rosną trawki,  
Czasem tylko głosy kunie,  
Wycie wilka, jęk turkawki  
Lekko z echem się przesunie.

Jakiś urok niepojęty  
Myśl śród was wybijają wiecznie do was wiąże,  
Przez odłogi pamiątek, przeszłości zamęty  
Daszą was utęsknioną wiecznie do was dążę»..

3.

(1825—1826).

Bawiąc w Kordyszówce u Michalskich — nie omieszkał Gosławski odświeżyć dawniejszych znajomości, a zwłaszcza z tem gronem ludzi, którzy tu na kresach podolskich rwali się do poezji, pragnący ulnie stworzyć odrębną szkołę—spiewaków Podola. A ludzie ci skupiający się około najstarszego z pośród siebie Stanisława Doliwy Kaczyńskiego, naówczas już czterdziestkę liczącego, a znanego powszechnie pod imieniem Stacha z Zamiechowa, spędzali nie jedną chwilę razem na pogawędce i odczytywaniu własnych utworów w gościnnym domu—w Zamiechowie. A do grupy tej prócz gospodarza liczył się i Adolf Januskiewicz i wspomniany już nieraz przez nas Franciszek Kowalski i wybitniejsza pośród nich siła twórcza Tymon Zaborowski, ów redaktor «*Cwiczeń naukowych*» zwany «wieszczem miodoborskim». Znajomość zaś z nimi zawarł Gosławski już dawniej, będąc jeszcze w szkołach licealnych, nie dziw tedy, że teraz odnowił stosunki, ba co więcej, uległ nawet ich wpływowi, jak to już na *Podolu* widzieć mieliśmy sposobność, trudno bowiem wykluczyć zupełnie pewne oddziaływanie Zaborowskiego na kierunek twórczości naszego poety, nietylko zaś mógł przejąć Gosławski pewne poglądy i upodobania od «wieszcza miodoborskiego», dlatego iż on był znacznie starszym i musiał mieć w jego oczach pewną powagę, jako redaktor pisma

naukowo-literackiego, lecz także i dla tego, że miał już za sobą sławę literacką, poezje bowiem niejednokrotnie były już po czasopismach drukowane.

Cała ta gromadka czuła pewien wstręt do kanonika ks. Wawrzyńca Marczyńskiego, a ten ostatni właśnie napisał był wielkie trzytomowe dzieło p. t. *Statystyka gubernii podolskiej*. Skąd pochodziła ta niechęć, jaki jej był początek — nie wiadomo, dość, że kiedy wspomniana książka opuściła prasy wileńskie, — niechęć z księdza-autora przeszła na jego dzieło, które ci młodzi na każdym kroku obdarowywali śmiechem lub drwinkami. I pod ich to wpływem zapewne unieśmiertelnił nasz Gosławski autora *Statystyki*, w swoim satyrycznym utworze p. t. *Ballada i ja*, a którego szczątki do nas się zachowały <sup>1)</sup>. Nie od rzeczy też będzie wspomnieć i o tym niezwykłym zapale, graniczącym niemal z uwielbieniem, jaki żywiła ta gromadka dla nowego wieszca, co «jak Bóg litewski z ciemnego sosen uroczyska» powstał, najlepsze zaś o tem wielkiem zainteresowaniu się utworami Mickiewicza wyobrażenie może nam dać jeden ustęp z wyżej wymienionego wiersza Gosławskiego, gdzie poeta podnosi broń przeciwko krytykom broniącym zatracającego się z dniem każdym «dobrego smaku», którzy «wszystko szarpia spienionemi klami», gdyż dla nich na tamtym świecie zgotowane są «krytyczne haki i kleszcze»—

«To ich wiecznie gryść będzie, to ich wiecznie smucić,  
I śniade gniewem zapalać oblicza,  
Że ciągle przed oczami mając Mickiewicza,  
Nic mu nie mogą zarzucić»...

Zbyt krótko atoli trwało to zbliżenie się Gosławskiego z gronem znajomych, z wyjazdem bowiem Starzyńskiego do Francji—wszystkie stosunki musiały się zerwać, teraz przecież inna epoka życia nastąpiła dla upojonego wdziękami Podola poety.

Życie wszakże samo w tym czasie nie było bez cierni i kolców; miłość zabiegła drogę poecie, z całym wdziękiem wzajemności ale i z całą gromadą przeszkód kastowych, panujących wówczas wszechpotężnie na Podolu... Protoplasta rodu

---

<sup>1)</sup> Dr. Antoni J.: *M. Gosławski. op. cit.* 414—416.

Michalskich, a dziad elewów p. Franciszek, starosta Szebotyniecki, Barszczanin z krwi i kości, należał do rządu szlachty, która jak legitymiści francuscy, niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała, a choć bojownik ów konfederacki dawno w grobie już spoczął, to przekonania jego dostały się w spadku następcom. I nie dziwny się temu, bo szlachta osiadła, stanowiła kastę, do której trudny był przystęp dla proletariatu, choćby szlacheckiego, ale nieosiadłego, t. j. żyjącego nie z roli, n. p. dla nauczycieli, adwokatów, lekarzy. Michalscy więc, chociaż pamiętali o tem, że szlachectwo obowiązuje, bo niejednokrotnie tego złożyli dowody, zawsze atoli mieli swoje przekonania czy uprzedzenia rodowe, a te nie mało na przyszły los poety wpłynęły. Szanowano go jako nauczyciela, jako uosobienie zacności i rycerskich prawdziwie popędów, ale nie przyjęto go do rodziny, jako zięcia i szwagra, z tą serdecznością, jakiej miał prawo wymagać. Gosławski to dobrze rozumiał, a że kochał prawdziwie, starał się więc tę miłość zamknąć w sobie na zawsze. Mógłby tego dokonać, gdyby wyjechał z Kordyszówki, że jednak nie wyjechał, ciągle zbliżenie naraziło na szwank jego serca tajemnicę. Długie wieczorne przechadzki, usposabiające do szczerości i wylania się, piękne noce ukraińskie, owiane szatą ludzających podań, z mrokiem zachodu jakby z pod ziemi występujących, wszystko to wpłynęło na przypieszenie katastrofy. Uszczęśliwiony poeta dowiedział się o wzajemności. Po tem wyznaniu, jakby nieublagane następstwo, wyrastał drugi okres t. j. urzeczywistnienie marzenia; ale jakże trudno je urzeczywistnić człowiekowi bez jutra, z zasobem wielkiej wprawdzie energii, ale z niemniejszym zapasem ambicji, tej dumy biedaczej, z przekonaniem, dla których ani kroku ustępstwa... Wszystko to oddalało chwilę pożądaną. Matka (ojciec Stanisław Michalski, już nie żył podówczas), stryjowie i bracia ze smutkiem wysłuchali oświadczenia poety. Pisał wprawdzie, albo raczej, jak podówczas mawiano, układał piękne wiersze, a o ludziach tego rodzaju miano dziwne wyobrażenie w naszej powszechności szlacheckiej, t. j. że są niestali, do praktycznego życia natłamać się nie dadzą, więc tem samem kobiecie szczęścia zapewnić niezdolni.. Gosławski wiedział, jakie na nim ciężą zarzuty; dla miłości kobiety poniżył się do próśby; niezależny byt, mówił, zdobędę sobie pracą choćby nad siły, okupię szczęście, jakie mi daje teraz, jakie mi da

w przyszłości moja wybrana, pozwólcie choć mieć nadzieję»<sup>1)</sup>. Wzajemność zaś panny Melanii była tak silną, tak gorącą, «że gdy matka opierała się temu uczuciu i na związek zezwolić nie chciała, aż w truciźnie szukała ulgi i o mało życia sobie nie odebrała»<sup>2)</sup>.

Cały ten stosunek poety z Melanią Michalską odbił się jak najwierniej w poemacie, a raczej dramacie fantastycznym p. t. *Tęsknota*, napisanym w roku 1826 lub najdalej w początkach 1827, wstęp tylko i zakończenie jego pochodzą z lat późniejszych, to zaś, co poeta mówi, iż pisał «w Paryżu w roku 1832» należy zupełnie pominąć, o czem zresztą później obszernie pomówimy. Rzadko zdarza się, ażeby fakta z życia wzięte tak dokładnie, z taką drobiazgową wiernością były zużytkowane w pisaniu utworu poetyckiego, i podczas gdy gdzieś indziej n. p. w *Dziadach*—miłość Gustawa ginie gdzieś w mgłach nieprzejrzanym, tu przeciwnie ani jeden rys tego całego procesu nie został skrzywiony ni zmieniony, niema tu owego idealizowania faktów pojedynczych lub całego nawet uczucia niema prawie żadnej fikcji poetyckiej, — a wszystko zato złożyło się tak, że można z utworu tego czerpać śmiało rysy do biografii Gosławskiego, do charakterystyki tego całego wypadku, który miał zadecydować o losach młodzieńca. A jeśli gdzie wyszedł poeta w pisaniu tego utworu po za granice rzeczywistych wydarzeń, to znając choć trochę przebieg ich, łatwo będzie zmyślenia od prawdy odróżnić. I jest ten utwór, mimo nader słabej formy artystycznej, nadwyzcziej cennym z powodu właśnie tej obfitości w fakta biograficzne.

Pominąwszy sam ustęp, ten bowiem należy odnieść do czasów późniejszych—po powstaniu listopadowym, przechodzimy do właściwego dramatu, lecz i tu już na początku uderzyć musi każdego oryginalny nawskrós nie podział na sceny i akty lecz nazwa tychże:—zamiast aktów mamy tu «działania», zamiast scen «zjawienia» Trudnoby oznaczyć, kto podszeptał Gosławskiemu te dziwaczne nazwy, czy może on sam je wy-

---

<sup>1)</sup> Ustęp ten cały powtórzyłem za Dr. Antonim J., któremu należy zaufać w tej sprawie, ustęp ten bowiem został skreślony na podstawie listów kochanków.

<sup>2)</sup> *Poezje Maurycego Gosławskiego*. Lipsk. 1864. str. VII.

myślił, — nam przynajmniej wydaje się ta pierwsza ewentualność o wiele więcej prawdopodobną, nigdzie bowiem zresztą, w żadnym z jego utworów—ni śladu takiej dziwacznej oryginalności. Nie bogatym był ten utwór w «osoby działające» — Hrabina—to pani Michalska, Aniela—jej córka, kochanka poety Melania, Bożydar—to sam poeta, kogo miała przedstawiać Marya «przyjaciółka hrabiny»—nie można wiedzieć napewno, możliwą bardzo jest rzeczą, że chciał w niej Gosławski przedstawić rzeczywiście jakąś przyjaciółką hrabiny, nie mniej atoli możliwą jest też rzeczą, że miała ona wyobrażać całą rodzinę Michalskich przeciwnych małżeństwu poety. Książdz «dawny nauczyciel Bożydara» i Janek «wychowaniec Anieli» nareszcie są osobami podrzędniejszego znaczenia i nie odgrywają tu wybitniejszej roli, a zostały najprawdopodobniej wprowadzone z konsekwencji, jakie wypadki tego dramatu ściągały nieodwołalnie, i są z pewnością fikcyjnymi, tak bowiem z biografii jak i z ról, jakie mu przydzielone zostały, trudno inaczej wnioskować.

Zaczyna się ten dramat sceną, w której Aniela, «niepokojnem okiem wypatruje przez okno»—widocznie kogoś wyczekuje:

«Bo z nim i moje szczęście i nadzieja cała,  
I serce i myśl moja za nim poleciała.  
A dusza w ciągłej tęsknocie,  
Pędząc w każdej chwili długich wieków krocie.  
Bez niego życiem nie pała».

Tym atoli wynurzeniom się Anieli przysłuchuje się matka niewidziana przez córkę i dopiero, gdy Aniela rozbiwszy wazon darowany jej przez kochanka woła:

«Jakież to wróżby złowieszcze!  
Boże, gdzie mój Bożydar!»

ukazuje się w pokoju, córka atoli widząc, że matka dowiedziała się teraz o jej miłości omdlewa z żalu. Wszystko to naturalnie jest wymysłem poetyckim Gosławskiego, jak już wiemy bowiem, on sam pierwsze kroki uczynił, wyznając swoje uczucia dla kochanki—jej matce, tęsknota jednakowoż Anieli jest oddaną jak najwierniej, jak też i następująca scena. Kiedy więc

Hrabina uskarża się przez Maryą na swoje strapienie — przyjaciółka ta, a była już ona wtedy starą panną,—wyraża swoje zdziwienie w sposób, który ze wszech miar jest uwagi godnym. Z jej ust wychodzą słowa, jakie zapewne miała wówczas, gdy się Gosławski oświadczył o rękę panny, cała rodzina Melanii:

«Panienska lat szesnaście i już kochać może!  
Otóż to wiek moralny! panienska w kolebce,  
A tu w około, jak węże, wiją się pochlebce,  
Ten jej zmyśla przysięgi, ten pochwały szepce,  
Toż nie dziw, że od ziemi zaledwie odnikła,  
I pacierza nie umie, a kochać już zwykła».

Nie tylko zapewne na małoletność składano powód, z którego odmówiono poecie, że zaś on wiedział o właściwej przyczynie, tego dowodem są słowa, jakie w dalszym ciągu tej sceny słyszymy z ust Maryi i słowa te właśnie skłaniają nas do powzięcia wniosku, iż ta Marya właśnie jest przedstawicielką opinii i zasad rodziny Michalskich w tej kwestji, bo cała rodzina nie inaczej patrzyła się na propozycję poety:

«Jak? *on prawie bez imienia*  
*Tułacz w prochu poniżenia*  
*Przeznaczony pędzić życie,*  
*On by się śmiał odważyć, on by śmiał zuchwale*  
*Uwłaczać starożytnej rodu twego chwale,*  
I hańbą swej miłości znieważać tve dziecię?»

Wszakżeż nie z innego powodu odmówiono poecie ręki ukochanej i zdaje się nawet, że matka kochanki nie byłaby może stawiała oporu temu związkowi, gdyby nie nalegania stryjów i krewnych, bo przecież «kochała go jak syna». Sam nawet poemat zdaje się potwierdzać nasze przypuszczenie, kiedy to Marya wyrzuca Hrabinie, iż mogła nawet kiedykolwiek pomyśleć o możliwości takiego związku «by dogadzając chęci jej urojeń *stargala całe pasmo stosunków rodzinnych*», by mogła swoją jedyną córkę dać na żonę «tułaczowi przybłędnemu». A że tylko ten «przesąd» szlachecki, iż nie godzi się przyjmować do ogniska domowego nie-szlachcica, był jednym z najważniejszych czynników, który stanął wpoprzek drogi naszemu poecie, o tem chyba nie należy powątpiewać wobec słów po-

wyższych zgadzających się jak najzupełniej z rzeczywistością.

I nie musiała też być sama pani Michalska w pożyciu z nieboszczykiem mężem szczęśliwą, kiedy z jej ust to słyszemy: «I mnie wszystko wydarli i mnie przymusili, byłam choć raz szczęśliwą?»—i może pomna swoich losów chciała widzieć swą córkę szczęśliwą, chciała dogodzić jej miłości z poetą, który nic nie miał prócz dobrego serca i swoich poezyj, że zaś tak i w tym całym romansie jak i w utworze poetyckim być musiało, o tem świadczy ta okoliczność, iż kochanka czekała na Gosławskiego jeszcze długie lata...

Nie musiało też brakować rodzinie, która niechętnym okiem patrzyła na zaloty młodego, nieznanego jeszcze człowieka, i takich argumentów jak porwanie i uwięzienie kochanki przez Maurycego, byle tylko skłonić matkę do odmownej odpowiedzi, jak to i w tym utworze zaznaczył wyraźnie poeta. Wszystkie dotychczasowe przedstawienia przyjaciółki hrabiny—Maryi, jak to wyżej zaznaczyliśmy, były wyrazem niechęci rodziny, teraz atoli słyszemy z jej ust monolog, w którym oskarża poetę Marya o niestałość uczuć i obietnic jej składanych. Bardzo być prawdopodobnem wydaje się nam przypuszczenie, że chciał też poeta w swoim dramacie dać wyraz i tej osobie, która najwięcej czyniła zabiegów, by małżeństwo nie przyszło do skutku, oskarżając ją o tak niecny postępek: może nawet ta osoba, a mamy na to ślady w jednym z listów Gosławskiego, puściła mylną wiadomość o jakichś miłostkach jego z inną kobietą, chcąc tym sposobem zniweczyć całkowicie nawet możliwość ożenienia się Maurycego z Melanią.

Poeta tymczasem w swoim dramacie przerywa akcję z ukazaniem się Bożydara — daleko pod lasem, wplatając cały ustęp wypełniony refleksjami wracającego z dalekiej drogi Bożydara, którego myśli wszystkie krążyły ciągle w jednym kole—i marzył «jak kochanka powita go szczerze», jak z pocałunku i rzeczki ujrzy dworek biały okolony ogrodem, a w nim białą stęsknioną kochankę. Wtem słyszy—szlochania Anieli:

«Ach gdzie ty, gdzie ty mój luby  
Ja tu biedna płaczę  
Przybądź, niechaj raz jeszcze przed chwilą  
zaguby  
Niech cię raz jeszcze obaczę!»

Aniela widząc, iż matkę namówiono, by stanowczo odmówiła Bożydarowi — wydobywa truciznę, by koniec zrobić swojej męce: w tejże chwili ukazuje się Bożydar, i zaledwo mógł się zorientować w sytuacji, jaką mu przedstawiła kochanka, gdy wtem przychodzi Hrabina wraz z Maryą, i teraz zastawszy córkę w objęciach Bożydara — odmawia mu całkowicie ręki ukochanej. Cała ta scena jak niemniej i następna są wymysłem twórczej wyobraźni Gosławskiego, a wobec znanych faktów z życia poety trudno tym scenom jakiegokolwiek przypisać znaczenie.

W akcie drugim widzimy Bożydara samego, jak oparty o stół rozmyśla, a rozmyślania te wskazują na pewien wpływ analogicznych monologów *Fausta* i *Manfreda*. A znał był już wówczas Gosławski Byrona, kiedy nawet na czele tego aktu położył motto wyjęte z pism tego poety buntu, co jeszcze wszystkich wprawiał był w uniesienie. Zanim atoli przyjdzie nam bliżej określić wspólność poglądów, jaka zachodzi między tymi ustępami *Tęsknoty*, a *Faustem* i *Manfredem*, przypatrzeć się należy bliżej temu monologowi, choć i tu niektóre zwrotki n. p. ta zaczynająca się od słów: «*Kłamce! Ludzkość, wolność, prawa*» znacznie późniejszej epoki sięgają, co nader łatwo z pojedynczych zdań nawet tam wypowiedzianych wywnioskować.

Z chwilą przyjścia na świat Bożydara — Bóg na jego sercu «nieśmiertelności piętna wycisnął»..

«Mnie powiedziano, że te znamiona  
Tam, tam mię kiedyś dowiodą,  
Gdzie dusza więcej już nie gnieciona  
Sama jest sobie nagrodą».

I zdradziecko wiara społeczeństwa go oszukała, bo «uczucia spięte w sercu dzikiem oddechami złudzeń psuto» i lano mu «jady kłamstwa w pierś»...

Ludzkość, cnota miłość kraju,  
Wiara w miłość, w cnotę, w serce,  
I w nieziemskie szczęście rajn,  
Wiara w ludzkie, w boże słowo,  
To były kłamstwa zadatki»...

A dziś!—woła Bożydar «gdzież są owe górne cele, gdzie te szumne obietnice»? Stracił więc Bożydar-poeta wiarę we wszystko, w najkardynalniejsze prawdy i dogmata, zwątpił w życie przyszłe, zwątpił w miłość, w cnotę,—zwątpił nawet w «boże słowo». Teraz wzgardził wszystko. A któż temu był winien, czy może religia? A przecież trudno by powiedzieć, by takie zasady wszczepić mu mógł kto w duszę—pod płaszczykiem religii, jeśli więc Bożydar przestał kochać wszystko, jeśli cnotę i «boże słowo» nazywa «jadem kłamstwa»,—to chyba co najwyżej winę mógł przypisywać sobie samemu jedynie, podobnych bowiem zasad — w żadnym nie znajdzie się katechizmie? I cóż mu tak skrzywiło wszystkie dotychczasowe pojęcia, co podkopało w nim wszystkie zasady, co mu otwożyło oczy na ich fałsz i nieprawdę? Co?—miłość, miłość nieszcześliwa, bez nadziei, bez punktu oparcia, a czyż to możliwe, by za usunięciem się jednego punktu cały gmach musiał runąć? czy jest w tem jaka myśl filozoficzna?

I ten Bożydar, co wszystkie swoje poglądy doprowadził do ostatecznych granic negacji, ten Bożydar wąpiący, przeczący wszystkiemu—wydaje nam się bladą, zatartą kopią *Manfreda*. A przez to właśnie, że Gosławski wprowadził własną osobę do dramatu—myślał, że tem nada mu jakąś myśl głębszą—myśl filozoficzną, widząc zaś *Fausta*, co prawdy i zadowolenia nigdzie nie znalazł, widząc jak on odrodził się, postanowił też i ze swoim bohaterem przeprowadzić taką transmutację tylko, że ten bohater nie odrodzi się na widok nowego ideału miłości, lecz na odgłos szczęku palaszy pójdzie w bój za wolność. A to odrodzenie się duszy zostało wziętem rzeczywiście z późniejszych wydarzeń życia poety, — choć pierwotnie plan był inny, dopiero później za dodaniem kilkunastu strofek końcowych zmieniła się i myśl *Tęsknoty*.

Miłość więc ta zgnębiła, a raczej powiedzmy niepowodzenia w tej miłości zaszczepiły i w samym poecie jad zwątpienia we wszystko. «Więc cierpieć bez nadziei, bez światła, bez końca?—Nie dziw też, a faktem to jest, że nosił się nawet z myślą o samobójstwie. A fakt ten nawet wprowadził Gosławski w akcję swojego utworu choć nieco zmieniony. I tu rozmyśla Bożydar, w jaki by sposób najlepiej zdołał zemścić się na tej, co namowami potrafiła zatruć zaranie szczęścia—postarawia więc wprzód zabić — Maryę, lecz jedna ofiara nie za-

dowalnia go—«brat, ojciec, matka, siostra, co jest jej najdroższe z pod serca jej wydrę», a i to znowu jeden szczegół więcej na poparcie naszego przypuszczenia co do znaczenia Maryi w tym dramacie.

Wtem nagle budzi się w nim głos sumienia—wołając «Stój, stój, nizki zabójco! któryż to z szatanów tełnął ci tę myśl piękną?» Teraz przychodzi mu w sam czas z pomocą zastanowienie, coby się stało z kochanką, gdyby on stał się nizeziemniejszym jeszcze od szatana, gdyby splamił dłoń swoją zabójstwem i sam się życia pozbawił. Tok tych długich rozmyślań przerywa mu sługa wieścią o nagłym zgonie kochanki która nie mogąc się pogodzić z życzeniami matki—zużyła truciznę, ażeby skrócić dni swojej męki beznadziejnej. I to znowu fakt z życia rzeczywistego wzięty jak już bowiem wyżej zaznaczyliśmy—panna Melania dowiedziawszy się o odmowie jaka spotkała poetę z rozpaczycy zażyła trucizny. Podczas gdy jednakże tu zdołano ją odratować,—w dramacie rzeczy biorą inny obrót—Bożydar traci Anielę bezpowrotnie na zawsze.

«Stoją mary śmiertelnym odziane całunem,  
A przy marach jak gdyby rażeni piorunem,  
Wszyscy klęczą dokola—aż żal spojrzeć bierze,  
Klęczą i płaczą rzewnie i mówią pacierze».

A na marach «piękna—tak jak i była przed skonania chwilą... śpi marzeń czarownych syta»—kochanka Bożydara. I nie słyszy już więcej jak matka zrozpaczona «łamiąc ręce»—wyrzeka na los srogi. A tu znowu słyszymy ową aluzję do «stosunków rodzinnych», co stanęły na przeszkodzie uszczęśliwieniu zmarłej: «niechaj ci płaczą, co serce macierzyńskie zatruli rozpaczą»—wola poeta, a i to znowu jeszcze jedna wskazówka, jak bardzo musiała się rodzina sprzeciwiać temu związkowi panny-szlachcianki z poetą, kiedy nazwano tu panią Michalską—«ofiara zaślepienia... W tem wszedł jakiś młodzieniec, «wzrok ma jak u trupa martwy», «stoi niemy i błady jakby posąg z kredy»—to Bożydar!

Cały dalszy ciąg trzeciego «działania» wypełniony jest scenami nie mającemi dla nas wybitniejszego znaczenia, bądź przedługimi ustępami, gdzie poeta wywodził długie żale za

straconą kochanką. Wszystko to znowu fikcja Goslowskiego, tak jednakże przewlekła i monotonna, że razi każdego swoją jednostajnością i brakiem myśli nowych i ten chyba tylko ustęp zasługuje na baczniejszą uwagę, gdyż istotnie obraz w nim zawarty udał się doskonale pocie i odbija rażąco od innych obrazów i refleksyj w tej części dramatu zawartych.

«Księżyc świeci nieśmiało—patrz u wrót smętarza  
Jakaś się lekka postać, czy słup cienia stwarza.  
Może to duch przeszłości spłynął na promieniu,  
Litować się na grobach, żyjących cierpieniu?  
Może to duch mogiły, z zapłakanem okiem,  
Wyszedł pogadać z wiatrem i jasnym obłokiem,  
I przesłać na ich skrzydłach w żywą pierś kochaną  
Sny o sobie, co mają pocieszyć ją rano».

I teraz dopiero zaczyna się akcja posuwać trochę żywszym krokiem ku końcowi: spostrzegamy Bożydara na grobie Anieli z pistoletem w ręku, słyszymy długi monolog, gdzie poeta stara się zgłuszyć wzruszenie, gdyż wnet «dobroczyenne żelazo» ułoży go na sen nieprzespany, spiżowy. I niema po co już też dalej czekać napróżno, nic go nie wiąże z tą ziemią, a nawet piekło, choćby najgorszem być mogło — będzie lepszem od tych cierpień, jakie po zgonie kochanki — ponosi. W tej samej chwili przychodzi na ementarz i hrabina, matka Anieli—snać uwiadomiona o samobójczych zamysłach Bożydara i gdy on chce wykonać krok stanowczy, ksiądz nagle, który tu dopiero po raz pierwszy się nam ukazuje wyrwa mu z rąk śmiertcionosne narzędzie z okrzykiem: «Stój zbrodniarzu!» Cała ta scena zdaje nam się być analogiczną i to w wysokim stopniu z taką sceną z szekspirowskiej tragedji p. t. *Romeo i Julia*, jak znowu z drugiej sceny widziny w niej inny motyw, całkowicie nowy, który później tak silnie i jaskrawo uwydatnił się i w dziełach innych naszych poetów: wszak tak samo i Gustaw w trzeciej części *Dziadów* przeistacza się w celi bazylikańskiego klasztoru w Kourada, wszak tak samo i *Kordyan* Słowackiego na szczycie góry Montblanc nowych sił, nowych ideałów, znalazł tak samo wreszcie i *Wacław* Garczyńskiego na dźwięk narodowej piosenki zmartwychpowstaje z rozpaczny — do czynów, — kiedy stracił wiarę w ideały na wzór Goethewskiego *Fausta*, teraz odradza się niespodzianie, ażeby w imię

nowych haseł do nowego dążyć celu. Wszystkie te atoli postaci: i Kordjan i Waclaw powstały niechybnie, a raczej do obu poematów wprowadzony został pomysł Mickiewicza. Należy tedy oddać tu sprawiedliwość Gosławskiemu, bo choć ta scena powstała niechybnie później, choć ta scena odrodzenia się Bożydara i zmiany uczuć i poglądów jego najwcześniej w roku 1830 mogła być napisaną, to przecież pomysł do niej powstał zupełnie samodzielnie zupełnie oryginalnie,—Bożydar na wspomnienie ojczyzny rzuca potworną myśl o samobójstwie.

Jest jednakowoż moment ten bardzo zbliżony do *Fausta*, kiedy to on na odgłos pieśni wielkanocnej dolatującej go zdala rzuca od siebie puchar z trucizną, tu—w *Tęsknocie*—Bożydar wraca do nowego życia na głos—inny trochę—ojczystej ziemi. A tkwila w takim pomysle nawet i głęboka myśl filozoficzna, tylko, że poeta nie potrafił jej uchwycić—za późno mu bowiem przyszła ku pomocy...

Tęsknota zatem jest jak widzimy dokładną historją tego całego romansu, jest powiedzmy historją dni Gosławskiego, kiedy nie świwały mu blaski pogody i odtąd miał już dalej pędzić sam—żywot tułaczy. A gdybyśmy też starali się ocenić ten dramat ze stanowiska biografą: na stanowisku tedy takim stojąc trudnoby zaprzeczyć utworowi temu wysokiej wartości, *Tęsknota* bowiem jest jak widzieliśmy nieocenioną kopalnią faktów biograficznych niekiedy z nadzwyczajną skrupulatnością bez zmiany zachowanych, jest nieocenionym materiałem do historii uczuć miłosnych dwojga osób, do charakterystyki nawet samego poety—jakim był w tych czasach. To zaś co jest wymysłem fantazji twórczej {poety, to co zostało zmyślonem lub w zmienionych barwach skreślonem poznać można bez trudu na pierwszy rzut oka. Jako materiał surowy tedy przedstawia ten utwór dla badacza nieocenioną wartość, niemal biograficzną.

Z tego też, sądzę, powodu, dla tego właśnie, że poeta chciał dać nam o ile możności jak najdokładniejszy obraz przejść swoich i zawodów miłosnych, dlatego też, gdybyśmy chcieli osądzić *Tęsknotę* ze stanowiska krytyki historyczno-literackiej, — to niemal że trzebaby jej przyznać ostatecznie miejsce w długim szeregu utworów Gosławskiego. I rzeczywiście trudnoby nawet znaleźć podobnie słabą rzecz tak pod względem pomysłu jak niemień i wykonania i artystycznej

formy. Pomysł sam słaby w początkach swoich, nadzwyczaj słaby, zamienić się musiał mimowoli w coś nakształt pamiętnika lirycznego duszy roztesknionej, rozplakanej poety, musiał się zamienić w coś nakształt autobiograficznych zapisków. Pod koniec sam dopiero w ostatniej scenie zmienia się on gwałtownie, niespodziewanie, — ta część atoli genezy pomysłu — nie należy do tych lat twórczości poetyckiej Gosławskiego. Pomysł ten nawet skutkiem swojej nawskroś biograficznej natury nie mógł nabrać ni jakiejś głębszej myśli filozoficznej, nie mógł spotężnić, a snuł się ciągle około marzeń niewyśnionych poety-kochanka, być może nawet, że gdyby poeta był rzucił tę drogę, gdyby był popuścił lotom swojej wyobraźni, byłby zdołał stworzyć dzieło godne swego talentu.

Skutkiem tego też wstrzymywania się od koloryzacji uczuć i faktów, skutkiem skrupulatności tej niewytłomaczonej, nie mógł też Gosławski czy nie umiał przeprowadzić akcji w sposób taki, by ona wzbudzała zainteresowanie czytelnika. by przykuwała do siebie całą jego uwagę. Tymczasem tutaj nie płynie ta akcja a przynajmniej bardzo rzadko żywszem korytem, żale te wreszcie i narzekania stają się nawet do pewnego stopnia monotonnemi, niema tu cieniowania delikatniejszego uczuć i skarg, a wszystkie jego monologi odznaczają się jednostajnością myśli i rozwlekłością aż do znudzenia. Wyjątek chyba tu stanowi akt drugi, gdzie Bożydar waha się co czynić — odebrać sobie życie, czy nie. gdy wzgardził wszystkim, nawet najistotniejszymi prawdami pchnięty w przepaść negacji beznadziejną rozpaczą.

Co się wreszcie tyczy artystycznej formy *Tęsknoty* — to i ta ma tyle wad i braków, że na zalety nawet miejsca nam nie staje. Chciał może Gosławski na sposób Mickiewicza w *Dziadach*, — stworzyć dramat fantastyczny, — ducha atoli, że tak powiemy, — istoty tej formy nie potrafił pochwyć i stąd też dziwna taka forma, jaką tu widzimy, musi uczynić na każdym wrażenie. Sceny tutaj przechodzą bez wyraźniejszego wrażenia, są niekiedy nawet krótkie aż do przesady, a sceny te poprzedzane co krok długimi refleksjami na kilkadziesiąt wierszy nie mogły chyba przykuwać do siebie uwagi czytelnika, któremu ciągle brzmiały w uszach skargi poety. A przyczyną tych wszystkich konsekwencyj był widoczny brak dramatycznego talentu, brak, który i później się zdradził kilkakrotnie,

i kto wie dlaczego z późniejszych w Warszawie stworzonych dramatów tylko same nas doszły fragmenta i urywki nieliczne kto wie, czy poeta nie spostrzegł sam tej wady i nie drukował ich weale, że jednak próbował się i nadal w pisaniu dramatu, o tem jeszcze nieraz będziemy mieli sposobność powiedzieć.

4.

(1827—1831).

Po tym ciężkim zawodzie miłosnym, kiedy mu odmówiono ręki panny Melanii mimo, że wiedziano dobrze o wzajemności jej uczuć dla młodego poety, który jak go w tych czasach opisał Wojcicki «był dorodny mężczyzna... pelen życia i ruchliwy! Twarz więcej okrągła, nos ściągły, oczy w podłużnej oprawie, wzrost dobry, włosy bujue. Na obliczu małowala się szczerłość, i dobroć oraz niepospolita inteligencja, ale razem jakiś rzewny smutek»<sup>1)</sup>, kiedy go spotkała rekuza, — on ufny w stałość swojej kochanki, rzuca dom Michalskich, by czynem dowiesć, iż potrafi zapracować na utrzymanie swoje i przyszłej małżonki. Po długiej chwili rozpaczy przyszło też opamiętanie, rozmarzył się Gosławski na nowo nadzieją, iż nie wszystko jeszcze stracone, iż kochanki i jego «złączone serca... zagniewaną dłoń Boga z pocisków rozbroją», a «choć i przyjdzie za nią spełnić jadów czasę — myślał młodzieniec, — «jak słodko spełnić za nią!» Zabawiwszy tedy krótki czas w Odesie. udał się w marcu 1827 roku do Warszawy, ażeby oglądnać się za jakim zajęciem i robić karierę w urzędzie, wstąpił więc do kancelarji Wielkiego Księcia Konstantego. Ponieważ atoli, jak donosił w jednym z listów swemu przyjacielowi Romualdowi Wilanowskiemu, nie mógł pobierać pensji nie mrając rangi, dlatego też przenieść się postanowił do Nowosilcowa. Rozpoczęte o to starania, — pisał w tymże liście, — ale nagle skończyć się nie mogą; pewna rzecz jest, że na przyjeździe moim nie utracę, trzeba tylko poczekać...<sup>2)</sup>

Mając list rekomendacyjny w kieszeni nie omieszkaj

<sup>1)</sup> Kawa literacka. I. 62.

<sup>2)</sup> Dr. Antoni J.; M. Gosławski. 419.

Gosławski prosić o protekcję i hrabiego Wincentego Krasińskiego, gdzie też na owych sławnych czwartkowych obiadach miał doskonałą sposobność do porobienia znajomości: «Znajomych mam tu huk,—pisał poeta,—a same senatory, wojewody, i radcy stanu, i referendarze, i błazny, i rozumni, i poczciwi, i niecnoty. Ale na świecie jak w karczmie, z każdym trzeba się zdybać. Znam wielu dawniej zasłużonych mężów, których wielbi Polska cała, mijam innych, ale nieoszacowany Niemcewicz mimowolnie serce zniewala. Jaki miły starzec! Jakże byłem szczęśliwy, kiedy mnie uściskał!»<sup>1)</sup> Porobił tedy wiele znajomości nowych, odświeżył dawniejsze n. p. z Franciszkiem Kowalskim, znanym mu jeszcze z Podola, zawarł też bliższą znajomość z redaktorem *Dziennika warszawskiego* J. K. Ordyńcem, i odtąd zajaśniały lepsze dnie dla strapionego poety. Brał też żywy udział w życiu literackim, a do dawniej drukowanych przez siebie w piśmie Ordyńca poezyj dodaje teraz IV część poematu *Podole*<sup>2)</sup>, dalej dumę p. t. *Nyczaj*<sup>3)</sup> i wreszcie jeden fragment z *Tęsknoty*<sup>4)</sup>. «Literatura,—pisał w wymienionym już liście,—tu stoi na lichym stopniu. Pisma perjodyczne nędzne. Wyjawszy «Izydę Polską», poświęconą rzemiosłom i politechnice wogóle, tudzież dziennik Ordyńca—resztę spal. Gazeciarze klócą się ciągle o głupstwa. I mnie zaczepiono—i ja teraz weluję, gryzę się na dobre, ale nikt nie wie, że to ja»... O co mógł polemizować z innymi Gosławski, nie wiemy, a jeśli polemizował to tylko chyba na szpaltach *Dziennika warszawskiego*, my atoli przeglądając nietylko to czasopismo, ale i wiele innych z tego czasu, nie mogliśmy nigdzie się dopatrzeć nawet śladów Gosławskiego.

Tymczasem przyjechał do Warszawy znany powszechnie muzyk Karol Lipiński. Wszędzie przyjmowano go ostentacyjnie z nadzwyczajnem uniesieniem, Resursa kupiecka wydała na jego powitanie obiad i zamianowała go swoim członkiem honorowym<sup>5)</sup>, a nawet co więcej po jednym z koncertów wyprawiono mu wspaniałe przyjęcie. Oto co donosi warszawski kores-

<sup>1)</sup> Ibidem. 420.

<sup>2)</sup> *Dziennik Warszawski*. 1827. VII. 66—73.

<sup>3)</sup> Ibidem. 169—178.

<sup>4)</sup> Ibid. VIII. 174—178.

<sup>5)</sup> O koncertach Lipińskiego obszerniej por: *Rozmaitości*

ponent *Rozmaitości lwowskich*: «W niedzielę dnia 30 grudnia z. r. literaci warszawcy, oceniający talent Lipińskiego, dali dla niego obiad, na którym znajdowali się najznakomitsi sławą literacką jakoteż dostojnością w społeczeństwie uczeni, wielu członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesorowie uniwersytetu warszawskiego, kilku młodych pisarzy odznaczających się w zawodzie poezji i nauk, tudzież redaktorowie niektórych pism perjodycznych warszawskich. Liczba osób dochodziła do sześćdziesiąt. Patryjarcha uczonych naszych, czcigodny Julian Ursyn Niemcewicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk wystawiwszy jak drogą jest dla wszystkich Polaków chwała przez Lipińskiego nabyta, która spływa na wszystkich jego współziomków, moribus antiquis — na okazanie mu powszechnej życzliwości uczonych, wniósł toast za zdrowie jego. Następnie P.P. Franciszek Dmochowski i Gosławski, ożywiłi chęcią uczczenia pamięci zaszczytnie znanego naszego rodaka, odczytali ułożone przez siebie stosowne do okoliczności wiersze, z wdzięcznością tak przez Lipińskiego, jak i całe zgromadzenie przyjęte<sup>1)</sup>. A wiersz ten Gosławskiego zamieścili i *Rozmaitości* w jednym z następnych numerów<sup>2)</sup>, wyszedł on też osobno w Warszawie w początkach 1828 roku, tytuł zaś jego brzmi: «*Oda do Karola Lipińskiego* czytana w czasie uczytanej dla niego przez przyjaciół nauk i sztuk pięknych w Warszawie dnia 29 Grudnia 1827 r. przez... Wyszła ta oda wraz z drugim wierszem, którego autorem był znajomy Gosławskiego Franciszek Kowalski w małej ósemce obejmując 10 stron druku.

Całkiem naturalną jest rzeczą, iż panegiryczny ten utwór obracał się około dwu głównych wytycznych punktów—potęgi muzyki i uwielbienia Lipińskiego za to, że się urodził Polakiem. Czy w tem ostatniem miał Lipiński jaką zasługę, czy było mu więc za co dziękować? Cały wogóle ten wiersz Gosławskiego przesiąkły jest nawskróś jakimś dziwacznym patosem i sprawia wrażenie niesmacznej ody z XVIII stulecia, ten atoli patos da się usprawiedliwić bezgranicznem uwielbie-

*lwowskie*. 1828. nr. 2, str. 12—15; nr. 7, str. 52 — 55; nr. 9, str. 75—76.

<sup>1)</sup> *Ibidem*. nr. 3, str. 24.

<sup>2)</sup> *Ibid.* nr. 6, str. 44—45.

niem, jakim naówczas darzono wszędzie tego muzyka, ażeby zaś dać pojęcie jak ten wiersz wygląda przytoczymy tu na próbę jedną chociażby strofkę, która przekona każdego o prawdziwości słów naszych:

«Wielka jest twoja potęga,  
Wielka między ziemianami:  
Bo moc twoja serc dosięga,  
Bo ty władniesz uczuciami!  
Bo panować myślom, duszom,  
Dano tylko *geniuszom!*»

Skłonność ta Gosławskiego, który bawiąc na Podolu «*dnie całe przepędzał na mogile Nyczaja*»<sup>1)</sup>,—ku czasem odległej przeszłości, o których tylko wieść głucha wśród ludu pamięć zachowała, nie zmniejsza się, rośnie potęguje się z dniem każdym i w tym okresie twórczości poetyckiej. Na wzór dawniej napisanej *Dumy o Nyczaju* powstaje teraz inny utwór p. t. *Bondarówna*, a treścią jej był wypadek „ze znanej powieści *gminnej*”<sup>2)</sup>, jak sam Gosławski w liście do przyjaciela się przyznaje. Utwór ten niestety nawet w urywku nie był drukowanym, jak to często poeta zwykł był czynić, i do dzisiaj żadnego śladu po sobie nie zostawił, osnowa zaś jego musiała polegać na zamordowaniu córki bednarza przez pana Kaniowskiego o którym to wypadku mnóstwo legend i pieśni krąży po całej Ukrainie<sup>3)</sup>.

A nie ta legendarnej osnowy w utworach Gosławskiego widoczna jest i w poemacie «tragicznym» w Warszawie między marcem a lipcem stworzonym p. t. *Zygmunt Kordysz* czyli *Oblężenie Niemirowa*, znanym nam tylko z kilku drobnych urywków. «*Rzecz tego poematu*,—powiada Gosławski,—*wzięta jest z podania miejscowego o zdarzeniu współczesnem oblężenia Niemi-*

<sup>1)</sup> *Dr. Antoni J. M. Gosławski*, op. cit. 418.

<sup>2)</sup> *Ibidem*. 420.

<sup>3)</sup> Por. Wacław z Oleska. *Pieśni* op. cit. 493—494. O. Kolberg. *Pokucie* II str. 4—6 nr. 4—5, str. 293—294 nr. 510. T. I. *Stecki Wołyń*. I 111—113. P. Czubiński. *Trudy* V str. 426—428. nr. 818. K. Wł. Wojcicki. *Pieśni Białochrobotów, Mazurów* it. d. Warszawa 1842. I. 30.

rowa, miasta leżącego niegdyś w województwie, dziś w powiecie braclawskim, w r. 1648 <sup>1)</sup>). A podanie to musiał poeta slyszec jeszcze podczas pobytu swego w Kordyszówce, która nie bardzo daleko leżała wspomnianego miasta, również w braclawskim powiecie.

«W chmur całunie nad światem drzemie północ glucha», — przed oczyma naszymi rozciąga się obóz powstańczy, — cały w głęboki sen ujęty, a przy czerwonym blasku gorejącego ogniska — chodzi tam i napowrót czuwający na straży kozak. Wszystko dokoła spi:

. . . «lecz sen ich burzliwy, niespokojny, dziki.  
O! dzikszы nad ich miecze, dzikszy nad ich piki!  
Gniewy wrą w sennych sercach, dłoń ich na żelezie,  
Spią—a w myślach rozboje, zniszczenie i rzezie».

I znowu przychodzi nam tu na myśl poemat Goszczyńskiego, przychodzi nam na myśl podobny i u niego obraz, gdzie tak samo i ten poeta kreśli widok hajdamackiego obozu, — wszyscy we śnie—a z twarzy przebija się też sama chęć i nieugaszona żądza mordów i grabieży..

Z ust kozaka tego slyszymy monolog, — treścią zaś jego ta troska i niepokój sumienia, jaki go ogarnia w tej ciszy gluchej i samotności, dowiadujemy się dalej z ust jego o przyczynie całego buntu, który wszczął «podstęp, zawiść, zdrada». Slyszymy nakoniec tę troskę o Kordyszówkę, a troska ta zdaje się wskazywać, że dla tego miejsca musiał zostawić pewne uczucie przywiązania... dla kogoż kozak, jak nie dla pana?... Czy tak w istocie było, — trudno się napewno stwierdzić z tego króciuchnego urywku, bo ledwo cień światła rozjaśnia te słowa kozaka — dopiero w dalszym ciągu poematu. W następnym urywku widzimy Sawę zbliżającego się pod Kordyszowski zamek, Sawę, który był dowódcą czerni buntowniczej, i teraz dopiero zaczynamy się po części rozglądać w poemacie i jego treści, którą domysł nasz odsłonić się stara. Od niego to dowiadujemy się, co go postawiło na czele tej bandy, która się za nim zbliżała pod mury zamkowe:

«Gdy skarby, co mi należą,  
Święcie i niezapreczenie,

<sup>1)</sup> Dziennik Warszawski X 267.

Podją wydarli grabieża  
Ludzie . . . . .»

a skarbem tym miało być zapewne to serce «co w niedoli wspólnie westchnie i zapłacze», a do tego wszystkiego musiała się przyczynić i jakaś sroga zniewaga, która się mieści w dalszych słowach Sawy, iż rok temu właśnie, jak go w tym zamku «zabijano», a «usłudni dla pociechy wznieśli huczny krzyk», kiedy tymczasem jemu «pierś rozdarło». Skąd więc ten Sawa teraz się wziął? — zapewne, jeśli go ów «pan wojewoda» tak straszliwie skatował, zapewne musiał dumny z natury kozak uciec, bo i cóżby znaczyły w innym razie te narzekania na tulaczkę już od roku?... Wiemy zatem już teraz, jaki stosunek zachodzi pomiędzy Sawą a panem zamku, Sawa na czele zbrojnych hufców w noc zbliża się pod zamek — slyszymy groźbę straszną z ust jego dla wojewody. iż równą mu odda posługę... Lecz i to nie wszystko jeszcze, co pchnęło Sawę na tę drogę, aby na niej szukać odwetu za krzywdy mu wyrządzone:

«Syn rozboju i grabieży,  
Porwę, co mi przynależy!  
Anna musi być moją!»...

Teraz zatem odsłania się naszym oczom wszystko, wszystkie pobudki działań Sawy wychodzą na jaw, teraz dopiero rozumiemy i owe strofy do lubej jego, a kto wie, czy nie domyślamy się i samego powodu kary na nim niegdyś wymierzonej. Nakoniec widzimy i sam cel pragnień Sawy — Annę, całą w modłach zatopioną:

O! ty znasz matko Boża cierpienia człowiecze!  
Wspomnij tę straszną chwilę, kiedy ci morderce,  
Siedmiu boleści miecze  
W macierzyńskie wbili serce,  
Kiedy w mękach krwią obłany,  
Na krzyżu konał syn twój pomiędzy łotrami:  
O! na jego błagam rany,  
Zlituj się, zlituj nad nami!»

Modlitwa ta cała do lez wzruszająca należeć będzie do najcenniejszych utworów Gosławskiego, a nawet i w całej naszej literaturze trudno by znaleźć podobnie wzniosłą, gorącą prośbę kochającego serca... Co za uczucie dyktowało poecie te słowa—nie trudno się będzie domyśleć. Błaga tedy Anna Bożą Matkę, by jej ukochany Zygmunt zdrowo powrócił z wyprawy przeciwko hordom kozackim,—podczas gdy Sawa podgląda ją przez okno... Co się dalej stać miało, jaką nareszcie rolę miał tu odegrać ów Zygmunt Kordysz,—nie łatwo się z tego fragmentu dowiedzieć mimo, że z tych kilku scen bije wprost w oczy olbrzymi skok w twórczości poety, zarówno wykwićtność formy jak i myśli w całym tym ustępie, i żałować nam tylko wypada, iż z poematu tego tak nieznaczące okruchy tylko do nas się dochowały.

A że ten pierwiastek historycznej osnowy utworów tlał nieprzerwanie w umyśle poety,—o tem świadczą też i inne fragmenty, jakich parę spotykamy w *Dzienniku Warszawskim*. Znacznie wcześniejszych czasów sięga «wyjątek z poematu dramatycznego» p. t. *Leszek*<sup>1)</sup>, którego akcja zapewne musiała być zapożyczoną z odleglejszych wieków historii, jaka atoli mogła być treść jego—o tem nie można się nic dowiedzieć z tego wyjątku, który mamy przed sobą.—scena bowiem ogłoszona z tego poematu jest wstępem do jakichś igrzysk o rękę osierociałej córki królewskiej Bożeny, a to chyba zbyt mało, ażeby można choć pewne pojedyncze fakta poprzedzające igrzyska odgadnąć, lub o przyszłych snuć niepewne domysły tak, że nawet popadlibyśmy może do pewnego stopnia w błąd, gdybyśmy chcieli przypuścić, iż dalszym ciągiem tego utworu pod zmienionym już tytułem jest «fantazja wyjęta z romansu w rękopiśmie» p. t. *Bożena Granowska*<sup>2)</sup>, do takiego bowiem przypuszczenia nie mamy znowu najmniejszej podstawy, chyba byśmy chcieli sądzić z inion obu bohaterek, gdyż one są w jednym i drugim fragmencie jednakie. To wszakże za mało zwłaszcza, że treść tego drugiego łąmka jest aż nadto odległa i zupełnie luźna od fragmentu *Leszka*, i kto wie czy nie inne były motywy jego genezy, co tem bardziej zdaje się być prawdopodobne, jeśli zważymy, iż niedawnych lat sięgają także po-

1) *Dziennik Warszawski*, VI, 276—278.

2) *Ibidem* IX. 82—84.

mysły a nawet napisanie innego utworu Gosławskiego o którym już wyżej szeroko mówiliśmy pod tytułem *Tęsknota* <sup>1)</sup> słowa zaś jakie tutaj słyszymy nie wiele się różnią od poglądów snujących się w tym ostatnim poemacie, a ówczesne położenie poety nie było innem jak w wyjątku *Bożeny Granowskiej* zatytułowanym—*Odjazd*.

Osobą, z której ust słyszymy tę całą skalę narzekań jest sam poeta, treścią zaś całego poematu musiała być niezawodnie rozłąka z białą oblubienicą, ku której z dalekich stron dusza jego biegła zachwytem bolu szalona, kiedy ją targać poczęła tęsknica, beznadziejny żal... A w całym tym ustępie słychać wyraźnie oddźwięk zrozpaczonego Gustawa z czwartej części *Dziadów*, bo i tu treścią jego życia zarówno jest—«błąkać się bez celu».

«Pod słodkich marzeń błękitem  
Zasypiać kolysany na kwiecistych łożach;  
Aby znowu z nowym świtem  
Gonić wichry po bezdrożach!

A straszna to musiała być chwila rozstania, kiedy na jej wspomnienie z piersi poety wyrывa się okrzyk:

«Chcesz oczu?—zapłakane! Chcesz serca?—rozdarte!»

Krzyk ten rozpaczy zranionego serca poety staje się coraz wyraźniejszym, że wstrząsa całym uczuciem. i jak Gustaw woła z niewysłowioną goryczą: «O bogdałby nie skonał! Kto mię czuć nauczył!»—a jęk ten staje się tak żalonym, tak przepełnionym skargą, co mu zastygła na ustach, kiedy sobie poeta przypomina, że

«Ona niepożegnana we łzach dniem i nocą,  
A ja lecę i lecę, Bóg wie gdzie i po co?»

W tym-że nakoniec czasie powstał i przekład tragedji Ozerowa p. t. *Fingal i Poliksena*,—znowu dla nas zaginiony,—spalił się w czasie pożaru później w domu Gosławskiego <sup>2)</sup>. Twórczość zatem Gosławskiego w Warszawie nie słabła, mimo wielu zajęć. mimo całego mnóstwa znajomości. napisał wiele

<sup>1)</sup> Jbid. VIII, 174—178.

<sup>2)</sup> Dr. Antoni J. op. cit. 420.

rzeczy, zdradzających znaczny postęp i udoskonalenie się pi-sarza,—rok 1827 nie upłynął mu bez pracy.

W tym też roku zaczął myśleć poeta o wydaniu swoich utworów, posłuchajmy więc co pisze w tej kwestji do przyjaciela: «Mam gotowe materiały na trzy tomiki już cenzurowane w części; jeszcze jest trochę i takich których nie skalało pióro cenzorskie. Z księgarzami tutejszymi ładu dojść niepodobna; goli są i szelmia się. Rozpocząłem negocjacje z Kornem we Wrocławiu; te pójdą mi dobrze i druk się rozpocznie. Podają mi projekt nasi: myślą złożyć kompanią, zakupić je i wydrukować, a mnie opłacić. Byłoby to dobrze, ale wątpię, czy do skutku przyjdzie. Gdyby mnie nie przynagliła niecierpliwość prenumeratorów, mógłbym dobrze wyjść, spekulując na drukarstwie; inaczej nie wiem co będzie. Wiadomo ci, żem goły tu wyjechał i taki tu przybyłem, ale pan Bóg, co głowy ludziom daje nie dla kształtu tylko, tak pokierował mojami interesami, że mi tu dobrze; oporządziłem się i długów nie mam. Było dość kiepsko kolo mnie w marcu, teraz (lipiec) bardzo dobrze i nadzieje rosną»<sup>1)</sup>.

Jak to podówczas było powszechnie u braci w Apollinie przyjętym obyczajem,—zaczął się też Gosławski rozglądać za jakąś znacznieszą osobą, którejby mógł poświęcić swoje poe-zje. W długim szeregu znajomych szczególniejszymi poetę względami otaczał wspomniany już Wincenty hr. Krasiński, niepodobną więc było rzeczą, by tego właśnie męża pominąć w wyborze: już w lipcu 1827 roku zdecydował się był Gosławski jemu właśnie poświęcić wydanie swoich poezyj, pisał bowiem w liście do Wilamowskiego te słowa: «trzy tomiki dedykuję Krasińskiemu, resztę wydając zapewne poświęcę komuś, kto wart będzie». I rzeczywiście zamiaru tego dotrzymał a kiedy z początkiem 1828 roku ukazał się tom pierwszy tych poezyj w formie szesnastki obejmujący 16 stron wstępu i 143 stron tekstu, to na czele figurowała dedykacja: «Do J. W. Wincentego Hrabi Krasińskiego Senatora Wojewody Króles. Pols. Generała broni, Generała Adjutanta J. C. K. Mci, Dowódcy korpusu rezerwowego, wielu krajowych i zagranicznych orderów kawalera, członka Towarz. Przyjaciół Nauk», poczem następował wiersz dedykacyjny wychwalający męstwo Krasiń-

<sup>1)</sup> *Ibidem* 419—420.

skiego, który jako pochodzący rodem z ziemi podolskiej, dodaje jej chwały i blasku,—w końcu te strofy tłumaczyły poetę z powodów, dla których poświęcił wydanie swoich utworów—możnemu panu:

«Tobie na podolskiej górze,  
Kwitną bratki z każdą wiosną,  
Tobie w naszych serc naturze,  
Niezapominajki rosną.

Ty Podolak.—Mam więc prawo,  
Słabemu podobny ziółku  
Pod imienia Twego sławą,  
Szukać tym pieniom przytulku».

Listy prenumeratorów, którą zazwyczaj umieszczano, brak zupełny, uwaga jednakże pomieszczona na odwrotnej stronie tytułowej karty, tłumaczy nam powód tego braku spisu osób: «Z powodu nienadeszłych list prenumeratorów w zupełności, imiona ich w drugim tomie umieszczone zostaną». Tymczasem skutkiem zatargu z hrabią Kraszińskim—Gosławski cały niemal nakład poezyj zniszczył i spalił wobec przyjaciół,—a kiedy nie było subsydiów na pokrycie kosztów druku, zaprzestał myśleć o wydaniu dalszych, zapowiadzianych tomików. Na resztkę zaś pozostałych egzemplarzy poezyj, zrywać kazał tytułową kartę z napisem:—«tom pierwszy,»—a zastąpił ją takąż kartą z opuszczeniem jedynie tej uwagi. I stąd też popadł, zdaje się, Dr. Antoni J. w błąd,—pisząc, iż «Gosławski zamiast trzech tomików poezji, jeden tylko wydał w małej szesnastce»<sup>2)</sup>.

Ciekawą też jest enuncjacja poety, jaką we wstępie prozaicznym do tego tomiku poezyj spotykamy: «Natura, umysł, serce są źródła, w których czerpałem... Pisałem co czułem, co mi się zdało. Uważam poezję jako córkę serca i wyobraźni—wprawdzie często dzieci odradzają się, i rodzicielskich rysów nie zachowują obrazu, są jednak zdarzenia, że im by wają podobne mniej więcej. Stopień tego podobieństwa stanowi o wartości poezji. Serce nie może czuć romantycznie, równie jak wyobraźnie działać; ani jednemu ani drugiej prawideł narzucać

---

<sup>2)</sup> Dr. Antoni J. op. cit. 421.

nie podobna. I poezja więc co do istoty swojej pod żadne nazwisko podchodzić nie może. Równie ona jak miłość sama stwarza siebie, bez naszej woli i wiedzy, bez woli i wiedzy rozpiera natchnioną pierś wieszczą... Ciekawy jestem, czy w chwili silnych natchnień, wzniesionych uczuć do stopnia namiętności, przyjdzie na myśl poecie, jak czuje, jak pisze? Sądzę, że nie wie o tem na-ówczas. Poezja musi pierwiej zrodzić się, potem się dopiero objawia. Że jest uczuciem naturalnem, przeto musi być jednorodna, niepodzielna... Może być sama w sobie rozlicznie, coraz różnie wznoszona lub łagodzona, jednak nie przyjmie nigdy dowolnie nadawanych jej postaci co do natury».

Poróżniwszy się z możnym protektorem—tesknił poeta za kochaną niwą podolską,—pragnął coprędzej odetchnąć przy boku rodziny z tych wielkomięjskich kłopotów. Tęsknił też za kochanką, o której pragnąłby był mieć co dzień wiadomości: «Co tam się dzieje w waszych stronach,—pisał Gosławski do przyjaciela, — jak się mają rozmaite osoby, moja Mania kochana»... Lubo: «tryb rozmów, zatrudnień, uczuć, zabaw, słowem całego życia towarzyskiego twojej rodziny jest mi znany jak najlepiej i odgadnę w każdej chwili, co kto robi, chciałbym jednak mieć wiadomości miejscowe, bo w tych serce moje znajduje radość i roskosz»...

Zadosyćczyniwszy swoim zamysłem tylko w części, tomik bowiem wydany obejmował jedynie *Podole, Dumę o Nyczaju* i parę drobnych wierszy, opuszcza w początkach 1828 roku—gwarną Warszawę,—skąd wrócił w ukochane strony. Nie długo tu jednak zabawił:—w Warszawie nie dobił się w urzędzie cywilnym rangi, — kochanka czekała, — postanowił tedy w szeregach wojskowych poszukać szczęścia, może oficerskie szlify przełamią twardy opór rodziny Michalskich wymawiającej mu ubóstwo.

A wybuchła była właśnie wtedy wojna rosyjsko-turecka: poeta nie czekał już dłużej i dnia 25 maja opuścił granice podolskich ziemi, a zatem w ostatnich dniach maja, nie zaś jak twierdzi Dr. Antoni J. pierwszych dni <sup>1)</sup> tegoż miesiąca.

«Półtora czy dwa dni zabawiwszy w Kamieńcu podolskim, — opowiada Gosławski w swoim dzienniku <sup>2)</sup>, grzecznie

<sup>1)</sup> Dr. Antoni J. loc. cit.

<sup>2)</sup> *Ibidem*. 422 i nast.

dość przyjęty od p. Przeździeckiego (ówczesnego marszałka gubernii podolskiej) i hr. Grocholskiego (cywilnego gubernatora), otrzymałem niektóre potrzebne mi papiery, tudzież paszport i podorożną, i podziękowawszy gubernatorowi, który rozkazał jadącemu do Satrunowej kurjerowi, wziąć mię z sobą, nocą wyruszyłem w dalszą podróż. Słońce zeszło nam na samej przez Dniestr przeprawie w Issakowcach. Piękny i wspaniały okrył się widok; zielone wzgórza nadbrzeżne powłokła różowa barwa wschodu, tumany mgły powstawały nad wodą. Mury Chocimia tyłu pamiątek dla nas zajmujące i swoją postacią groźne nadawały temu widokowi znamię powagi i nakazywały uszanowanie. Woda przy promie pluskała pod miarowem uderzeniem wiosel. Stałem zachwycony tem wszystkim eo było w okolo mnie; był to piękny i miły poranek, jak niewinne mlode serce dziewczęcia, którego pogody żadna jeszcze nie zamgliła troska, w którym żadna burza namiętności nie zostawiła śladów zniszczenia. Przypomnij sobie te chwile życia przed naszym nieszczęściem (dziennik był pisany dla kochanki)—będziesz miała obraz». Po nużącej podróży przybył Gosławski do Satrunowa, gdzie natenczas była główna kwatery wojsk rossyjskich. Złe przyjęcie, jakiego doznał od Franciszka Grabowskiego, senatora wojewody Królestwa polskiego, zniechęciło go już bardzo, udał się atoli nie tracąc nadziei do głównej kwatery drugiej armii pod oblężony Brahilów. Za staraniem generała Kisielewa otrzymał Gosławski miejsce przy intendenturze, potem przeniesiono go pod rozkazy jenerała Fruzsona, aż nareszcie osiadł już na stałe w biurze głównego sztabu.

Dopóki wojska rossyjskie stały obozem w Rumunii,—nie czuł się poeta bardzo tęsknionym za ziemią rodzinną, kiedy jednakże przeprawiono się za Dunaj, bezmierna go jakaś owładła tęsknica. «Zwróciłem oczy,—pisze w dzienniku,—ku rodzinnej ziemi, i ciężkie westchnienie wydarło się z piersi, tyś jej nigdy nie żegnała,—ty nie wiesz jak to boleśnie. Moja cała przeszłość w punkt się jeden skupiła, przebiegłem ją całą w jednej chwili, wiele w niej było cierpień, lecz wiele i szczęśliwych godzin—jakąkolwiek była westchnąłem po niej serdecznie, zdało mi się, że Dunaj jest wyroczną rzeką, która mnie miała na zawsze od wszystkiego oddzielić». Lecz i tu wśród wojennego gwaru owładła go też chęć zbierania pieśni ludowych,

którym dał tytuł *Syrena Dunajska*, lecz i ten zbiorek splonął podczas wspomnianego już wyżej pożaru. Po skończonej wojnie dopiero poznał Gosławski skutki swoich trudów, kiedy go choroba powaliła na łożo boleści: «Równy z mojem przybyciem do Jass—pisał poeta w liście do kochanki dnia 10 Grudnia 1828 roku—musiałem się udać do szpitala wojennego bo kilka miesięcy życia obozowego, pod odkrytym niebem, prace, trudy, niewygody, bezsenność. nakoniec teraz forsowny marsz z pod Szumli do Jass, przeszło 700 werst ciągle na koniu odbyty, wszystko to zmęczyło mnie nie mało. Sądziłem, że się na wielką chorobę zanosi; lecz dzięki mojej wytrzymalej naturze, jestem już zdrow, po dziesięciodniowym pobycie w lazarecie. Nie wiem, czy spędzę całą zimę tutaj, bo podobno wypadnie mi udać się z moim generałem do Petersburga i w głąb Rosji. Zostaję obecnie przy Fruzsonie, dowódcy inżynierów drugiej armii, najszlachetniejszym i najzacniejszym człowieku» <sup>1)</sup>.

Odtąd zaczynają mroki zapelniać życie poety, różne krążyły wieści, co się stało z Gosławskim po skończonej tureckiej kampanii—w tej kwestyi jeden tylko Siemieński <sup>2)</sup> ma rację, choć i do jego relacji wkradły się błędy. Po wojnie tureckiej Gosławski «bynajmniej nie brał dymisyi, tylko zostając ciągle przy sztacie Dybicza, gdy tenże wskutek wybuchu listopadowego powstania otrzymał rozkaz wkroczenia do Polski, w marszu zachorował powtórnie, i jako chory zostawiony był w Tulczynie. Po przyjsciu do zdrowia polecono mu udać się do armii Dybicza, i zawieźć główny-komenderującemu jakieś raporta i ważne papiery. Droga wypadła nie daleko majątku państwa Michalskich». Zboczył tedy i zobaczył się z narzeczoną, poczem w styczniu t. r., a nie dnia 3 kwietnia 1831 roku, udał się na galicyjskie Podole, w gościnę do państwa F. C. w obwodzie czortkowskim, skąd później w maju ruszył do Warszawy «w towarzystwie kilku Podolan z rozbitego powstania Kołyski, nie mniej oficerów z korpusu Dwernickiego», gdzie też do połowy czerwca zostawał.

W lipcu widzimy go już w randze podporucznika legii litewsko-ruskiej, w dywizjonie ułanów Aleksandra Weresz-

<sup>1)</sup> *Ibid.* loc. cit.

<sup>2)</sup> *Dziela*. Warszawa 1881. II. 307.

czyńskiego, w Zamościu, gdzie przez czas długi stawiano zacięty opór korpusowi Rüdigera. Na liście oficerów w obleżonej twierdzy spotykamy i Franciszka Kowalskiego jako podporucznika, i Juliana Sabińskiego, znajomego poety jeszcze od czasu pobytu jego u Michalskich jako kadeta-ochotnika. I tej tylko legii nieustraszonemu męstwu winien był Zamość swą świetną obronę, która o dni dwadzieścia przedłużyła polityczne życie narodu. Na ostatniej naradzie wojennej o poddanie się twierdzy, przeciwnych poddaniu się jej było siedmiu oficerów na stu ośmiu zgodnych, a w liczbie tych pierwszych był i nasz Gosławski. I wtedy też dnia 15 października napisał utwór p. t. *Zwątpienie*, którą poświęcił komendantowi Zamościa generałowi Krysińskiemu wraz z własnoręcznym listem. Dnia 23 października twierdza kapitulowała, «na warunkach poszanowania własności osobistej całej bez wyjątku załogi, i każdemu wojskowemu polskiemu przyrzeczony był wolny powrót do domu i bezpieczne tam przebywanie»<sup>1)</sup>. Generał Kajsarow dotrzymał wprawdzie warunków kapitulacji, lecz potem nadeszły rozkazy z Warszawy zagrażające bezpieczeństwu więcej skompromitowanych. W liczbie tych był Gosławski, jako zbiegły z szeregów rosyjskich. Atoli szczęśliwy traf posłużył mu właśnie z tej strony, z której się miał najwięcej czego obawiać. Dwóch adjutantów gen. Kajsarowa poznało go; im więcej wypierał się ich znajomości, tem oni więcej robili mu przyjaznych oświadczeń, okazujących gotowość pomocy. Przekonawszy się zatem o szczeroci ich uczuć szlachetnych, przyznał się kto jest. Ich staraniu i protekcji winien on, że mu wyrobili pasport do Galicji pod nazwiskiem Maurycego Jasińskiego, a w dodatku ofiarowali w imieniu swego generała 200 dukatów, bryczkę i trzy konie. Gosławski czuł się winnym podziękować generałowi za ten szlachetny postępek: jakoż udał się z adjutantem do Kajsarowa, któremu wynurzył wdzięczność za otrzymany pasport, lecz ani pieniędzy, ani koni przyjąć nie chciał. Generał na to: «O pieniądze nie nalegam, ale od bryczki i konia nie odstąpię; musisz je przyjąć lecą jak ptaki—a takich ci właśnie potrzeba, jeżeli chcesz ujść bliskiego niebezpieczeństwa». Nie jakimś tedy Podolankom miał za-

<sup>1)</sup> *Poezje* str. IX.

wdzięczać Gosławski swoje ocalenie, nie wykradziono go z więzienia w Żytomierzu, jak to podaje Zienkowicz we wstępie do wydania lipskiego utworów naszego poety.

Nie dziw też, że tak nieznaczne pozostalo poklosie utworów—z tych lat ostatnich: cały rok 1827 do końca 1830—zostawał Gosławski to na polu walki, walki ciężkiej, z wielu trudami połączonej, to znowu z rozkazu władzy wojskowej tracił czas na podróże nieustanne, a przecież Muza pośród tych niewygód, niedospanych nocy—nie mogła być przychylną poecie. To też dopiero, gdy przybył w roku 1831 na Podole—wtedy też zaczęły się i na lutni dostrajać zgodne dźwięki,—kiedy znowu burza listopadowych dni porwała naszego poetę w odmęt zawieruchy,—nie czas było pisać poemata lub fantazować na temat miłości, tu jednakże w obozie objawiła się twórczość Gosławskiego w innym kierunku, w kierunku lekkich spiewek żołnierskich, które potem w roku 1833 wyszły przystrojone w drukowaną szatę, gdyby atoli poeta był ich nawet nie drukował, to łatwo by było je spisać, — pieśniami bowiem temi żywiło się wówczas całe społeczeństwo, ich nuta brzmiała i przy ognisku bojowem i w dworku szlacheckich zaścianków.

A popularność tę swoją zawdzięczały te utwory nie czemu innemu jak swojej lekkiej formie, w której nieraz nawet czuć się daje takt mazura; weźmy na chybi trafi zwrotkę ot n. p. z *Podolanki*: ile tu życia, ile spiewności i siły:

Żyj Podole drogie nasze!  
Tobie nasza krew!  
Tobie myśli i pałasze,  
I serc tęskny spiew!»

Weźmy inną zwrotkę—nie mniej melodyjną—na kształt rzewliwej dumki ukraińskiej z wiersza p. t. *Rozstanie*:

«Już podolskich dumek echem  
Nie brzmi Zamość w szerz i wzdłuż.  
I podolska twarz uśmiechem  
Nie jaśnieje więcej już.  
Po czarownem wspomnień kole  
Myśl cierpiąca krąży tam,  
Gdzie rodzina, gdzie Podole,  
Gdzie wydarte skarby mam».

I tęsknił poeta za ziemią rodzinną i myśl jego leciała ku stronom lubym «zadumana i ponura», bo więcej nie spodziewał się ich ujrzeć, nie spodziewał się ujrzeć tych, co «z wyciągniętą tam dłonią» wyglądali go u wrót... A myśl ta o Podolu przebija się na każdym niemal kroku z tych spiewek, z tych utworów, które potem nuciła cała młodzież podolska: i w wierszu p. t. *Ogniuwo* slychać jęk skargi, iż ziemię «wkrótce rzucić będzie trzeba» niosąc płacz «z bezdroża na bezdroże» w obcy, cudzy kraj. Nie inną myślą technie *Spiewka w dzień imienin dowódcy Aleksandra Wereszczyńskiego*, taki sam ton dzwięczy i w *Pożegnaniu Samhorodka*, który jest niejako wieszczem przeczuciem rychłego zgonu, co niebawem miał nastąpić, by zabrać niespodzianie w lepszą ziemię—spiewaka listopadowej zawieruchy. Pośród tych wszystkich jednakże utworów jeden szczególnie odznacza się niesłychaną potęgą słowa i myśli, gdzie młody poeta zwrócił się *Do Adama Mickiewicza* przywołując go w ciemne bory Litwy, gdzie grały już stare rogi:

«Pierworodne natchnień dziecię!  
Wyniosiy synu swobody!  
Gdzie ty, gdzie ty wieszczu młody?

.....  
Spiesz—posągi dawnej sławy,  
Co wielkością blyszczą cudzą,  
Rzym—mumia przeszłości, jak stary miecz rdzawy  
Już zamierzchły—nie widny z pod wieków kurzawy  
Już ognistych natchnień falą  
Piersi wieszczca nie zapalą  
Górnych pieśni nie obudzą»..

Piosenki te nie odznaczały się jednakowoż niczem więcej, jak tylko tem, że potrafiły przemówić do uczuć ogółu, że potrafiły przypaść mu do gustu; takie bowiem wiersze jak «Już podolskich dumek echem» lub «Lazła niegdyś z pleców skóra» były spiewane długie lata potem. A przecież wielki trzeba mieć talent, ażeby tak trafić do przekonania całego narodu, żeby umieć w utworze odzwierciedlić jego dążenia i myśli. Tych też lat sięga i zakończenie dawniej napisanej

*Tęsknoty*, jak zaś doskonale mu się ono udało, niech poświadczy następujący obrazek:

«Księżyc świeci śniado—  
Towarzysze—towarzysza  
Na mary tam kładą.

Mary proste—sześć lanc krzyżem,  
Postrzelany płaszcz nakrycie.  
O! zbyt rychło skrzydłem chyżem  
Młode uleciało życie!»

5.

(1832—1834).

Uwolniony dzięki wspaniałomyślności generała rosyjskiego podążył Gosławski z Zamościa do Lwowa, gdzie spotkał się z Bohdanem Zaleskim, tu go też widzimy 29 listopada na koncercie sławnego w swoim czasie pianisty Karola Lipińskiego, na którego cześć raz jeszcze poeta hymn pochwalny napisał, drukowany w trzeciej części «Poezyi Ułana». Potem niknie zupełne ślad o Gosławskim, ponieważ zaś niebawem wydał tomik poezyj w Paryżu, to też i biografowie idąc w ślad za tem—kazali mu jechać do Francji, kiedy on nigdy nie myślał wędrować z innymi na daleki Zachód.

Jak powiedziałem poeta był jeszcze w grudniu w Galicji, tymczasem Goszczyński zapisuje w swoim *Pamiętniku* rękopiśmiennym, przechowywanym w Bibliotece Muzeum Narodowego w Rapperswyłu, pod rokiem 1832 co następuje: «Lwów roił się emigrantami. Rząd zostawiał ich spokojnymi. *Między znajomymi spotkałem się z Gosławskim Maurycym*, którego poznałem w Warszawie podczas powstania». Nazwiska dalej jego nie znaleźliśmy również ani w drukowanych ani w pisanych listach emigrantów różnych zakładów we Francji, a przypuszciliśmy nawet, że spisy te nie były kompletne, że wiele zawierają niedokładności, gdyż wielu emigrantów nie pobierających żołdu niema na listach zapisanych, to przecież musiałyby figurować jego imię w współczesnych pamiętnikach, których tyle posiadamy. O Gosławskim tymczasem we Francji ani słowa, podczas gdy innymi mniej podówczas znanymi

ludźmi roją się karty pamiętników, o naszym pocie glucho jest zupełnie. Wśród wielu listów dalej, jakie miałem w rękę, pisząc niniejszą pracę—nigdzie nie spotkałem daty z francuskiej ziemi.

Wieści te wszelakoż o domniemanym pobycie Gosławskiego we Francji tak się szczęśliwie składały, że chcąc nie chcąc zyskiwały zupełną wiarygodność: Gosławski—powiadało—wyjechał z Galicji, poczem w roku 1833 wraca znowu na Podole z wyprawą Zaliwskiego, na prawy brzeg Zbrucza z kilku towarzyszami, który mieli zamiar na lewy brzeg rzeki zbrojno z Galicji się dostać <sup>1)</sup>),—za cóż go wreszcie spotkało arestowanie? Tymczasem w notatkach Borkowskiego z wyprawy Zaliwskiego — niema znowu pomiędzy członkami jej—nazwiska Gosławskiego wcale.

Długi czas tedy przebywał Gosławski we Lwowie: to przynajmniej pewną jest rzeczą, że był tu do maja 1832 roku, poczem osiadł w cyrkułe czortkowskim chcąc nawiązać stosunki z kochanką — przez powstanie zupełnie zerwane. Tutaj też powstały ulotne wiersze jego, wydane w roku następnym w Paryżu, tutaj powstał w roku 1832 *Sęp Sybiru*, tutaj wreszcie fantazja p. t. *Odstępcza* albo *Renegat*.

*Sęp Sybiru* — to utwór dłuższy, osnuty na zdarzeniach roku 1831, posiada tyle siły, taką głębię uczucia, iż jest w stanie i dzisiaj poruszyć i wstrząsnąć każdego: z drobniejszych utworów, które weszły w skład trzeciej części *Poezji Ułana* odznacza się szczególniejszą zaletą wersyfikacji i melodyjności fantazja «poświęcona Bohdanowi Zaleskiemu w znak współczucia w dzień opuszczenia Polski». I snąc straszną musiała być tęsknica Gosławskiego za jasnym niebem nad Smotryczem rozciągnionem, kiedy mu z piersi wyrывało się westchnienie, bo równie dobrze jak do Zaleskiego możnaby zastosować strofy te do jej twórcy, wszak i on po stopach pozdrawiał cienie przodków w szatach z mgły, wszak i on w głuchą północ z wiekowemi mogiłami wiódł cichą rozmowę. Dla tego też dziś złamany nieszczęściem niedawnych dni, gdy grom zniszczenia uderzył, «toż twarz jego taka chmurna»,—a w sercu przesiąknętem goryczą «po przeszłości żale spią». I poniesie «w świat

<sup>1)</sup> *Poezje*. loc. cit. i X.

szeroki, w świat bez granic jeden długi jęk nad bratnią niedolą. Wróc do niebios wzrok,—wola poeta, i «dziecinnym płaczem rozbrój ojca ciężki gniew», by zerwał kiru calun «z Ukrainy smutnych niw»...

I tęsknił poeta za lubą stroną, co go na złote kolysała widzenia,—wyrazem zaś, tym najwierniejszym obrazem—uczucie jego będzie niedługi wierszyk p. t. *Wędrówka*. Wzrósł z wiatrem poeta już od młodych lat, a wiatr ten był serca jego powiernikiem długą, długą chwilę. Leciał wiatr przodem noc i dzień niosąc myśl jego tam, gdzie on by nie mógł zdążyć. Dziś—uleciał gdzieś daleko i zabrał z sobą «młodego serca lekkie sny» zostawiwszy szeroką przed poetą pustkę. «Teraz wędrówka pędzi ból» za każdym wiatrem szukając dawnego druha-przyjaciela. Jaka myśl ukryta leży w tym utworze—nie trudno chyba odgadnąć. Od dawna już bo jeszcze od czasu wojny tureckiej usiłowała rodzina p. Melanii odradzić jej wszelkimi sposobami przysły związek, stąd też poszła i pewna gorycz w listach jej do kochanka. Dla tego to pisał on w swoim dzienniku te słowa: Moja najdroższa, męczą mnie twoje cierpienia; wyznaję ci najszczerzej—zmiana w życiu nie ode mnie zależy, jest ona w twojej mocy. poddaję się—a wszystko co uczynisz, co przedsięweźmiesz, będzie świętem dla mnie»... Że tak się rzeczy miały i teraz naprowadza nas na to jeden list poety pisany do nieznanym nam osoby, znajdujący się w naszym posiadaniu, jako też i utwór p. t. *Niepewność*. Widział poeta to wahanie się narzeczonej,—która nie powzięła była jeszcze stanowczej decyzji, choć ciągle czekała na niego, to też i w wymienionym utworze słychać pewien oddźwięk żalu serdecznego:

«Ależ luba! w twojem oku  
Nie lsni radość ni drży łza  
Niema dla mnie w niem wyroku,  
Co mnie zniszczyć lub wznieść ma».

Mnie wystarczy—wołał poeta—jedno twoje spojrzenie, kiedyż więc wyrok wypadnie?... Wszystkie wogóle wiersze stanowiące trzeci dział *Poezji Ulana*—odznaczają się nie tylko melodyjnością strof, lecz i tą myślą głęboką, co go pędziła w rodzinny kraj, którego już nie miał obaczyć...

W tym też roku powstał większych rozmiarów utwór zatytułowany przez Gosławskiego *Odstępca* albo *Renegat*, utwór

fantastyczny, stanowiący niejako wstęp do późniejszej gorzkiej satyry p. t. *Banko*. Lecz i w tym utworze wiele jest już tego sarkazmu co później miał wrzającym wytrysnąć strumieniem. Dotkliwy cios zadała poecie pewna część kolegów, którzy oburzeniem odpowiedzieli mu na jego utwór p. t. *Zwątpienie*, i nie chwilę jedną bolała go rana wtedy sprawiona, cały bowiem początek *Renegata* przepelniony jest gorzkim narzekaniem na tych, co zwątpiwszy we wszystko, opuścili dłonie oczekując z niebios pomocy. Opuszczając Zamość—powiół ze sobą Gosławski i grad przekleństw, nikt nie pokrzepił go «nikt spółczuciem, współcierpieniem, nikt nie wspomógł łą» to też z piersi poety wyrывa się bolesny okrzyk:

«Na co spojrzę, wszystko drogie,  
Ziemia, niebo, tyle lic,  
Ja nic z sobą wziąć nie mogę,  
Potępieniec, nic a nic.  
Jak najlichszym nędzarz żebrał  
O garść świętej ziemi tej;  
Żebrał, i cóżem odebrał?  
Drwiący uśmiech zamiast niej».

Drwiący uśmiech mu dano, kiedy szedł w kraj cudzy... Wyraźniej nawet to zaznacza poeta, wtedy, «dziko wicher października po bezlistnych drzewach gwał»,—a Zamość poddał się pod koniec tegoż miesiąca. Poniósł więc tłumy szyderstw i łzę kryształową, co mu lśniła pod powieką, choć kochał swój kraj,—nie tak jak inni tylko w rymach, lub panie w szyciu chorągiewek i w wieńczeniu kochanków, którzy nie wytrwali do końca... Żal zaś poety już nie nad własną niedolą, ale nad nieszczęściem, jakie spotkało ogół,—dochodzi do swego kulminacyjnego punktu w tych słowach, gdzie mowa o Bogu, który «drwiąc się uśmiechnął, wstyd mu było tej poprawy i odrodzenia podstawy skrzyżował»... Teraz wszystko idzie dawnym trybem—garść tylko szaleńców poszła w obcą ziemię—niewiedząc za czem i poco, dziś wszyscy mają na ustach «Wieczny odpoczynek!»... Cały ten ustęp jest mimo swojej słabej formy nader udatną, przemawiającą silnie do uczucia i przekonania satyrą, satyrą gorzką na niepowodzenia, na tych, którzy najpierw upadli na duchu,—czy jest też sprawiedliwą—nie nam to tutaj sądzić...

Wnet też przychodzi poecie na myśl narzeczona,— w której stałość zaczął już być wątpić, tu jednak wyrażniej niż przedtem występuje z wyrzutem strasznym, kiedy wśród wielkiego żalu stracił nadzieję we wszystko — lecące żurawie widziały kochankę jak wracała od stopni ołtarza, gdzie rękę swą innemu oddała. A przyjaciół poety grono — «za zdrowie nowożeńców trzy dni z rzędu piło — wspomniało nawet o nim przy biesiadnym stole. Wnet jednakże obudza się równowaga uczucia wezbranego boleścią — Gosławski — nie chce tej wieści wierzyć, bo zna swoją lubą aż nadto, wszak mu przysięgła: «Do grobu wiecznie cię kochać będę, wierną będę tobie!»

Po tym dopiero sarkastycznym wstępie zatrzymujemy się pod piramidami, u stóp których «zwycięskich kryje grób: czterdziestu starych wieków pochowane zwłoki», obok wodza afrykańskiego Ibrahima, co wsparty na bułacie dumał samotny. Wtem straż od przedniej czaty przyprowadziła doń cudzoziemca, a na jego spojrzeniu widać było «walkę niszczącą, walkę dumy i cierpienia»; wśród rozmowy, w której się okazało, że przybyły — nie miał już ojczyzny, słyszymy znowuż straszną satyrę na wyższe sfery narodu, które są jak «puste dzwony bez serca» i umieją tylko klaskać w dłonie i pić zdrowie, wydawać huczne bale, gdzie grzmią tylko okrzyki: «Niech żyją polscy bohaterowie!» — do dzieł jednakże nie zdolne...

Pozostaje tedy młody przybysz i raz wyszedłszy za obóz nuci rzewną pieśń za kochanką, za Podolem...

Gdyby orłem być!  
Lot sokoła mieć!  
Lotem orłim lub sokolim,  
Unosić się nad Podolem,  
Tamtem życiem żyć.  
Tambym noc i dzień,  
Jak zaklęty cień,  
Krażył nad nią jak wspomnienie,  
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,  
Z tamtych lubych tchnień!

I przychodzi mu na myśl kochanka,— i z ust rozmarzonego poety, gdyż on jest tym właśnie przybyszem, ulatuje westchnienie:

«Gdyby gwiazdką być!  
I w obłokach tkwić,  
Jasnym okiem w noc majową  
Nad kochanki mojej głowa  
Do poranka ćmić!»  
Albo z poza mgły  
Zsyłać słodkie sny,  
Jak w jeziora tle przejrzystem  
Odbijać się światłem czystem  
W kropelce jej lzy!»

Wnet jednak przypomina sobie, jak dalekiem od prawdy jest spełnienie tych życzeń i pragnień, on—wyznaniec w obcej ziemi,—ona na dalekiem Podolu.—i wnet też urywa się to słodkie marzenie, jeszcze kilka dźwięków,—co skończą się lkaniem rozpaczem:

«Tambym noc i dzień!  
Jak zaklęty cień,  
Niewidzialnem patrząc okiem  
Zachwycił się jej widokiem  
Boże! w gwiazdkę zmień!»

Próżno się tych dni,  
Obraz w duszy śni;  
Zapłacz luba gorzkim płaczem  
Nad kochankiem, nad tułaczem,  
Co był miłym ci!»

Jak dobrze umiał trafić Gosławski w uczucia serc młodych tonących w rojeniach wiosnianych tą piosnką, w której rytmie jest coś, co przypomina zbyt wyraźnie jęki ukraińskiej dumki, jak trafnie umiał oddać tęsknotę bez końca rozkochanej duszy, tego dowodem rozpowszechnienie jej niesłychane. Nader udatną charakterystykę tej piosnki podaje Dr. Antoni J.: «Nie wiem — powiada, — czy wszczeg i wzdłuż prowincji tej niegdyś kresowej była choć jedna dziewczyna, któraby nie umiała na pamięć owej rzewnej dumki. Takiej popularności żadna piosnka u nas nie dostąpiła; wszędzie jej było pełno: w ubogich zaściankach, po bogatych dworach szlacheckich, nawet w pałacach śpiewano ją w chwili przebudzenia

się zamilowania do swojszczyzny. Nucila ją piastunka u kolebki zasypiającego niemowlęcia, powtarzała ją przy gitarze panna służąca, pragnąc podbić serce pisarza prowentowego, ekonomówna przy księżycu, córka dzierżawcy przy klawikordzie, hrabianka okolona licznym zastępem wielbicieli przy fortepianie<sup>1)</sup>.

Po pieśni tej następuje w dalszym ciągu długa rozmowa między młodzieńcem-poetą a «Mężem w turbanie», który z tych samych stron co poeta pochodził,—złamany nieszczęśliwą miłością traci wiarę we wszystko. Oto opowieść dziejów jego. Nad brzegami Zbrucza w uroczem Podolu poznał młodą dziewczę i od pierwszego już wejrzenia dusza jego błakała się w kręgu jej spojżenia jak cień. I spoglądał w oczy jej «co za ponurym dni jego oblokciem jaśniały jak nieba nieznanome tło»—lecz wnet ją musiał porzucić. W dziewicy tej, którą tak kochał ów «Mąż w turbanie» poznaje młodzieniec-poeta—dawną swą kochanką, co więcej na rękę jego poznaje swój pierścień. Opowiada dalej, jak tego młodzieńca—Zdzisława powszechnie wspominają, choć i tu nie brak satyrycznych wycieczek n. p.

«Był to bal chuześcijański, gdzie, podług zwyczaju,  
Grano w karty, tańczono, radzono o kraju»...

Tam to rozmowa około jego losów się toczyła. tam też narzeczona poety, który tu występuje pod imieniem Zdzisława, darowała «Mężowi w turbanie» pierścień zaręczynowy kochanka, kiedy się dowiedziała, iż on pędzi gdzieś daleko sam żywot tułaczy. Już te wieści o kraju i o kochance były straszne dla młodzieńczego wrażliwego umysłu—nie na tem atoli koniec tych przykrych, zabójczych nowin. Słyszymy tu dalej wiadomość o zamażpójściu siostry Zdzisława za grafa-jenerała i o konkurach pułkownika o drugą młodszą, i o tchórzostwie jego brata, któremu ojciec zapisał cały majątek—wydziedziczywszy nie umiejącego się szanować Zdzisława... Wszystko to przeniósł młodzieniec pamiętny innej sprawy.

W dalszych ustępach tego utworu kreśli poeta walkę jednego narodu między sobą o to, jakiego cześć Pana. «Niedaw-

<sup>1)</sup> M. Gosławski. 409.

nemi czasy.—powiada Gosławski,—dwa ludy pobratymcze tak-  
że szły w zapasy... W krwawem starciu poległ «Mąż w tur-  
banie»..

«Dla tułaczy, dla wygnańców,  
Jak świat wielki przed oczyma,  
W kręgu czterech jego krańców  
Piędzi ziemi na grób niema».

Został młody Zdzisław — konając powoli — bez żadnej nadziei. I teraz dopiero w epilogu zwraca się poeta do kochanki, zwraca się do niej ze strasznym wyrzutem niestałości w uczuciach dla niego: Tyś szczęśliwa, woła rozpaczonym jękiem poeta, tyś szczęśliwa, gdy na moich licach widzisz uśmiech co jest kwiatem rosnącym na grobie, ty nie chcesz zrozumieć tych mąk, «co się zarzą w serca tajemnicach». Tyś szczęśliwa, gdy mnie dostało się w udziale—życie, jak śmierć powolna, nieszczęsne, gdy niema już dla mnie przyszłości, gdy ból głęboki targa moje serce. «Dzisiaj Limo! już wszystkie wyśmiane uśmiechy, już wszystkie moje wypłakane łzy!»—został tylko szyderca, dzisiaj tylko jad gangreny będzie treścią pieśni mojej. I pieśń tę niosę tobie w darze, piękna różo polna, może obraz dni minionych wyciśnie ci z oczu łzę..

Panna Melania tymczasem zdecydowała się co do przyszłych kroków nie bacząc na otaczającą rodzinę, nieprzychylną młodemu pieśniarzowi, który puściwszy się na przymuszoną wędrówkę—nie potrafił sobie zdobyć stanowiska. Nie licząc wszakże na protestacje stryja, jedynego teraz jej opiekuna, bo rodziców już utraciła, gotowała się biedaczka do podróży za granicę, by podać rękę młodemu poecie. Cała korespondencja kochanków z pierwszej połowy 1833 roku przepelniona jest projektami, jak świadczy Dr. Antoni J. <sup>1)</sup>: «ona mu donosi o pospieszmem kończeniu interesów finansowych, o urządzeniu wszystkiego, stosownie do podróży, jaka ją czeka, a on pisze o tem, że go ze stolicy, ile się razy tam pokaże, rugują natychmiast, że tylko w Bryczkowcach pod Czortkowem, może jeszcze kilka miesięcy przepędzić incognito, że jeśli do tego

<sup>1)</sup> *M. Gosławski* 493.

terminu nie stawi się panna, będzie musiał opuścić zagrożone stanowisko. Nieznana nam bliżej pani C., u której przebywał Gosławski, pojmując trudne położenie panny Melanii podjęła się nawet ułatwienia jej trudności w przejeździe przez granicę i obiecała wyjechać naprzeciw do Husiatyna. Panna Melania nawet oznaczyła w jednym z listów dzień swego przyjazdu i przesała Maurycemu pieniądze na wzięcie dzierżawy.

Los zawistny tymczasem zrzucił inaczej. Poeta wyjechał do Konopkówki, sławnego naówczas miejsca kąpielowego, gdzie w miesiącach letnich zabawom końca nie było, zwłaszcza, gdy zjazd gości był zawsze nader liczny. Tu też spotkał się z Adolfem Rościszewskim, adjutantem generała Dwernickiego, a że obaj byli wesołego usposobienia—wszędzie ich rozchwytywano: Gosławski przytem był przystojny, młody, słynął jako poeta i miał wielki rozgłos. Tu też urządzono amatorski teatr, którego głównym kierownikiem był nasz poeta, z pośród zaś artystek biorących udział w przedstawieniach szczególniejszymi otaczał względami pannę Elżbietę R. Niestety, ktoś złośliwy napisał o tem list anonimowy do panny Melanii, która bez namysłu wysłała list do Gosławskiego na ręce p. C.: treścią jego była stanowcza odmowa swej ręki, ponieważ zaś poeta jest biedny równie jak i ta panna, którą w Konopkowiec poznał, przeto przeznacza mu cały swój posąg, sama zaś wstąpi do zakonu. Dotknięty do żywego tym listem odrzucił poeta pieniądze propozycję kochanki równie jak i sumę dawniej przesłaną, że zaś ani w myśli mu nie było sprzeniewierzyć się długoletniej narzeczonej, o tem chyba świadczą dowodnie słowa wyjęte z tego ostatniego listu: «I Bóg bez mego zezwolenia uwolnić cię od przysięg mnie danych nie może. Przeczytałem twoje pismo, uczyniłem zadość twej woli, mam prawo wymagać, abyś przeczytała moją odpowiedź do końca. Gdybym na publicznej drodze wobec tysiąca świadków zabił człowieka,—ujętego na tej zbrodni, zaprowadzonoby mnie przed sąd, przypuścmy nawet, że z moich wrogów złożony. Ten sąd niezawodnie zapytałby mnie, czy to ja mianowicie popełniłem występki, i bez mojego zeznania nie skazałby mnie na rusztowanie. Moja narzeczona, ta, nad którą nie miałem nic droższego na ziemi, której szczęście gotów jestem okupić dziś kosztem największej ofiary, którą po latach dziewięciu kocham tem samym sercem, co w pierwszych dniach poznania, ta moja kochanka, osądziła i potę-

pila mnie dalekiego, bezbronnego, nie pytając nawet o winę, i co większa niewinnego... <sup>1)</sup>). Pod koniec 1833 roku,—wszystkie stosunki były niepowrotnie zerwane.. Wtedy to powstała fantazja p. t. *Banko*.—fantazja wielkiej siły i mocy sarkazmu, którym teraz po tych ciężkich próbach przesiąkł już nawskróś poeta.

Utwór ten,—to autobiografia poety od dni listopadowych do zerwania z kochanką, autobiografia jaknajwierniejsza,—dalszy niejako ciąg *Tęsknoty*, tam urywa się akcja na początkach powstania z 1831 roku, tu się ona w tej fantazji zaczyna. Jako materiał biograficzny znowu nieoceniona, choć fakta nie tak już jasno, nie tak wyraziście się naszym oczom zarysowują. Oto początek utworu:

«Kłęczał przed nią i ze łzami  
Całował jej drogą dłoń;  
Żegnał ją—a za wrotami  
Czekał i rżał wrony koń».

Poeta przedstawia tu pożegnanie swoje z kochanką, która tu występuje pod imieniem Zory, pożegnanie, gdy jechał na wojnę. Narzeczona zapewniwszy go o niezmiennej stałości swoich uczuć dla niego,—prosi, ażeby, jeśli kiedy ujrzy jaką twarz inną, jeśli znajdzie serce bardziej i goręcej kochające, gdy pozna, iż Zorę przestał już kochać, ażeby w takiej chwili—przestał o niej myśleć na zawsze. niechaj ta druga wybrana zastąpi mu ją w zupełności. Zora go za to nie przeklnie, będzie Boga błagać o dobry jego los. Poeta jednakże, któremu dotąd nic podobnego jeszcze nigdy przez myśl nawet nie przeszło, przysięga miłość dożgonną kochance, i zdjawszy pierścień z palca zamienił go z jej obrączką. Wnet też odjechał, gdzie go ciężka powinność wołała i nie jedną noc bezsennie strawił rozmyślając o swej lubej; a i ona nieraz noc całą kłęczała «u stóp Bożej Matki».

Dotąd jednakowoż nie wiemy jeszcze, skąd się wziął tytuł poematu i jakie on wogóle ma tutaj przystosowanie: tytuł zaś ten poszedł od gry w djabelka, rozpowszechnionej

---

<sup>1)</sup> *Ibidem*. 495.

w obozowym życiu, do którego też nas poeta wprowadza tęską dumką:

«Przeżegnałem ojca, matkę,  
Jak dwie róże siostry dwie,  
Małych braci, drogą chatkę,  
Co dziecięciem znała mnie»...

Towarzystwo znajdujące się przed nami na scenie, wśród którego rej wodzi Hubert, «kaznodzieją» zwany, jest nadzwyczaj trafnie odmalowane: wszyscy stanowią przeciętny typ żołnierzy, których świetnie mogą scharakteryzować następujące słowa wyjęte z tego utworu: «Furażeczka na bakier, wąs w górę, pałasze brzęczą przy bokach, w sercu dziewczę. Po za bojem niema dla nich innej rozrywki, jak karty i pijatyka, której wszyscy dzielnie dotrzymują miejsca. Wtem wesolą tę zabawę przerywa nieproszony gość,—nieprzyjacielska kula,—kilku pada trupem. To jeden powód upadku powstania. Wret atoli mamy inny całkowicie obraz, w którym poeta kreśli dzieje listopadowego wybuchu od początku do końca: Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki i Czarłoryski—wszyscy wraz z najmiej może winnym Krukowieckim—w najczarniejszych przedstawieni kolorach. Nie tu miejsce ni pora bawić się w osądzanie zarzutów podniesionych przez Gosławskiego: wiele z nich jest słusznych, punkt zresztą widzenia każdego w tej sprawie jest odmienny, każdy inaczej może o tem sądzić, wszyscy atoli zgodzą się na to, iż tutaj nie jeden zawinił człowiek, iż na wszystkich wodzów spada pewna część winy tak, jak to nasz poeta przedstawił. Że zaś może nieco przeciągnął, zanadto nawet niekiedy, strunę, to nie stało się z innej przyczyny, jak tylko z tej, że rozgoryczenie, jakie zawładnęło ogółem po upadku powstania, udzieliło się w wyższej mierze niż innym, Gosławskiemu,—satyra—reszty dokonała. Mimo tych atoli usterek ustęp ten jest w stanie przemówić do uczucia, jest w stanie co więcej je olśnić i uczynić niestarte wrażenie tą mocą gorzkiego sarkazmu i satyry, jaka tu niepodzielnie panuje.

Ostatnia część poematu stanowi niejako autobiografię ostatnich dni miłości, która go żywiła przez tak długie lata, siedzi więzień samotny, a «jego myśl za więzienie, za Dniestr

gdzieś daleko poleciała stęskniona i wróci nie rychło», myśl poleciała w luby kraj do białej kochanki:

«Jest jakaś siła tajna, co wtórzy mej dumie,  
Jak serce je przeczuwa i dusza rozumie.  
I ucho usłyszało w fal dniestrowych drzeniu,  
Odgłos jakiś podobny cichemu westchnieniu...»

Na myśl przychodzi mu dawna kochanka, której miniaturę trzyma właśnie w ręce, przychodzi mu na myśl inna twarz dziecięcia jeszcze. Nie bój się — woła poeta-więzień do narzeczonej, co go wygląda splakaną żrenicą, nie lękaj się — wszak masz moje słowo. Wtem widzi oczyma duszy swej jak lice kochanki pogodnie zasępią się surowo na wspomnienie — nieznamojęj Laury. Chciałby popłynąć wraz z Dniestru falami, chciałby popłynąć do Zory kochanej, — niestety — on — więzień — niebo nad nim zamglone, w mgłach już tonie gwiazda jego życia. On dumal — i zbliżała się chwila wyroczna, w której miała się w nim walka serca rozstrzygnąć, on płynął «bez kotwicy i bez wiosła po własnych uczuć powodzi». Pokochał dwie dziewice jednaką miłością: do jednej wiodło go serce, z drugą związany był słowem i «Laura była w sercu, a na ustach Zora». wnet jednak przystępuje poeta do tego dramatu, jaki się był w roku 1833 rozegrał, kiedy to panna Melania (Zora) dowiedziała się o znajomości poety z inną (Laura).

«Nad Bohem, w północ głuchą w samotnej komnacie klęczy młoda dziewica u stóp Matki Boskiej» ze lżą w żrenicy modląc Boga o los dobry dla tego, «co niegdyś był jej całym światem». Dziś już — niestety: właśnie otrzymała wiadomość, iż ranny na polach Boremla znalazł opiekę w domu pewnej rodziny, i tam poznał młode dziewczę — Laurę, co go swojał troskliwością z rany uleczyła. On opowiadał jej o Zorze, o swojej miłości gorącej, lecz gdy «progi gościnne opuścił» zmienił też w sercu uczucie i rana nowa w niem się otworzyła. «Kraj upadł» — on znowu zagościł w progi lubej Laury, nie usłuchał głosu sumienia, który mu mówił o Zorze, jak «ona tam biedna pewno niespokojna, drży o niego każdą chwilką», aż wreszcie, gdy to niewinne dziewczę, — Laura, ku której on teraz gwałtowną zapłonął miłością — przedstawiła.

mu jego dla Zory niestałość—on wnet o Laurze zapomniał na zawsze..

Widocznie zasłuchany w epilog *Maryji* Malczeskiego, a raczej w końcowe jej strofy uderzyć potrafił i tu Gosławski na ton rzewliwy, ten sam ton smutno-melodyjny, jaki daje się słyszeć w «powieści ukraińskiej»:

«Nad Bohem i nad<sup>m</sup> Dniestrem potrójna łza płynie;  
Trzy młode, piękne serca, co dla szczęścia były,  
Owiał oddech trucizny..

I trzy piersi<sup>z</sup> żyjące są jak trzy mogiły,  
Jak trzy urny pamiątek, żalów i tęsknoty.  
Nad-Bohem, w północ głuchą..

Łza czysta i niewinna z pięknych oczu Zory  
Płynie..

Gosławski zerwawszy z narzeczoną przebywał nadal w cichym zakątku podolskim: tymczasem poszukiwania policyi za członkami owej lekkomyślnej wyprawy Zaliwskiego—wykryły przybrane na z wisko Gosławskiego. Pojmany na zabawie w Jagielnicy osadzony został najprzód w więzieniu zaleszczyckiem, a potem w stanisławowskiem, mieszczącym się w dawnym klasztorze O. O. Trynitarzy. Tam też zaskoczyła poetę przedwczesna śmierć z tyfusu, którego się nabawił pielęgnując chorego kolegę—dnia 17 listopada 1834 roku. Zwłoki—nie przeżegnane wichrem ukraińnym, ni łzami rodziny—złożono na miejskim cmentarzu—na sen nieprzespany, żelazny.

Nieraz też cisną się nam na usta słowa nieśmiertelnego Juliusza:

«Chciałbym dziś widzieć cień jego postawy,  
Albo grobowiec przy białych barwinach,  
Musi być smutny szmer nad nim w drzewinach,  
Smutne tam duchy błądzą w księżyc świetny,  
Wołając: Ojczel!—choć on był bezdzietny»...

Że talent poetycki miał Gosławski i to w wysokim rozwinięty stopniu, o to chyba nikt śpierać się nie będzie. Jaka atoli była przyczyna, że ten talent nie stworzył niczego, coby było jego godnem?—Przedewszystkiem brak mu było refleksji,

brak mu było tego, co miało z myśli jego snuć dalej nic wniosków, któraby czytelnika mogła zająć i zaciekawienie w nim obudzić, przywiązać do siebie jego całą uwagę. Weźmy n. p. poemat p. t. *Podole*, o którym już tyle mówiliśmy. Bije tu na każdym kroku wprost w oczy ta gorąca miłość ziemi rodzinnej, ku której całe życie biegł, by się rzucić w jej objęcia, w objęcia tej czarodziejki, co go swą pieśnią karmiła, a czy mamy tu też jaką myśl inną, w ten sposób prowadzoną, ażebyśmy widzieli w dalszym ciągu jej wynik—niestety takiej myśli niema. A myśli ta o ojczyźnie powtarza się nieraz, — w każdym utworze widoczną jest ona w mniej lub więcej silniejszym stopniu; jest ona i w *Tęsknocie* i w *Banku* i w dumkach ułańskich, poeta tęskni, marzy o rodzinnem Podolu—po za tem nie, nic coby obudzało naszą ciekawość. Charakterystycznym jednakże jest, iż po roku 1830—nie znajdujemy teraz nawet dalszego rozwinięcia tej myśli, jak to wówczas każdy niemal poeta czynił, — i Mickiewicz w *Dziadach*, Słowacki w *Kordyanie*, Goszczyński w *Wacławie*, i Krasiński we wszystkich swoich poematach, i cała wreszcie plejada pomniejszych poetów, co snuli widzenia i proroctwa o przyszłych losach kraju. U Gosławskiego darmobyśmy tej myśli szukali, to zaś należy policzyć nawet na karb jego zasług, że się wstrzymał w tej mierze od nowych wniosków.

Lub w całej jego miłości, która tak potężny wpływ miała na losy i całą twórczość poety, czyż jest w dziejach tej miłości—w *Tęsknocie*, *Renegacie*, lub *Banku*, jakaś nowa nieznaną nam prawda, czy wreszcie jest choćby jakiś jej jeden czynnik z nowej strony podjęty oświecony?—Nie, prócz autobiografii—wszystko, wszystkie wrażenia jego, wszystkie myśli—w powszedni opowiadane sposób, prócz jednej, która rzeczywiście rozwinięta szerzej, głębiej pojęta, byłaby świetne dała rezultaty, to myśl końcowa *Tęsknoty*, przeobrażenie się poety takie, jakim było Gustawa z III części *Dziadów*.

Co się tyczy wyobraźni poetyckiej, to chociaż ej w zbyt wysokim nie posiadał stopniu, miał jednak jej tyle, ile wymaga liryka i satyra, które to dwa rodzaje poezji głównie uprawiał, a z taką nawet wyobraźnią mógł zostać i znakiem poetą. I rzeczywiście ustępy satyryczne udawały mu się doskonale, zawsze było w nich aż nadto wiele może niekiedy sarkazmu i gorzkiej ironii. Brak mu atoli było jednej rzeczy,

brak mu było tego, czego niedostawało i wielu, wielu innym poetom jego czasu, — Gosławski miał za mało artystycznego smaku, iż niespostrzegł nawet, jak bardzo popadał w jednostajność — nie tylko pod względem tego uczucia miłości niw podolskich, ale i miłości kobiety, a uczucie to w ten sposób zawsze wyrażane nie może się udzielić czytelnikowi, nie może go ku sobie pociągnąć, a staje się coraz bardziej nużącym, poeta bowiem nie starał się wiele o oryginalność pomysłów, nie dbał o ich świeżość. Prócz tego, brak mu też było i formy, brak mu było fantazji do układania scen w ten sposób, by one budziły interes u nas: Gosławski nie troszczy się nie a nie o formę zwłaszcza w fantastycznych dramatach, że zaś, gdyby był się zmusił do pewnej staranności o nią, Lyby ją posiadał niezawodnie tak, jak ją zdobył sobie we wszystkich drobnych utworach, których szata wewnętrzna nie pozostawia nic a nie więcej do życzenia. Co się tyczy nakoniec uczucia, to miał go wiele, bardzo wiele. Uczucie to wszakże nie tryskało, a przynajmniej nie w tym stopniu, jakby tego sobie życzyć należało, świeżością i naturalnością w jego wyrażeniu, poeta winien był je przez różne przeprowadzać stopnie i stądja tak, jak ono w jego życiu to wyżej to niżej się wzbijało, w uczuciu tem atoli, jakim ono jest w jego poezji — niema ani karty kłamstwa ani nienawiści, a jeśli ono miejscami bryzga takim jadem szyderstwa i ironii jak n. p. w poemacie p. t. *Banko*, w wspomnianym już ustępie, — to choć było ono niesprawiedliwe, — pochodziło z głębi przekonań poety.

Z takim tedy talentem, jaki miał Gosławski, mógł być zostać poetą o wiele większym aniżeli jest, mógł zostać, dlaczego nie został?.. Odpowiedź na to pytanie nie będzie chyba trudna. Nie został wielkim, bo też nie umiał czy nie chciał wyrzec się przyzwyczajęń, nie umiał pozbyć się jednostajności, że nie dbał o formę artystyczną, bo jeśli ona jest licha, to i myśl w niej zawarta straci nie mało swej świetności i uroku. Że nie był wielkim, — temu też winien był i ten krótki przeciąg czasu, lat ośm zaledwie, w którym tworzył, że gdy ten talent zaczął nabierać siły i żywotności coraz to większej — śmierć przedwczesna wyrwała go z koła wydarzeń, — kiedy wyobraźnia stawała się coraz czynniejszą i ruchliwszą, coraz bardziej twórczą i oryginalną: w każdym razie trzeba mu przyznać to, iż w rzędzie poetów tego okresu, w rzędzie tej

wielkiej rodziny poetów — umiał się wybić ponad innych, że w historii literatury ostatniego miejsca nie zajął.

A gdybyśmy go chcieli ocenić z tego punktu, jaki wpływ wywarła jego poezja na społeczeństwo, które się nią nie krótką żywiło chwilę, gdybyśmy chcieli wziąć w rachubę i to jego wielkie oddziaływanie na umysły zgnębione, to przyznać należy, iż takiej popularności, jaka dostała się w udziale jego pieśniom z *Poezji Ułana* i rzewnej dumce z *Renegata*: «Gdyby orłem być», — nie dostał u nas żaden, z wyjątkiem chyba Ujejskiego, poeta. Rzecz inna, czy ta niesłychana popularność wyszła na dobre poecie, czy ta popularność nie przyczyniła się do zaniedbania się, do zaniedbania formy i jednostajności uczucia: tak czy owak musimy przyznać Gosławskiemu i zgodzić się na tę kousekwencję, że zasługą to, a raczej objawem większego talentu jest ta okoliczność, iż pisarz potrafi przemówić do uczuć i wyobraźni społeczeństwa na ten ton, jaki ogółowi jest najodpowiedniejszym. A schwycić ton ten — nie łatwą jest rzeczą. Jak wielki wpływ miały jego pieśni, jak doniosły, trudno nam tutaj mówić tak, jakbyśmy chcieli.

---

## OMYŁKI DRUKU.

- Str. 4 wiersz 1 z góry zamiast jak czytaj jest.
- » 4 » 12 » » » materyał » materyału
- » 5 Dodaj w uwadze: Opis okolicy urobiony na podstawie A. Konyńskiego «Dytnynnyj wik T. Szewczenka».
- » 7 wiersz 5 z dołu po słowach był w klasie dodaj czwartej
- » 8 » 9 » » » wymowy » ,
- » 10 » 17 » » » » dobrze » ,
- » 13 » 3 z góry zamiast Kondyszówki czytaj Kordyszówki
- » 17 » 24 » » » rudła » radła
- » 21 » 16 » » » pełna » pełną
- » 28 » 8 » » » dilok » diłok
- » 38 » 20 » » » wianeki » wianek i
- » 40 » 6 » » » nim » mu
- » 45 » 14 » » » słysne » stysne
- » 45 » 14 » » » końca » konia
- » 48 » 16 » » » pragnąsi ulnie » pragnąc usilnie
- » 48 » 18 » » » Kaczyńskiego » Starzyńskiego
- » 56 » 5 » » » wszystko » wszystkim
- » 56 » 16 z dołu » transnutację » transmutację
- » 58 » 5 » » » znalazł » nabiera
- » 59 » 2 z góry po słowie niechybnie dodaj pod wpływem
- » 60 » 1 z dołu zamiast kilakrotnie czytaj kilkakrotnie
- » 61 » 6 » » » Wilanowskiego » Wilamowskiego
- » 62 » 12 » » » weluje » wetuje

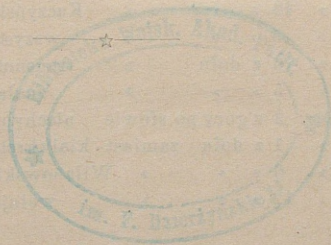


## OD WYDAWCY.

W życiorysie Z. Kaczkowskiego na str. 114 zamieszczono twierdzenie następujące:

«Jako wróg oligarchji, bardzo surowo osądził Stańczyków wogóle i poszczególne, zarzucając im, bez obwijania w bawełnę, iż gwoli własnym interesom, dopuścili się podczas wojny wschodniej r. 1876—1878 denuncjacji względem własnego społeczeństwa. Jako gorący patriota potępił działalność Zmartwychwstańców, przekładających interesa władzy kościelnej nad sprawę i dobro kraju».

Twierdzenia te, jako niezgodne z prawdą i nieoparte żadnymi dowodami, niniejszym odwołujemy i cofamy.





2